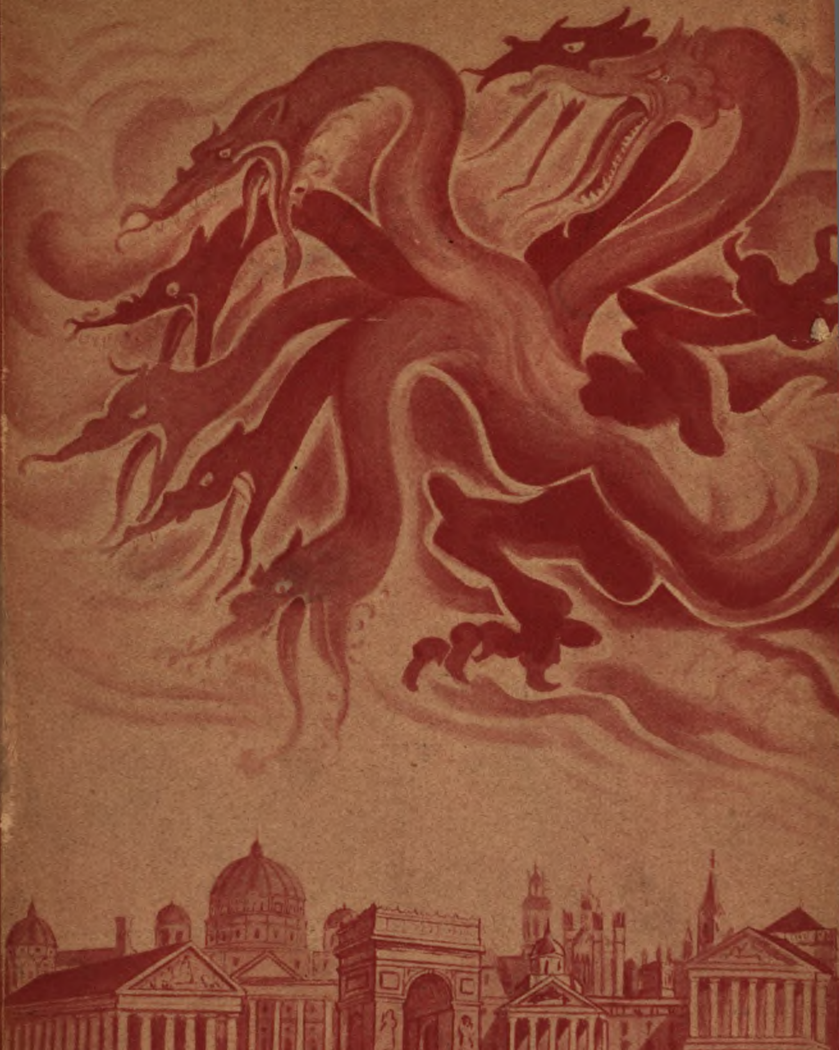


EURAZJA

EURAZJA

JÓZEF hr. TYSZKIEWICZ

EURAZJA

WARSZAWA
DRUK. JAN ŚWIĘTOŃSKI i S-ka, KOPERNIKA 34
1928

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

TEGOŻ AUTORA

DARWINIZM I EWOLUCJA

CUD A NAUKA

TAJEMNICA WIELKIEJ PIRAMIDY

CZY WIEDZA ODBIERA WIARĘ

I. H. ROSNY (aînê) O PLURALIZMIE

. . . .

EINSTEINIZM A POGLĄDY FILOZOFJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (wyczerpany).

SKŁADY GŁÓWNE:

GEBETHNER i WOLFF
Warszawa, Zgoda 12, Krak. Przedm. 15.

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8.

WŚRÓD MROKÓW.

I.

„A kolor jego jest czerwony!...” Nie trzeba jednak myśleć, że czerwień ta pochodzi z niewinnej krwi wylanej przez gilotynę podczas „wielkiej” rewolucji, lub, że jest to krew mordowanych zakładników podczas komuny, albo milionów ofiar czrezwyczajek! Nie! Krew rozlewana tak szczodrze przez głosicieli „wolności” — spada na nich i na głowy ich dzieci, ona to od wieków, od krwi Abla, plami ręce czcicieli buntu!

Ten kolor czerwony nie jest też odblaskiem łun pożarów, które płonęły i płoną zawsze tam gdzie „lud”, czyli motłoch ulicy pędzony przez agitatorów, idzie na żer. Ten kolor nie jest purpurą, którą pałają szkarłaty krwi męczeńskiej, nie jest czerwienią zórz zwiastujących światłość, lecz rudawi się on oparami mroków poprzedzających noc — noc sprzymierzeńca zbrodni!

I jak są różne czerwienie, jak światła są rozmaite, tak też i różnorodne bywają odmiany ciemności, a myli się ten kto sądzi, iż ciemności czarne są najgorsze! Jeżeli bowiem wystawimy sobie ciemności czerwone, to natychmiast spostrzeżemy, iż groza ich przewyższa wszelką grozę. Gdy w czarnej ciemności nocy rozbłyśnie światło, — to nada ono natychmiast właściwe formy i barwy, wszelkim znajdującym się tam istnościom,—w czerwonych ciemnościach dnia, światła nawet wystawić sobie nie można!

To też ducha ciemności „księcia tego świata”, przedstawia Pismo św. barwy czerwonej: „...a oto ukazał się smok, wielki, ryży, mający siedm głów...”[1]).

Bardzo wyraźnie smok wyobraża tu szatana walczącego z Kościołem; — szatan to ów potwór ryży — czyli czerwony, tą właśnie zbrodni czerwienią; ale smok jest też herbem i bóstwem opiekuńczem Chin, — zaś kolor czerwony przyjętym został jako godło przez wszystkich tych, którzy się zwią „lewicą”!... Dziwne analogje! Możnaby powiedzieć, że to zbieg okoliczności, — gdyby nie jeszcze wyraźniejsze podobieństwo tych godeł w świetle historji świata, — analogja jest tak uderzająca, że już mówić trzeba o identyczności.

---

[1]) Apoc. XII w. 3.

Dotykając spraw bieżących, mówiąc dziś o współczesnej sztuce, literaturze, nauce czy polityce, o socjologji czy filozofji, wszędzie musimy się spotkać z temi czerwonemi oparami, które jakgdyby już o zmroku ludzkości, zasnuwają coraz to groźniej horyzont świata.

Poruszając zaś sprawą tak cudacznie splątaną i niejasną, jaką jest sprawa Eurazji, musimy dotknąć bardzo wiele faktów, bardzo liczne myśli i teorje i wszędzie tam spotkamy się z tą dziwną czerwienią ciemności, która dziś hardo i złowieszczo: „buja ponad trony"... Musimy dotrzeć do źródeł, do tej studni przepastnej, o której mówi św. Jan.

Tylko znając niebezpieczeństwo, można się go ustrzec; tylko rzucając światło, uwidoczniając ruchy przeciwnika, zmusić go można do odwrotu.

II.

Trudno jest dowodzić, iż Wieki Średnie ustanowiły już ostateczny, idealny okres ustroju światowego, jednak mimo wszystko przyznać należy, iż był to okres rozwoju jakiego świat wogóle nigdy wprzódy nie znał i jakiego nie znajdujemy

nigdzie w epokach następnych. Ustrój prawdziwego średniowiecza — zbliżał ludzkość do idealnego systemu świata.

Średnie wieki są dotąd, jak mówi Chesterton, „wielką możliwością ludzkości"[1]), są niewyzyskanym, a zapomnianym i sprofanowanym przez liberalnych historyków, skarbem świata.

Nie należy je brać jako całość, źle zresztą przez historję wydzieloną, począwszy od wieku V-go, a kończąc na XV-m. Wszak pierwsze cztery czy pięć wieków, to był dopiero okres formacyjny, okres chrystjanizacji i porządkowania ludów barbarzyńskich i dopiero od wieku X-go po XIII-y w całej pełni uwypuklają się owe „możliwości", o których wspomina Chesterton. Takie lata jak okresy panowania cesarza Ottona III i papieża Sylwestra II, jak rządy Urbana II, mogą służyć typowemi przykładami ustroju Wieków Średnich. Wszelka władza świecka w ręku hierarchji cesarskiej, wszelka władza duchowa w ręku Papieży, — i ten praktyczny dualizm jest faktycznie złączony w jedność pod Prawem Boga!

Wprowadzony w 938 r. t. zw. Rozejm Boży „Treuga Dei", — to nie żadna mrzonka mdłych umysłów o powszechnym pokoju, to nie fikcja

---

[1]) Chesterton: „La Nouvelle Jérusalem".

zwana rozbrojeniem, lecz faktyczny i ściśle przestrzegany szereg stałych zawieszeń broni, dających możność polubownego ułożenia sporów i zatargów, wstrzymujących mordy i pożogi wojenne!

Rozbicie wspaniałego planu średniowiecza, przypisać należy głównie dwom przyczynom. Pierwsza to Albigensi vel Katharowie (czyści), zwani także Bulgarami, Tessarentami etc., a same te nazwy potwierdzają ich wschodnie pochodzenie. Zasadą ich była (i znów na tą analogję zwrócić warto uwagę) wschodnio-zachodnia solidarność; nauką zmieniony nieco Manicheizm: odrzucali sakramenta i zmartwychwstanie, wierzyli w palingenezę i metampsykozę, w wędrówkę dusz. Pomimo pozornej surowości i faryzeuszowskiej ascezy, zwłaszcza u wyższych, oddawali się najpotworniejszym występkom i popełniali najstraszniejsze zbrodnie. Zaś głosząc braterstwo ludów i wspólność dóbr, ze specjalnem upodobaniem łupili Kościoły i mienie duchowne[1]).

Badając te czasy, widzimy wielkie podobieństwo doktryn duchowych z dzisiejszą teozofją, zaś społecznych z komuną i bolszewizmem. Kościół, a również i społeczeństwa musiały wystąpić

---

[1]) C. Schmidt: „Hist. et doctr. de la secte des Cathares ou Albigeois".

do walki z temi wywrotowcami, a, że główne zatargi toczyły się we Francji, więc też Papieże musieli specjalnie popierać królów francuskich,— stąd wynikało naruszenie ówczesnej równowagi politycznej.

Drugą przyczyną była to walka podjęta przez cesarzy niemieckich z władzą papieską. Gdyby nie ów duch „barbarji" niemieckiej i „zachłanności" teutońskiej wobec innych narodów, gdyby nie wypływająca z tych starć dalsza konieczność opierania się Rzymu o Francję, dla przeciwdziałania cesarstwu, — może by owe „możliwości" przekształciły się w trwałe rzeczywistości, w ideał federacji niezależnych ludów chrześcijańskich, wraz z ich monarchami, dokoła władz: cesarskiej jako świecka i papieskiej w dziedzinie ducha.

Świat się jednak potoczył wyboistą drogą, namiętności jednostek, polityki egoizmów. A zaraz potem przyszły skutki Humanizmu i Odrodzenia; nie tego odrodzenia które dało Petrarkę lub Dantego, — lecz tego co poszło za Boccaciem, Kalimachem lub Machiavelem[1]); tego humanizmu co zwróciwszy się ku przeszłości, miast szukać ducha, chwytał się ciała, grzązł w materjalizmie

[1]) O krzywdzie politycznej jaką Kilimach wyrządził Polsce, możnaby pisać tomy i śmiało można twierdzić, że był on pierwszą przyczyną upadku naszej państwowości.

i sceptycyzmie pogańskim, szalał na instyktach i zmysłach.

W załamaniu się ludzkości, w jej odwróceniu się od jedynego celu człowieka t. j. Boga, — widać natychmiast upadek moralny, ówczesnego kulturalnego świata.

Krok w krok za humanizmem, dążyła demokracja i pierwszy swój twór złożyła, jak kukułcze jajko na soborze w Konstancji w 1413 r., gdzie wprowadziła do Kościoła rodzaj parlamentaryzmu zastępując niem osobistą władzę Papieży[1]). Znana dotkliwie, acz dalej pieczołowicie pielęgnowana, niemoc parlamentarna zahamowała na półtora wieku życie duchowe świata i Luter mógł spokojnie wprowadzać swoją „reformację".

Nie wchodząc tu ani w moralność osobistą założyciela, ani w powody i zakulisowe intrygi twórców protestantyzmu, stwierdzić należy, iż właśnie reformacja, owo zepsucie duchowe ówczesnej inteligencji rozprzestrzeniła na masy, na lud. Zaznaczyć też trzeba, iż reformacji poddały się bezwzględnie tylko ludy germańskie i pokrewne im skandynawsko-angielskie.

[1]) Sobór ten uznał się za niezależną władzę prawodawczą Kościoła, pomimo protestów papieży dyskutował ich rozporządzenia, hamował reformy. Ten chorobliwy stan trwał aż do soboru Trydenckiego i był prawdziwą raną w żywem ciele Kościoła.

We Francji wpływ dysydentów rozszerzał się też li-tylko w tych dzielnicach, gdzie dawniej osiadły ludy najbliższe rasowo Germanom i Normandom, — ludy celtyckie i łacińskie uchowały swą wierność dla Kościoła. Znów tu więc widać analogję z dobą dzisiejszą, gdy prądy teozofji, okultyzmu i wszelkich azjatyckich ideologji płyną z Niemiec i Anglji!

Trzeba przyznać, że Berdjajew ma dużo słuszności gdy przypisuje w swej pracy „Nowe Średniowiecze", właśnie humanizmowi — wszelkie zło jakie świat cierpi od pięciu wieków. Dalszemi owocami humanizmu były bowiem rządy absolutyzmu w Europie, pociągające za sobą tworzenie tak zw. kościołów narodowych, jak wszelkich gallikanizmów, józefinizmów i innych drobniejszych bez nazwy. Jaki jest skład osobowy takich „kościołów", jaki ich wpływ na ludność, tego tłumaczyć nie potrzeba mając obecnie „próbkę" narodowego kościoła na miejscu.

Równolegle zaś z myślą humanizmu-politycznego zaczęły się pomysły filozoficzne, których może bezwiednym ojcem stał się Kartezjusz. Więc sceptycyzm i liberalizm myśli, — prowadzący wprost do „wolnej" filozofji, grupy Diderot'a. Wtedy to międzynarodowy szkodnik, degenerat, zgryźliwy

hipokondryk J. J. Rousseau—swą dziwnie płytką ideologją porywa umysłowość ludzkości.

Demokratyzm zaczyna tryumfować, wolterjanizm niszczy podstawy wiary i na ten znękany, schorzały organizm europejski rzucają swą tajemną sieć masoni, — owi synowie duchowi Katharów, wsparci przez ukryte jeszcze, lecz już finansowo potężne żydowstwo. Ktoż bowiem korzysta z tej epoki zamętu i upadku? By odpowiedzieć na to pytanie dość jest wspomnieć, że większość olbrzymich fortun żydowskich, a na ich czele Rothszyldów w tych właśnie czasach czerpie swój początek!

Na takiem podłożu wybucha, t. zw. „wielka" rewolucja francuska. Wybucha, jakoby w imię ideałów duchowych ludzkości, w imię „praw człowieka" (czytaj: jego zwierzęcych instynktów!) Niezaprzeczenie wielki myśliciel, jakim jest Berdjajew, człowiek, który nietylko biernie przetrwał rewolucję, ale ją przeżył duchem, zważył umysłem, a dziś pisząc o niej bez cienia nienawiści lub stronniczości, tak się wyraża[1]):

„Są ludzie, którzy myślą, że rewolucja jest w swej istocie zadaniem religijnem, gdyż z niej rodzi się nowy człowiek, w niej od-

[1]) M. Berdjajew: „Fiłosofja nierawienstwa" str. 8, 9.

krywa się nowe poznanie. Taka gra słów w podstawienie idei religji i rewolucji, takie przykrywanie rewolucyjnych celów i zamysłów, przez frazologję o zabarwieniu religijnem, takie mistyczne idealizowanie rewolucji jest poprostu oszustwem duchowem! Rozsądny prozaizm prawdziwych rewolucjonerów (a myśli tu o Leninie i Trockim) robiących rewolucję, lecz nie poetyzujących ją, — jest tysiąc razy lepszym, czystszym i uczciwszym".

„Gdy romantyczny, liryczny poeta, zaczyna piać hymny na cześć rewolucyjnych bezdroży, gdy literat, publicysta, pisze artykuły i tomy usprawiedliwiające jej czyny,—to nic tem więcej nie objawia, jak oczywistość rozkładu swej własnej duszy, która utraciła wszelką zdolność odróżnienia zła od dobra, prawdy od kłamstwa, a rzeczywistości od widm i upiorów. Jednocześnie popełnia on zdradę Ducha!"

„Rewolucja nigdy nie była i nigdy być nie może duchową i religijną. Wszelka rewolucja, z samej swej natury, jest antyreligijną i niskiemi są wszelkie jej usprawiedliwienia. Z drugiej strony rewolucje o wielkich rozmiarach, mogą mieć religijne znaczenie, bo w nich szukać można znaków Planu Bożego, „znaków Bożego sądu".

Nieco dalej Berdjajew zwracając się do demokratów i liberałów doby obecnej mówi[1]):

„Napróżno mniemacie, iż epoki rewolucyjne są epokami twórczemi w życiu ludzkości. Jesteście ludźmi najzupełniej pozbawionymi wszelkiej twórczości, wszakże ją nienawidzicie i niszczycie. Bo czujecie, że w istocie swej samej twórczość jest arystokratyczną,— twórczość jest dziełem najwybitniejszych jednostek, nie znosi władzy średnich, nie znosi panowania tłumu, którego jesteście sługami".

„Duch rewolucji, duch ludzi rewolucji nienawidzi i niszczy wszelką genialność i świętość, — opętany jest ciemnością zawiści do wielkich i wielkości, nie znosi talentów i zdolności, a dąży do zatopienia ich w mnogości ludzkiej. Rewolucja, — sama sobą oznacza zahamowanie i zatrzymanie wszelkiego postępu ku wyżynom, — bo miarą rewolucji jest płaszczyzna bez głębi i wysokości".

„Przytem ruch rewolucyjny w końcu zawsze niszczy sam siebie, a nie prowadzi do nowego życia. Nie jest to ruch pogłębiający,

---

[1]) Op. cit. str. 11 (cytuję tu tak szeroko Berdjajewa, ponieważ to jego dzieło jest w Polsce bardzo mało znanem).

lecz poruszając się po płaskiej powierzchni zmiatanym z niej zostaje jak pył".

„Sprobójcie skierować się w głąb ducha, wy ludzie rewolucji, a natychmiast wszystkie wasze rozpętane ruchy, wszelkie wasze dzieła i cały wywoływany przez was gwar i hałas,— znikną bez śladu. I dopiero wtedy będziecie mogli może cośkolwiek stworzyć. Początek ruchu wewnętrznego, początek pogłębienia ducha oznacza zawsze koniec rewolucji".

Podłoże zepsucia przygotowane od czasów Lutra, a wykończone przez bezwyznaniowych „filozofów" XVIII-go wieku, musiało wydać plon rewolucji, bo jak mówi tenże autor[1]):

„Rewolucje powstają nie ze szlachetnego uznania winy przez synów Bożych, a ze złośliwego uczucia krzywdy przez synów prochu!" „Rewolucjonizm jest zawsze zerwaniem łączności między dziećmi i rodzicami, jest zaparciem się ojcostwa,—apostazją; jest utwierdzeniem śmierci i zgnilizny, odrzuceniem żywota wiecznego".

W każdym razie myśleć by można, iż nauka rewolucji francuskiej, nie poszła w las, że świat zrozumiał, iż rewolucja jest niczem innem jak

---

[1]) Op. cit. str. 13 i 15.

karą, bo jak mówi w cytowanem wyżej dziele autor[1]):

„Rewolucja jest karą zesłaną z góry za grzechy przeszłości, fatalistycznym skutkiem starego zła". (Tak ją rozumieli Joseph de Maistre, Carlyle i inni prawdziwi historycy). „Przez rewolucję odkupuje się grzech przeszłości i wyrokiem sądu historji na pokolenia poprzedzające ją, jest właśnie fakt, że do rewolucji dopuściły"... Światło nie płynęło z góry, nie było twórczości i dlatego ciemności dołu rozlały się. Takiem jest prawo życia, a do rewolucji nie prowadzą procesy twórcze, lecz przeciwnie gnilne i rozkładowe. Uczucie miłości, akty budowy, porywy twórcze nigdy rowolucjom nie przyświecają, lecz ciąży na nich wyraźnie piętno przekleństwa".

Tak zrozumiał rewolucję duch katolicki we Francji; szybko nadeszła reakcja, podniesienie ducha i właśnie w kraju, z którego opary rewolucyjne rozlały się po świecie, płynąć poczęły słowa ratunku, ukazały się drogowskazy kierujące ludzkość ku dobrej drodze.

„W następowaniu po sobie rewolucji i reakcji zdaje się być jakieś zaczarowane koło.

---

[1]) Op. cit. str. 9.

Wiele ciemności bywa też i w reakcjach, bo tam też często rządzi zemsta i zaciekłość. I wy również ludzie czystej reakcji nie jesteście zdolni do innego ruchu jak po płaszczyźnie".

„Dopiero po przeżyciu zderzenia reakcji z rewolucją, zjawia się nowe uczucie, uczucie życia i myśli, więc też wam, dzisiejszym ideologom rewolucji radzę zgłębić naukę duchowej reakcji Francji w dziewiętnastym wieku"[1]). Pomniki myśli reakcji francuskiej, pozostały nam do dziś i są równie ważne i znaczące jak temu lat sto, lecz niestety były to tylko krzyże, stawiane na cmentarzysku! To były tylko chwile przebłysków światła, chwile prężenia się ducha przeciw zalewowi czerwonych ciemności.

III.

Czerwono-złota międzynarodówka nie łatwo daje sobie wydrzeć ofiarę, tembardziej że ofiara sama, ta cywilizowana ludzkość białej rasy, dobrowolnie oddaje się na łup swym azjatyckim panom. Podbój ekonomiczny świata przez ży-

---

[1]) Berdjajew: Op. cit., str. 13.

dostwo jest już sprawą przesądzoną, rozrost masonerji wśród pozbawionych wyższych ideałów narodów jest też niezmiernie łatwy.

Humanizm znieprawiwszy serca otworzył drogę liberalizmowi deprawującemu dusze! Na widownię coraz wyraźniej wysuwa się duch germański: filozofja niemiecka z Kantami, Schopenhauer'ami i Heglami święci tryumfy wśród wszystkich narodów. Demokratyczny liberalizm rozprzestrzenia się z krain luterskich czy kalwińskich na świat cały. Racjonalizm, pozytywizm i sceptycyzm, zaprawiony czasami mdłym sosem mistycyzmów narodowych z epoki ultra-lirycznych romantyków, niosą wszystkim „cywilizowanym" ludom wraz z kultem Mamona, tępy ateizm i fatalizm.

Jeden z dzisiejszych chińskich uczonych, Kou-Houng-Ming, opisując stosunki europejskie w XIX-ym i XX-tym wieku, patrząc na nie okiem bezstronnego historyka, niczem z nami nie związanego tak się o tym ateizmie wyraża[1]):

„Pozbywszy się księży, którzy utrzymywali ludy w bojaźni Bożej, Europa starała się utrzymać ludzkość w poszanowaniu prawa i ku temu celowi stworzyła wielce kosztowną i liczną klasę policji i wojsk".

---

[1]) Kou-Houng-Ming: „L'Esprit du peuple Chinois", str. 27.

Dość to marny rezultat doktryn liberalnych o wolności ludów!

Berdjajew w rożdziale poświęconym tejże sprawie powiada[1]):

„Uważając się za przodujące i postępowe, społeczeństwo wieku XIX-go usunęło z działu nauk teologję, zastępując ją socjologją. Nauka ta stała się ewangelją czołowych jednostek tego wieku, zaczęto szukać bóstwa w społeczeństwie, sypać socjologiczne pomysły i doktryny... I dlatego to wszystkie wasze (mówi on do dzisiejszych liberałów) doktryny rozlały się po bezwzględnych ludowych płaszczyznach, tracąc wszelką głębię zasad; takiż sam los spotkał też teorje socjalistyczne".

W tych społeczeństwach, bez Boga, bez wyższych ideałów, wśród tych czcicieli złotego cielca i to bez względu na klasy i warstwy, musiał się zakorzenić materjalizm, musiał wziąść górę pozytywizm, wzrastał kult samego siebie, swojego wszechpotężnego Ja!

Typowym przedstawicielem nowożytnej społeczności, a zwłaszcza w ostatnich jej czasach jest „le bourgeois", po polsku „łyk", określając którego, dla braku utartej nazwy, muszę użyć wyrażenia „burżuj". Świat cywilizowany XIX-go i XX-go

[1]) Berdjajew: Op. cit., str. 29.

wieku, to świat burżujów, w pełnem i najwstrętniejszem tego słowa znaczeniu. Niestety terminologja nie jest tu całkiem dobrą, bo dotknęli się tego słowa socjaliści i przez sam ten fakt, otoczyli je rodzajem męczeńskiej aureoli, dla każdego prawego człowieka! Dlatego też muszę wyjaśnić co rozumiem pod słowem „burżuj": Flaubert powiada „nazywam burżujem („bourgeois") każdego kto myśli nisko", a ten wielki pisarz, za życia prześladowany dopiero po śmierci przez społeczeństwo ceniony, jakim był Leon Bloy powiada[1]:

> „Prawdziwy burżuj, w znaczeniu nowożytnem i jaknajbardziej powszechnem, to człowiek, który wogóle nie używa swej zdolności myślenia i żyje, lub zdaje się żyć, bez potrzeby zrozumienia, chociażby przez chwilę jakiejkolwiek treści rzeczy"...

Zdaje się, że do tego określenia nie trzeba nic dodawać, ale nietrzeba też myśleć, że to przesada; mamy przecież w pełni i brukową burżujską prasę żyjącą sensacją, skandalem i kłamstwem, mamy burżujską literaturę zalewającą wszystkie księgarnie, kjoski i kosze uliczne, literaturę złożoną z bezmyślności, głupoty i błota; mamy typowo burżujskie kino, mamy burżujską „sztukę",

---

[1]) Leon Bloy: „L'Exègése des lieux communs", str. 7

gdzie bezsens i brzydota łączą się z zarozumiałością i chęcią zdumiewania bezmyślnego tłumu. Jest i „nauka" burżujska i filozofja i polityka! A nadewszystko i przedewszystkiem demokratyczno-liberalna, w rzeczywistości pełna sobkowstwa i epikureizmu burżujska psychologja. Burżujstwo to jest dziś wszędzie, począwszy od arystokraty, kończąc na robociażu i gawiedzi ulicznej i najbardziej zażarty socjalista czy komunista, jest niemal zawsze najbardziej typowym burżujem! Strach poprostu myślowo nawet określić proporcjonalną ilość burżujów w dzisiejszem społeczeństwie, gdyż tak procentowość ta bliską by była setki!...

A jednocześnie wiek XIX-ty to wiek techniki i rozwoju mechanizmu, opanowania materjalnego materji; to wiek oszołomiający słabe umysły błyskotem złota i „komfortu". Maszyna staje się już nie pomocnicą człowieka, a zaczyna nad nim górować. Całe warstwy ludzkie poddane zostają pod jarzmo maszyny karmionej złotem, wytwarza się najstraszniejsze z niewolnictw, poddaństwo przemysłowe[1])!...

---

[1]) Polecam każdemu myślącemu człowiekowi przeczytanie i przemyślenie książki Leona Daudet'a „Le stupide XIX-e siècle"; niestety, jak większość dobrych książek nie posiada tłomaczenia polskiego.

Jest to też epoka opanowania całego świata, li-tylko w celu wyzysku, przez finanserję Europejsko-Amerykańską, bez wyjątku żydowską; czyli mówiąc językiem dyplomatycznym, jest to wiek podbojów kolonjalnych. W celach merkantylizmu nawet rządy złożone z samych masonów, popierają w kolonjach (dopóki ich nie opanują) misjonarzy katolickich!... Typowe świętokradztwo polityczne, które tylko tak zdeprawowane umysły jak liberałów europejskich mogą się dopuścić!

Rządy protestanckie lub masońskie, prześladujące w swych krajach Kościół, gdy chodzi o podbój kolonji popierają misje katolickie i zasłaniają się przed tamtemi ludami znakiem Krzyża, udają bezinteresownych cywilizatorów, niemal obrońców wiary. A potem, gdy już misje stoją, gdy ludy „dzikie" poczynają się garnąć pod skrzydła Kościoła, ta sama masonerja z której składają się członkowie rządów, to samo żydowstwo, ukryte pod płaszczykiem przemysłowo-kulturalnym, lecz już pod nową maską czarnych, żółtych czy bronzowych agitatorów, wywołują rozruchy. Czyn zupełnie podobny do tumultu w Jerozolimie w dniu Golgoty. Misjonarzy i neofitów wyrżną, ukrzyżują; spalą misje i kościoły, a wtedy powstaje gotowy pretekst do wysłania wojsk

dla „ochrony poddanych”, protekst do ujarzmienia kolonji!...

Z końcem XIX-go wieku zdawać się może, iż rasa biała zagarnęła całą kulę ziemską, że nad nią niepodzielnie panuje; mundury europejskich mocarstw noszą wszelkie rasy, kupcy europejscy trzymają w swych rękach handel wszystkich części świata, koleje rasy białej opasały żelazem glob cały, okręty przerzynają wszelkie morza, mody nawet i tandeta zalewa wszystkie rynki. Rasa biała rządzi ziemią, a rasą białą rządzi pieniądz... pieniądzem zaś rozporządza niepodzielnie złota międzynarodówka żydowska!

Tylko to ostatnie jest absolutną prawdą, reszta to... burżujskie złudzenie!

By rozumieć trzeba wprzód myśleć, a jak mówi H. Ford w swych aforyzmach: „myślenie to ciężka praca”; do takiej pracy społeczeństwa burżujskie są wprost niezdolne.

Carlyle powiada: „Europa, to znaczy anarchja plus żandarm”. O ile żandarmerja jest czynna i liczna, o ile nie wmięsza się co nieprzewidzianego, wszystko zdaje się być w porządku i panuje wówczas na świecie taki ład, jak w ostatnim dziesięcioleciu XIX-go wieku.

Lecz horyzont tej ateistyczno-materjalistycznej idylli zaciągnął się nagle chmurami. Grzmot woj-

ny rosyjsko-japońskiej potoczył się po całej kuli ziemskiej; prysło nagle złudzenie, legenda o niepokonalności rasy białej: Azja zwyciężyła!

I zaraz potem czerwony błysk drugiego pioru-nu: pierwsza rewolucja rosyjska roku 1905—6-go, zatopiona we krwi, przez zdradliwy, a jednocześnie ślepy i bezmyślny carat.

Burżuazyjny świat, w strachu przed zezwierzęconym tłumem, powiewa mu na zgodę brudną szmatą liberalno-demokratycznych ustępstw, lecz gdy tylko strach mija, stara się je wyłudzić na swoją wyłącznie korzyść!

Tu znowu odwołam się do Berdjajewa, chłoszczącego inteligencję rosyjską[1]):

„Wielu z was przeraziło się, gdy oddawna przez was przygotowana rewolucja socjalna poczęła was tępić. Nawet zaczęliście mówić o potrzebie i pożyteczności religji, którą zawsze odrzucaliście, zaczęliście się zwracać do Kościoła, zawsze przez was nienawidzonego. Ale zbyt późno przyszedł ów nawrót i zbyt był utylitarnym. Łaska Boża nie spływa na tych, którzy szukają jej w celach utylitarno-materjalnych lub ku samoobronie. Trzeba było

[1]) Berdjajew: „Fiłosofja nierawienstwa", str. 24—25.

wcześniej myśleć o Bogu i o duchowych podstawach życia".

„Tak jeszcze niedawno dowodziliście, iż naród może istnieć bez wiary, bez świątyń, bez boskiego celu życia, że mu wystarczają dobra materjalne i racjonalna powszechna oświata"!

„A ileż to kłamstwa zawierał wasz światopogląd: kłamstwem był wasz stosunek do państwa, do nacjonalizmu, do życia gospodarczego i przemysłowego; kłamstwem wasza inteligencka moralność, — połączona z nihilizmem, jak i wasz utylitaryzm; kłamstwem stosunek do piękna—przy prześladowaniu piękna; lecz najpierwszem i najstraszniejszem kłamstwem był wasz brak wiary i bezbożność. Wasze tępe pragnienie równości, było unicestwieniem bytu i wielkich jego bogactw, — to była żądza odarcia, ograbienia świata Bożego i zniszczenia wszelkiego majestatu na świecie".

„Duch niebytu wami kieruje, a królestwo bolszewizmu jest granicą waszych dróg. Tu jest koniec, granica, ciemna bezdna niebytu!"

„Wyście nigdy nie lubili twórczości, bo twórczość jest arystokratyczną. Wyście dobrze o tem wiedzieli i gdy rozpocznie się

epoka twórczości, gdy wybije godzina prawdziwego odrodzenia,—będziecie odrzuceni jako bezwartościowość, jako duchowe trupy".

„Zniszczenie hierarchji jest zniszczeniem osobistości, bo wszelka osobistość związana jest z hierarchją. Tylko w hierarchiczności istnieje możliwość różnorodności indywidualnej, a wy (demokraci i liberali) doprowadziliście świat do równości niebytu".

Ten eksperyment wiwisekcyjny, robiony wówczas, jak i dziś na ciele rosyjskiem, jest kopalnią myśli i przykładów dla każdego myślącego człowieka, lecz zdemokratyzowane umysły nie są zdolne trzeźwo widzieć rzeczywistość. Zaraz pierwszą ich myślą jest zwrot ku równi mas, a unikanie wyżyn jednostek. Trzeba przyznać, że Berdjajew ma rację, upatrując główną przyczynę rewolucji rosyjskiej w demagogicznem chłopomaństwie inteligencji, a tem to jest ważniejszem, iż my, polacy, od stu przeszło lat błąkamy się pośród takich samych iluzji.

„Zaporą ku zdrowej drodze, woła on[1]), było też nasze chłopomaństwo. A było ono różnorodne bo i konserwatywne i rewolucyjne i religijne i materjali-

[1]) Berdjajew. op. cit. 19—22.

styczne, lecz zawsze była to kapitulacja warstw kulturalnych, mających za obowiązek i zadanie kierownictwo narodu, przed mrokiem chłopskiego państwa, przed ciemnem bożyszczem tłumu".

„To wy chłopomani wszelkich odcieni, gasiciele ducha w imię widma szczęścia ludu,— zabiliście Rosję! Dla was naród to nie całokształt Boży, nie żywa istność, a zbiorowisko chłopów i robotników!"

„Wy chłopomani rosyjscy, byliście zawsze wrogami wszelkiej kultury, przeciwstawiając jej jakoby dobro ludu. Ani religja, ani kościół, ani państwo czy narodowość, ani filozofja czy nauka, sztuka czy moralność, ani sprawiedliwość i prawo nie miały dla was swej własnej realnej wartości, lecz braliście wszystko z punktu widzenia utylitarnych interesów ludu. I tak wszystkoście strącili w bezdeń ciemnoty masy i jej instynktów".

Ani nauki wojny japońskiej, ani pierwszej rewolucji, nie rozumiała ludzkość rasy białej, lecz traktat w Portsmouth, jeszcze mocniej od Cuszimy wstrząsnął światem azjatyckim. Ku Japonji zwróciły się oczy wszystkich azjatyckich ludów, a jednocześnie rozumiejąca tylko argumenty siły pięści, „inteligencja" rasy białej, z pełnią szacun-

ku wprowadzała Japonję do grona „mocarstw", do tego aeropagu wybrańców złotego cielca!

Reakcja rosyjska zamiast tworzyć, uzdrawiać, stara się odwrócić krwawe żądze tłumu w innym kierunku; zamiast konsekwentnie i sprawiedliwie tępić złotą międzynarodówkę, prowadzącą rewolucję (np. taki Schiff amerykański, Ephrussi francuski, Rapaporty i Bałabany rosyjskie), zamiast ogłaszać dokumenta zdrady stanu agentów żydowstwa, miast śledzić i niszczyć masonerję, urządza „pogromy" bezbronnego i biednego żydowstwa wiejskiego[1]).

Z okrwawionych rąk biurokratyzmu, wymykają się wszyscy kierownicy i przyjęci zostają z otwartemi ramionami, przeważnie w krajach protestanckich, przesiąkniętych duchem liberalizmu. Wkrótce wszystko cichnie, jak przyroda przed zbliżającą się burzą.

Świat toczy się nadal swojem korytem, gorzej, bo kloaką. Zaczęło się gwałtowne samo-chloroformowanie burżujów światowych; czuwają nad tą akcją wszelkie Wielkie Wschody, czuwa generalicja złotej międzynarodówki. Sypią się konferencje pokojowe, rozbrojeniowe i innych między-

---

[1]) Porównać: artykuły Mornig-Post „Powody zaburzeń światowych".

narodowych utopji, wszystko byle najdalej od Boga, byle bez religji, a przedewszystkiem bez Kościoła.

Jak poprzednio Leon XIII-ty, tak teraz Pius X-ty wskazuje na niebezpieczeństwa; potężnem cięciem łamie na wstępie ideologję liberalno-niemieckiego modernizmu, wciskającą się do Kościoła i widząc proroczym duchem nadciągającą burzę, wzywa wiernych do modlitwy, do odnowienia ludzkości przez Komunję Świętą. Na apel ten odzywają się ledwie jednostki, masonerja gdzie może (Francja, Hiszpanja, Portugalja, Włochy), prześladuje Kościół, chce zgłuszyć wołanie sumienia narodów! Nowe sekty pojawiają się jak grzyby po deszczu, rozszerza się spirytyzm i okultyzm, podnosi głowę w masce neobydyzmu, — teozofja.

Ogół głuchy na głos Kościoła brnie dalej w materjalizmie, walczy o złoto. Ludzie już zapomnieli, iż Kościół jedynie ma „powszechne macierzyństwo i posłannictwo oświecania” [1]).

Ogół jest tak ślepy i głuchy, że bezustanny brzęk niemieckiego miecza, uważa za komedję, graną przez niepoczytalnego cesarza!

I oto bije grom drugi, grom dziwnie podobny

---

[1]) Porów. Clérissac: „Le Mystère de l'Église”.

do klęsk apokaliptycznych, wybucha nagle, niemal bez wstępnej przygrywki, — Wielka Wojna!

Próżno jest dziś pisać jej historję, malować wypadki, wszyscy znamy je subjektywnie i trzeba czekać parę pokoleń, trzeba by w proch się rozpadły miljony kłamstw nagromadzonych w tysiącznych o niej tomach, aby sąd objektywny o tej katastrofie wydać.

Kto ją wywołał, gdzie są winowajcy? Wilhelm czy Mikołaj? Austrja czy Francja? Może nam odpowie na to pytanie historyk chiński Ming[1]):

> „Gdy zgłębicie sprawę (wojny europejskiej) przekonacie się że ją wywołali dziennikarz John Smith, przemysłowiec Bobus i Mojżesz Lump bankier! To oni zmusili rządy, to oni wytłumaczyli tłumom te konieczności wojenne. Lecz jeżeli jeszcze dalej zagłębicie się w tych sprawach to dojdziecie do wniosku, że ani John Smith, ani Bobus, ani Mojżesz Lump nie są sami winni, lecz największym winowajcą jest ten tłum prosty „zacnych i porządnych" ludzi, który tak lekkomyślnie i łatwo dał się pierwszym powodować".

Nie zgodzi się z tą myślą ani Smith, ani Bobus, ani Lump, tembardziej odrzuci ją płasko-

---

[1]) Kou-Houang-Ming: „L'esprit du peuple Chinois", str. 169.

demokratyczna „inteligencja” stanowiąca właśnie ów tłum „zacnych i porządnych ludzi”, ale czyż przez to zaprzeczenie myśl tego chińskiego męża straci co na wartości?

Przechodząc do skutków wojny, to chociaż odczuwamy je subjektywnie, lecz jednocześnie nie są one w przeszłości, a ciążą nam w dniu dzisiejszym; ciążą brzemieniem nieznośnem, wstrzymującem rozwój normalnego życia, ciążą drożyzną i brakiem pracy, strasznem, powszechnem obniżeniem poziomu inteligencji i dalszem rozpętaniem żądz niskich i bezmyślnem utracjuszowstwem, próżniactwem i tylu, tylu innemi ciężarami że wyliczać je próżno.

Samo wyrażenie: „to jest towar przedwojenny”, to jest „człowiek przedwojenny” dowodzi wyższości utraconej. Lecz to nie są najważniejsze skutki wojny, to nie jest ich istota!

Skutki wojny to poprostu zerwanie przez nią bandaży z ropiejących ran świata, to zdarcie maski obłudy i samookłamywania się z t. z. „cywilizacji”.

RANY CYWILIZACJI.

I.

Ukrytemi, ropnemi ranami cywilizowanego świata były od wieków: pół-azjatycka Rosja, luteranizmem zdeprawowane Barbarzyństwo Teutońskie, oraz pogrążona w materjalizmie, prowadzona przez żydowstwo i masonerję ewangelicka Anglja. A przytem świat cywilizowany od chwili odwrócenia się ludów od Stolicy Apostolskiej, od chwili schyzm, reformacji i wzmożenia się działalności liberalnej nauki, — rozbity był przez tysiączne interesa i zachcianki, początkowo dynastyzmów, potem racjonalizmów, wreszcie internacjonalizmów.

„Ludzkość mniej jest dzisiaj zjednoczoną", powiada jeden z polityków francuskich[1]) „niźli za czasów Tytusa, gdy ją wiązał pęk różeg liktorskich, jest mniej jednolitą niż w wie-

[1]) Ch. Mauras: „Kiel et Tanger", str. 328. Dziś Mauras zaślepiony ultra nacjonalizmem idzie przeciw Kościołowi, sam czynem zaprzeczając swym słowom!

kach średnich, gdy wszystkie ludy i rasy chrześcijańskie łączyły się pod berłem Tiary".

Cywilizacja przedwojenna łączyła ludzkość jak papierkami sklejony garnek, papierki traktatów przesiąkły krwią wojny i garnek się rozpadł,— dziś to kupa skorup.

Jedną z sił niszczących prawdziwą cywilizację (wbrew utartemu zdaniu przeciwnemu) są Niemcy, ci potomkowie w prostej linji barbarzyńców germańskich, których Rzym w epoce najwyższej swej potęgi i blasku nie był w stanie ucywilizować, przekształcić. Historja przepełnioną jest ich czynami, ich duchem zniszczenia! To germanowie pod wodzą Geneseryka w 455 r. zdobywają i łupią Rzym, — a czyn ten jest tak „znakomitym" w swoim rodzaju, że nazwa tego plemienia, Wandal, przechodzi do słownictwa wszystkich ludów, by oznaczyć czynności „wandalizmu". — To germanowie zalewają około r. 568 północne Włochy, wydzierają najżyźniejsze ziemie tuziemnej ludności, a tak są dzicy, że nawet własnego imienia nie posiadają, lecz przejmują nadaną im przez przerażonych mieszkańców, nazwę długo-brodych: Longobardów.

To duch germański zniekształca do potworności jedno z najwspanialszych arcydzieł chrześcijaństwa—rycerstwo średniowieczne, tych bohaterów, gerojów bożych i wytwarza pruskie krzyżactwo!

I znów w historji, jak niegdyś po Wandalach, zapisuje się głoskami krwi i zniszczenia nowa data: to „sacco di Roma"! Dzicz niemiecka, śpiewając psalmy luterskie, niszczy źródło cywilizacji świata. Niemcy są tym ludem o twardej, kanciastej głowie „tête carrée", który wydaje Lutra, przejmuje się jego ideologją i moralnością, tworząc na tym podłożu swoją „Kultur". Tą kulturę która za zasadę stawia zdanie o „sile nad prawem", tą kulturę co prowadzi kulturkampf, płodzi Wrześnie i wozy Drzymałów!

Podczas wielkiej wojny cywilizacja niemiecka dochodzi do takiego barbarzyństwa, iż ten, kto nie widział gruzów Louvain lub Reims'u, kto nie oglądał we Francji „strefy Hindenburga", nie może sobie nawet wystawić, iż taka furja niszczycielstwa i dziczy, może dziś istnieć wśród ludów świata!

Otóż właśnie z Niemiec, już od paru wieków, rozpływa się po świecie, specyficzna filozofja: bądź bezwzględny kult materji, pozytywizm i sceptycyzm z takimi przedstawicielami jak K. Büchner i Haeckel; bądź teorja Kant'a, poprawki religji Hegla, kult człowieka Nitsche'go. Tu rozwijają się i z systematycznością niemiecką urabiają, a z przewrotnością żydowską rozsiewane są po świecie, utopje Marksa, — czyli nie żaden pół-

inteligentny socjalizm, a radykalny i burzący wszystko komunizm.

I tu w Niemczech wre ciągie niepohamowana żądza barbarzyńskich ludów, do zagarnienia wciąż nowych lądów, do tępienia wszelkich sąsiednich plemion czy narodów; gdy uważnie zbadamy karty historji rasy białej, przekonamy się, że właśnie na Niemczech ciąży conajmniej 60% wszelkich win, za wytoczoną w Europie, w ciągu $1^1/_2$ tysiąca lat, krew ludów!

Z takich to prawdziwych Niemiec, Wielka Wojna zdarła przed światem maskę cywilizacji.

A raną światową drugą jest ów kraj bez granic właściwych zwany Rosją. Mięszanina barbarzyńcy z czasów wędrówki ludów i azjaty; azjaty najdzikszego i najbardziej duchowo od Europy oddalonego, bo Mongoła! — Rozumieją to sami rosjanie i poprzednio cytowany Berdjajew sam podobnie się wyraża[1]):

„Naród rosyjski nie jest zachodnio-europejskim, lecz w większości swej jest wschodnio-azjatyckim. W historji rosyjskiej nie istniało rycerstwo i dlatego Rosja nie przeszła przez hart i dyscyplinę osobistą, przez kulturę honoru osobistego. Religijne prawosławne wy-

---

[1]) Berdjajew. Op. cit. str. 16—18.

chowanie nie dawało tego hartu i tej kultury duszy jaką daje wychowanie katolickie[1]). Katolicyzm zbroi, opancerza duszę, daje jej jasne, proste określenia, krystalicznej przezroczy kryterja dobra i zła. Katolicyzm nie pozwala duszy błąkać się bezradnie w mglistym i nieuchwytnym mistycyzmie".

„Zachodnio-religijne wychowanie, pozostawia nawet tym ludziom, którzy odpadli od wiary, silny fundament norm kulturalnych, dobroczynny osad cywilizacji, — gdy tymczasem dusza rosyjska wychowana w prawosławiu, po odpadnięciu od wiary pogrąża się natychmiast w nihilizmie".

Umyślnie podaję całą tą cytatę, bo my polacy tak blisko jesteśmy od Rosji, tak cała część Polski długo i konsekwentnie była deprawowaną przez ideologję rosyjską, że słowa te nie powinny być dla nas obojętnemi.

„Francuz wierzący, powiada dalej Berdjajew, jest dogmatykiem, — gdy wiarę traci, — sceptykiem; niemiec w tychże warunkach, jest mistykiem lub poddaje się naukowemu kryty-

---

[1]) Przypomnieć tu należy, iż Berdjajew jest jednym z najgorliwszych prawosławnych, że jest wrogiem katolicyzmu.

cyzmowi, — rosjanin jest bądź apokaliptykiem[1]), — bądź nihilistą".

Trzeba tu zwrócić uwagę na ów dziwny, stały od paru wieków, łącznik między ideologją niemiecką a rosyjską. Jest to rodzaj powinowactwa chemicznego, gdzie różnorodne i zda się sprzeczne elementa ciężą ku sobie z siłą niewytłomaczalną i nieprzepartą. Dziś wpływy są wzajemne, — wczoraj były tylko jednostronne: Niemiec na Rosję.

„Fatalnym był wpływ niemieckiej umysłowości na dusze rosyjskie", woła dalej autor. „Splątanemi drogami kroczyła ku nam niemiecka pokusa: przez Kanta i Marks'a, przez Steinera i tylu innych, osłabiała wolę naszego ducha. Wy chłopomani, ciało z ciała i krew z krwi rosyjskiej ciemnoty oraz wsteczności kulturalnej, przebieraliście się w różnorodne zachodnie odzienia i najstraszniejsze, najbardziej burzące wasze czyny, spełnialiście w maskach niemieckich socjal-demokratów". W Rosji nigdy nie było poczucia prawa, ani zrozumienia i wprowadzenia w życie dekalogu. Począwszy od zasadniczego prawa, naturalnego poczucia własności, które w Rosji zawsze chy-

[1]) Berdjajew nazywa „apokaliptycznym" mistycyzm nierozsądny i niezrozumiały dla samego mistyka.

liło się do kolektywizmu ludów koczujących, a kończąc na idei jedynego Boga, która przekształcała się w wielobóstwo i bałwochwalczy kult obrazów. Rosja była jedynem państwem na kuli ziemskiej, które m u s i a ł o do kodeksu karnego wprowadzić nową nomenklaturę przestępstw i cały szereg kradzieży nazwać „używaniem cudzej własności". Charakterystycznym jest też fakt, że kradzież rzeczy, na której wyraźnie widniało piętno pracy, była karana ciężej, niż tam gdzie bozpośrednio praca z rzeczą się nie łączyła. Tak np. kradzież całego rosnącego drzewa z lasu liczyła się jako „użycie cudzej własności" i karaną była aresztem, względnie karą pieniężną; kradzież zaś choćby kawałka drzewa z już narąbanego sągu, uważana była za „kradzież" i karaną więzieniem! Wynikała stąd niepewność posiadania i brak wszelkiej pobudki do ulepszenia czegoś na przyszłość, stąd też płynęła psychologja „użycia dziś, bo jutro nie nasze".

W religji mglistość dogmatyczna, zupełna nieznajomość treści, ciemnota duchowieństwa, ateizm inteligencji, prowadziły do rozmnażania się w nieskończoność różnorodnych sekt. Powodzeniem cieszyły się zwłaszcza odmiany protestantyzmu, t. z. sztunda, oraz gusła azjatyckie, magje, czary i t. p.

Fale azjatyzmu zalewały ciągle Rosję i odwrotnie państwowość rosyjska nieprzeparcie pchała się w bezbrzeża Azji.

Michelet pisał już w r. 1863:

„Świat prawa ma swą granicę tam gdzie ją miał w wiekach średnich, t. j. nad Wisłą i Dunajem". (Mam wrażenie, że dzisiaj ta granica przesunęła się za Odrę i Alpy). „Jeżeli uznajemy Rosję to uznajemy cholerę, rozkład i śmierć. „Jestem chrześcijaństwem", mówiła nam wczoraj, „jestem socjalizmem", powie nam jutro".

Dla głębszych historyków, proroctwo jest łatwem!

Po epoce niehistorycznej gmatwaniny, po epoce chaosu i niebywałego nieładu, po nieudanej zresztą próbie Normandów zaprowadzenia porządku i całkiem powierzchownej, a prócz tego wschodniej chrystjanizacji, przychodzą trzy przeszło wieki niewoli tatarskiej, strasznie upadlającej dusze, tak klas rządowych, jak i ludu.

Potem znowu epoka sporów dzielnicowych, dalekich ideowo od feodalizmu zachodniego, a zakończonych nowym okresem chaosu. Psychologja ludu jest typową przez apoteozowanie zbójów w rodzaju Steńki Riazina, gdzie sprytny złodziej, rozpustnik, zbój, staje się odrazu ideałem

tłumu. To jeden z potężnych dowodów braku kultury chrześcijańskiej, jedna z cech azjatyzmu. A nacisk na tą stronę psychiczną ludu, tem silniej kłaść muszę, bo Polska zaczyna iść w ślady „matuszki”. Bawiliśmy się dawniej historyjkami o Janosikach i innych „zbójnikach” góralskich, to było modne! Dziś powszechnie (prócz ksiąstw Krakowskiego, Śląskiego, Poznańskiego i Pomorza), gdzie tylko sięgnął wpływ Rosji oraz wschodniej psychologji rusińskiej, wszędzie gdzie mrowi się żydowstwo, tam dziś wszędzie zbójów kryją, nie ze strachu a z sympatji; sprytnych złodzieji i oszustów chwalą, a w stolicy dzieją się takie skandale jak pogrzeby bandyty Zielińskiego i innych nożowców z „udziałem” tłumów, reklamą brukowych szmat dziennikarskich i pod okiem policji!

Wracając do Rosji, widzimy tam jak niemal natychmiast po azjatyckiej dziczy Iwanów Groźnych i Godunowów, przychodzi metamorfoza, panowania Piotra.

Piotr, zwany Wielkim, pół-krwi niemiec i azjata, wychowany w suchym protestantyzmie Holandji, ze wszystkiemi właściwościami pruskiego porządku i bezwzględności, łączy absolutyzm wschodu. Na tę mongolsko-słowiańską barbarję, jaką była wtedy Rosja, zarzuca siłą szubienicy

i knuta płaszcz specjalnej cywilizacji, materjalistyczno-liberalno-luterskiej!

Radykalizm-liberalny wiąże się w dziwny amalgamat z fatalistycznym absolutyzmem wschodu. Piotr niweczy w Rosji resztki chrześcijaństwa, niszcząc patryarchat i zamieniając hierarchję duchową na biurokratyzm państwowy. Etatyzm święci tryumfy, a ślady inicjatywy osobistej giną dławione przez „czynownictwo".

Od tej chwili, łączność między Niemcami a Rosją wytwarza się ścisła; tysiące urzędników, wojskowych, polityków rekrutuje się li - tylko z luterskich Niemiec. Wzrasta potęga militarna, wzrasta państwowość, niemal nagle tworzy się mocarstwo nienasyconej pożądliwości, powstaje Rosja nowożytna. A jednocześnie pod tym płaszczem cywilizacji, jak pleśń w piwnicach, formuje się „duch" rosyjski, duch Hercenów, Tołstojów, Dostojewskich i Leninów!

Dostojewski, którym zachwycają się nadal nasi liberałowie, a nawet nasi katolicy (bo w Polsce katolicyzm jako treść doktryny, tak jest mało znanym, że wciąż jeszcze widzimy liberałów-katolików, nonsens życiowy równający się „katolikowi-niechrześcijaninowi", jakim się dumnie jeden z naszych inteligentów mianuje), Dostojewski uważał, iż „najbardziej wrogą duchowi chrześcijań-

skiemu kulturą, jest kultura katolicka". Tenże Dostojewski w swym „Dzienniku pisarza" powiada:

„Jakakolwiek myśl zachodnia czy wschodnia, gdy się dostaje do umysłu rosjanina, przestaje być abstrakcyjną, staje się dlań odrazu prawdą ścisłą; sądzi on wtedy wszystko według niej, nie widzi żadnych sprzeczności interpretacyjnych, nie zatrzymują go żadne trudności".

Mówiąc dalej nieco o wpływach Stuarta Mill'a, Darwina, Strauss'a na młodzież rosyjską Dostojewski nazywa ten stan umysłowości „rosyjskim punktem widzenia doktryn". Mówi to bez cienia krytyki, przeciwnie z zachwytem doktrynera.

Henri Massis, którego ostatnia praca „Obrona zachodu" wywołała żywe zainteresowanie w myślących kołach Europy, mówiąc o duchu jaki włada Rosją, tak się wyraża[1]):

„Religijność ludu rosyjskiego tyle ma cech azjatyzmu, tak tchnie jakimś manicheizmem, że nawet przypomina kult Zoroastra. Tam też wszędzie widzimy ścierające się, a równorzędne potęgi zła i dobra, tam też wyczuwa się wiarę w Arymana i Ormuzda"!

W pojęciach rosyjskich brak poczucia real-

---

[1]) H. Massis: „La Défense de l'Occident", str. 124.

ności, wszystko jest mgłą i t. z. „ideą", natomiast wszędzie daje się uczuć pociąg do bezbrzeżnej i martwej bierności, do „nirwany" azjatyckiej. W języku rosyjskim jest nawet wyraz, „skuka", którego na żaden język dokładnie przetłumaczyć nie można, a który oznacza taką bezprzedmiotową tęsknotę duszy do nicości. W życiu społecznem stan ten wywołuje lenistwo ducha, fatalizm i pogardę jutra.

Zwracając się do kierowniczych inteligentów rosyjskich Berdjajew powiada[1]):

„Hałaśliwa i krzykliwa jest ta wasza społeczność, lecz brak w niej głębokiego realizmu, niemasz związku z tajemnicami życia, człowieka, świata i Boga".

I oto przyszła wojna wielka i długa, wojna którą wytrzymać mogły nie kraje o „silnych nerwach", jak twierdzili Niemcy, lecz kraje o silnej katolickiej kulturze. Wojnę tę wytrzymała najlepiej mała Belgja, mając oparcie w kardynale Mercier; wielka Rosja padła w połowie drogi i pogrążyła się w bagnie socjalizmu.

„Rewolucja rosyjska jest końcem nieporozumienia, paradoksu, który trwał od czasów Piotra Wielkiego", woła Massis[2]). „W osobie

---

[1]) Berdjajew. Op. cit., str. 30.
[2]) H. Massis. Op. cit., str. 75.

Mikołaja II zamordowano Piotra, a upadek caratu otworzył przed rosyjską duszą, nie drogę do Europy, lecz wrota powrotu na łono Azji".

Identyczną niemal myśl głosi Tomasz Mann. Wojna zdzierając osłony, odkryła przed oczami zawsze pełnemi iluzji europejskich polityków prawdziwe oblicze rosyjskiego narodu!

II.

Od chwili, gdy renegat i rozpustnik jakim był Henryk VIII, rzucił ostatecznie Anglję w ramiona Kalwinizmu i Ewangelizmu, wyrobił się w narodzie angielskim specyficzny egoizm, który tam przy olbrzymich naturalnych zaletach anglosasów, przy ich ścisłości, zamiłowaniu do porządku i poczuciu honoru, przekształcił się w rodzaj religji: ubóstwianie Imperium. Jednocześnie w umyśle anglika wszystko to co nie przedstawia „Metropolji" godne jest jedynie pogardy!

Brak polotu duchowego, cechujący wszelkie ludy ściśle protestanckie, upór znamionujący ograniczenie umysłowe, zamknięcie się w sobie i zamknięcie narodowe na swej wyspie, pewność

o nietykalności ziemi angielskiej, wszystko to wyrobiło ten rodzaj dumy, hardości, to coś co we francuskim języku nosi nazwę „morgue", względem wszystkich innych ludów.

Mniej szkodliwym od liberalizmu europejskiego, lecz niemożliwym do przejęcia przez inne ludy, jest też angielski liberalizm, silnie arystokratyczny, poczucie godności ludzkiej i poczucie prawa.

Całość możnaby chyba porównać z solidarnością, tradycyjnością i wewnętrznem zamknięciem żydowstwa i może też z tego powodu, te dwie nieludzkie umysłowości, tak często zgadzają się z sobą, tak mało sobie szkodzą a w licznych okolicznościach wybitnie pomagają.

Anglja ma szacunek dla siły i pieniądza. Interes „bussines", niemal kult Mamona; stoi poza egoizmem narodowym (często ponad!), na pierwszem miejscu w umysłowości angielskiej i to do tego stopnia, iż nawet religja angielska wszelkich odcieni przesycona jest temiż zasadami[1]). Widać tu także powinowactwo z żydowskim duchem.

To też polityka kolonjalna Brytanji, polegała na eksploatacji ludów tuziemnych, posuniętej aż do zupełnej eksterminacji (np. Ameryka Północna, Australja, Afryka południowa) i dopiero

---

[1]) Patrz str. 48 i dalsze.

z chwilą, gdy miejscowy element anglosaski całkowicie zaczynał górować nad tubylczym, odzywały się w nim odruchy egoizmu miejscowego pod nazwą „walki o wolność”. Tak było w Stanach Zjednoczonych. Zmysł polityczny metropologji bierze jednak zazwyczaj górę nad innemi pożądliwościami, a wówczas takie zanglizowane kolonje otrzymują samorządy graniczące z samodzielnością jak np. Australja, Kanada, Południowa Afryka.

Lecz są kolonje, w których mimo trucia ludności opjumem i zarażanie ospą, tak jak to czynili „cywilizowani” Anglicy w Chinach lub Indjach, tuziemny element jest tak licznym, że nie dało się go ani zgnieść, ani wytępić. Kolonje te pragnęli anglicy ucywilizować, zeuropeizować, lecz na przeszkodzie stanął ów duch anglikanizmu, ten liberalizm, który strawić może jedynie organizm anglo-sasa! Rząd angielski tępił wszelkiemi sposobami katolicyzm, a i dotąd misje katolickie są jeśli nie pod faktycznym, to pod moralnym protektoratem ludów łacińskich. Rząd angielski śle ciągle swoich kwakrów i ewangielików, a dziś słynną „YMCĘ” i jeszcze słynniejszych metodystów. Pod względem doktryny religijnej jest to pustka zupełna, gorzej, bo ateizm faryzeuszowsko ubrany w liturgiczne szaty; polityka gra tam

pierwszą rolę i wbrew chęciom rządu angielskiego wytwarza bolszewizm.

Jak na taką katechizację przez Ymki czy Ywki, jak na tych pastorów zapatruje się ludność miejscowa, maluje dosadnie w swej pracy wyżej wspomniany Ming[1]):

„Czerpiąc z „Reshaping of the Far-East" p. Putnam Weale i z kilku innych dzieł, starałem się skompilować katechizm anglo-saski, ad usum chińskich studentów. Oto rezultat mej pracy":

„Pytanie 1-e: Jaki jest cel główny człowieka?

Odpowiedź: Sławienie Imperjum Brytyjskiego.

Pytanie 2-e: Czy wierzysz w Boga?

Odpowiedź: Owszem, gdy jestem w kościele (kirsze).

Pytanie 3-e: A w co wierzysz, gdy jesteś za kościołem?

Odpowiedź: Wierzę w interesy dochodowe (bussines).

Pytanie 4-e: Jakie jest usprawiedliwienie przez wiarę?

Odpowiedź: Wierzyć: każdy dla siebie.

---

[1]) Kou-Houng-Ming „L'ésprit du peuple Chinois", str. 138 i dalsze.

Pytanie 5-e: Jakie jest usprawiedliwienie przez uczynki?

Odpowiedź: Składać pieniądze do kieszeni.

Pytanie 6-e: Co to jest Niebo?

Odpowiedź: Niebo to jest mieszkanie na Bubbling-Well-Road[1]) i możność jeżdżenia powozem.

Pytanie 7-e: Co to jest piekło?

Odpowiedź: Piekło to jest bankrutctwo w interesach.

Pytanie 8-e: Jaki jest stan doskonałości ludzkiej?

Odpowiedź: Służba ceł chińskich prowadzona przez Sir Roberta Hart'a.

Pytanie 9-e: Jaki jest grzech największy?

Odpowiedź: Przeszkadzanie handlowi brytyjskiemu.

Pytanie 10-e: W jakim celu Bóg stworzył 400 miljonów Chińczyków?

Odpowiedź: Aby Anglicy mogli robić interesa".

Nie jest to żadna farsa, ani szarżowana satyra, lecz głęboko odczuta przez nacjonalistę chińskiego, rzeczywistość. Wskazuje tu on ową pustkę ducha z jaką ku Azji idą Anglicy, wska-

---

[1]) Elegancka dzielnica Szanghaju.

zuje też i na widoczną bezsilność takiej europeizacji, oraz na możliwości wyciągnięcia z obecnego stanu rzeczy natychmiastowych niemal korzyści. Oto parę wierszy niżej dodaje:

„Ta właśnie umysłowość Johna-Bull'a, przesiąknęła już faktycznie Chiny i dziś chińczyk chce też ubóstwiać swoje Chińskie Państwo".

Słowa te pisał Ming już w r. 1914-tym, czyli w chwili gdy wybuchła wojna, gdy rany Europy zaczęły się ukazywać całemu światu.

Egoizm Anglji już od czterech wieków daje się odczuwać wszystkim niemal ludom Europy, specjalnie zaś zwraca się niechęć protestanckiego Albionu, ku krajom katolickim i niszczy kolejno, a systematycznie wpływy katolickie wśród dzikich ludów. Jest to „dziedziczny wróg" nietylko Francji, lecz i świata katolickiego. Co w całej poruszanej tu sprawie jest najstraszniejszem, to że Anglja zwalcza cywilizację katolicką niemal bezwiednie, jest poprostu narzędziem, machiną niszczycielską, pochłaniającą złoto, a poruszaną jakąś dziwną tajemniczą siłą.

Wiele ciekawych zrobić można spostrzeżeń, niejedną odkryć „tajemnicę", gdyby dokładnie zbadać związek jaki panuje między wielkimi posunięciami polityki angielskiej w ciągu przynajmniej ostatnich 250 lat, a organizacją masonerji,

jak również działalnością wielkiego żydowstwa! Łączność ta jest oczywista dla każdego kto uważnie czyta historję, dla każdego nieprzyćmionego liberalizmem umysłu. Dziś już nawet nie trzeba szukać, dziś splot nici jest tak grubym, iż widzi go każde oko: Ymca, sionizm, wzmacnianie krajów protestanckich, tolerowanie do absurdu komunizmu i to z oczywistą szkodą metropolji, nacisk na Francję i Polskę, zamachy na Mussoliniego, cała działalność liberalnej partji, Loyd-Georges, Mac-Donald i Samuels, dziesiątek lordów żydów na czołowych miejscach i t. d. i t. d. Są też i ważniejsze, potężniejsze zamachy, bo kierowane wprost na dusze ludzkie, a niemi są szeregi zjazdów „naukowych", specjalnie w Anglji, dla walki o ateizm nauki (np. z powodu procesu w Dayton), wybitne popieranie okultyzmu i spirytyzmu, towarzystw metampsychicznych, a zwłaszcza teozofji. Z Anglji płynie to złoto zasilające wszystkie rozkładowe czynniki w całym świecie.

Dziś zwyciężył w Anglji konserwatyzm, czy nie zapóźno?... Czy konserwatyzm ewangielicki może się zwać konserwatyzmem rasy białej? Czy nie popełni on tysięcy błędów, które w chwili obecnej grożą śmiercią dla cywilizacji świata?

III.

Po za temi trzema ogniskami zarazy cywilizacji białej rasy, w okresie przedwojennym, podczas wojny i jeszcze silniej po wojnie, żarzą się zarzewia niszczycielskie po całej Europie.

We Francji uparta, zajadła walka Wielkich Wschodów z duchem katolicyzmu, walka na polu społecznem, politycznem, moralnem, tocząca się w ciągu $1^1/_2$ wieku, a której rezultat to spoganienie całego francuzkiego ludu wiejskiego, całej klasy pracującej i całej burżuazji; jej skutki to niebywałe obniżenie moralności, to zniewieścienie, upadek rasowy, wyludnienie, ruina polityczna, utrata wpływów kolonjalnych, obniżenie umysłowości i poziomu intelektu. Alkoholizm, rozpusta, wzrost śmiertelności, oto owoce liberalizmu i żydowskiej masonerji we Francji.

Związek międzynarodówek stara się rozbroić Francję i tuż przed wojną, polityka radykalno-socjalna kierowana przez masonerję doprowadza kraj do tego stanu, iż gdyby nie heroizm katolickiej Belgji, wojna innym potoczyłaby się torem[1]).

---

[1]) Nonsens liberalny każe cofnąć się armji francuskiej o 10 km. od granicy w chwili wybuchu wojny, oddaje cały ten pas ziemi na łup wroga, zrzeka się ofenzywy, będącej podstawą strategicznego planu sztabu francuskiego.

Cywilizacja katolicka Francji, nawet tej nowej Francji zbrukanej przez Zolów, Dreyfusów i Anatolów France, pod uderzeniem obucha wojny, w obliczu dziczy teutońskiej, wprost nadludzkim wysiłkiem pręży się i zwycięża. Francja w gruzach, $1\frac{1}{2}$ miljona trupów najwaleczniejszych jej synów zaściela pola, żydowstwo więc dalej stara się ją zrujnować; może wysiłek ten był ostatnim, może teraz nareszcie padnie pod szalonym naciskiem koalicji masonerji i liberalizmu międzynarodowego, lecz rzecz jedną ocala katolicka Francja z jej katolickim wodzem Foch'em, ocala: honor zachodu!

Walka z Kościołem, a jednocześnie z porządkiem społecznym prowadzona jest w ciągu XIX-go i XX-go wieku z ogromną energją również we Włoszech, Hiszpanji, Portugalji. Kraje te przechodzą przez nieprzerwane wstrząsy rewolucyjno-masońskie, wywoływane są ciągłe zamieszki, zamachy, wojny (jak np. Amerykańsko-Hiszpańska) li-tylko w celu osłabienia i zniszczenia ludów katolickich.

W Rzymie zasiada wielki mistrz masonerji europejskiej, naturalnie żyd — Nathan; upadek ducha, obyczajów, inteligencji jest tak głębokim, iż zdawać się może nieuleczalnym. Socjalizm święci swoje normalne tryumfy: upa-

dek przemysłu, bezrobocie, drożyzna, obniżanie wartości pieniądza, a co najgroźniejsze: zwyrodnienie i demoralizacja klasy pracującej.

Wojna pogarsza jeszcze te stosunki, znikają nowet iluzje prawa, bo liberalizm i socjalizm praw naturalnych i Bożych nie uznają.

Nie jest to moje arbitralne zdanie,—tak również myślą ludzie, którzy myśleć chcą, tak też sądzi Berdjajew[1]):

„Społeczeństwa i państwa mogą być zbudowane tylko na podstawach religji i ducha". „Świat skalany złem, musi podlegać prawu, gdyż w przeciwnym razie chaos naruszy wszelki porządek świata,— zniszczy wszelki kosmiczny ład". „Tylko prawo czyni możliwą wolność osobistą i chroni ją od łaski czy złości innych ludzi, od ich poziomu moralnego i od ich samowoli! Tej podstawowej zasady nigdy nie rozumieją teoretycy ludowładztwa i to tak prawicowi (demokraci) jak i lewicowi, i owo zaprzeczenie prawa jest właśnie oznaką osłabienia samopoznania, jest brakiem godności osobistej, jest pogrążeniem się w bezosobowy kolektywizm".

---

[1]) Berdjajew „Filosofja nierawienstwa", str. 22, 23, 33, 34, 35.

Zwracając się następnie wprost do działaczy politycznych i do uczonych socjologów woła on:

„Wyście to ubóstwili naukę i przekształcili ją w realistyczną utopję. Byliście zawsze skrajnymi pozytywistami i materjalistami, ale nigdy nie mieliście w sobie pragnienia wiedzy. Bowiem wiedza wąsza była czysto subjektywną, była narzędziem rozkładu. Nie wiedza czy nauka była waszem natchnieniem, ale wsteczności pełna „oświata", będąca sama w sobie niczem innem jak półinteligencją i nihilizmem".

„Szukaliście zawsze w nauce materjalnych korzyści i dlatego ta nauka nie była prawdziwą; mniemaliście, iż naukę można podzielić na proletarjacką i burżuazyjną, a tymczasem zamknęliście sobie drogę do prawdy naukowej".

Natychmiast po wojnię stan ten jeszcze się pogarsza, lecz groza jest już oczywistą, komuna zrzuca maski liberałów i socjalistów, ukazuje się w całej swej ohydzie, mając nadzieję przy poparciu Rosji, masonerji i żydowstwa, na ostateczne zwycięstwo ciemności. Właśnie ta groza wywołuje w krajach o silnie zakorzenionej kulturze chrześcijańskiej zdrowy odruch; znajduje się Mussolini, — znajdują się 2 miljony faszystów, zjawia się Primo-de-Rivera,— kraje katolickie, odrzucają bez zastrzeżeń ducha

czerwonych ciemności. Dziś można przewidzieć, że Włochy dla cywilizacji są uratowane, na drodze poprawy stanęła też Hiszpanja; wzrost ducha katolickiego w Portugalji jest tak potężny, iż można mieć nadzieję na uratowanie również i tej krainy.

DZIWY POLITYKI.

I.

Pod martwą maską „dobrobytu i spokoju, równowagi europejskiej", kryły się wymienione wyżej ropne rany cywilizacji. Nie widział ich ten cały rojny świat półinteligentów, burżujów, doktrynerów, ten tak zwany europejski świat polityczno-społeczny, kryły się też one dla głupiego chociaż „powszechnie" oświecanego plebsu, masy europejskiej, lecz nie były tajnemi, ani dla kierowników żydowsko-masońskich, ani dla rzadkich myślących i naprawdę cywilizowanych ludzi.

Na tych to właśnie ukrytych ranach świata żerowały oddawna wszelkie wywrotowe sekty, formowały się i rozwijały wszystkie mniej lub więcej tajne związki, z masonerją na czele. A wszystkiem kierowało, ze wszystkiego żyło, wszystko obliczyło i przygotowało międzynarodowe żydowstwo z jego jawną ekspozyturą czerwonych stronnictw.

Tu wiły sobie gniazda, wylęgały się w tej dusznej atmosferze, wszelkie spiski i rewolucje, wstrząsające następnie posadami burżujskich społeczeństw. Jak słusznie powiada Berdjajew [1]):

„Rewolucja rodzi się z braku życia duchowego i dlatego n i g d y l u d z i e d u c h a nie mogą pochwalać rewolucję. Bo to co zwiemy rewolucją ducha, niema nic wspólnego z naszemi materjalno-politycznemi, czy socjalnemi rewolucjami. Nigdy Marks nie był rewolucjonerem ducha, — takowym może był Nitsche. Albo czyż Robespiere był człowiekiem uduchownionym? (Czy można go nazwać człowiekiem?) Nowy duch nie narodził się w rewolucji francuskiej, lecz dopiero później, podczas „reakcji", gdy Châteaubriand pisał swój „Geniusz Chrześcijaństwa". Lecz i tu nowy człowiek nie zrodził się nawet ze skutków rewolucji, ale z zasad katolicyzmu".

Walka toczona przez tą rewolucję, przez wszelkie rewolucje, nigdy się nie opiera, nie dąży do ideału. Te rzucane idealne hasła to tylko etykiety i szyldy kłamliwe, to tylko przynęta dla słabych i mętnych umysłów, które dziś stanowią ogół inteligencji. Wszystkie hasła liberalno-demo-

---

[1]) Berdjajew. Op. art. str. 12.

kratycznych pasożytów ludzkości, jakiemi są wszyscy bez wyjątku twórcy i kierownicy ruchów rewolucyjnych, gdy się im bliżej przyjrzeć, są tylko ohydnem kłamstwem i szalbierstwem. Przygotowują się one i wydostają z mrocznych głębin życia i jak baśniowe topielce, — wciągają swe narody ofiary do głębin niebytu.

„Wszystkie rewolucje posiadały zawsze, swój niezmienny prąd", powiada Berdjajew[1]), „wszystkie były zażarte, złe i mściwe, we wszystkich dominowały najbardziej skrajne kierunki i wszystkie zaprzeczały zasadę wolności (wypisaną na swych sztandarach) i zniekształcały obraz człowieka. Nigdy nie były rewolucje mądre, nigdy nie przynosiły szczęścia i radości, a zwłaszcza tej wolności, o której marzyły przeszłe pokolenia. Nigdy w historji ludzkości niema tego czego oczekują marzyciele".

Chesterton, ten konwertyta, katolik z głębi przekonania, którego dziwnym paradoksalnym nieporozumieniem, (albo poprostu brakiem zrozumienia) zaprasza i gości w Polsce akatolicka grupa ludzi, ten mądry konserwatysta, — fetowany u nas głównie, przez liberałów i demokratów,

---

[1]) Berd. op. art. 15.

Chesterton wogóle nie uznaje rewolucji, twierdząc że takowa była tylko jedna w historji, a jest nią pierwsza krucjata, zaś wszystkie inne zalicza do rzędu ruchawek i tumultów pospólstwa ulicznego.[1])

Walki podziemne i rewolucyjne ruchy wśród rasy białej, toczyły się zawsze z jawnem hasłem przeciw Kościołowi. Sługi ciemności, synowie szatana walczyli i walczą wszędzie i zawsze przeciw Chrystusowi.

Badając bezstronnie karty historji, widzimy też odrazu jak ukrytemi sprężynami tych ruchów, byli zawsze i są wszędzie żydzi, lub prowadzona przez nich masonerja. Aby tego nie widzieć trzeba mieć psychologię burżuja, trzeba mieć umysł zakuty przez państwowe, a więc pod wpływem masońsko-żydowskim pozostające, szkoły, lub trzeba mieć duszę żydowską! Otóż Europa XIX-go wieku ma wszystkie te cechy, żyje w kwietyzmie baranów, hodowanych na rzeź.

Ale kłamliwe hasła nie tylko rzucano w tłum dla celów rewolucji; rzucano je też w polityce państwowej, zwłaszcza dla usprawiedliwienia wojen. Wielka wojna była poprostu orgją fałszu i kłamstwa.

„Sprawiedliwe powody wojny, jakiemi są:

---

[1]) „La Nouvelle Jérusalem".

walka o zięmię rodzinną, o niezależność i honor ojczyzny, niewystarczały dla kierowników wojny 1914—1918 r.; wmięszano więc do tych haseł, różnoznaczne wartości filozoficzne: Prawa i Sprawiedliwości, Wolności i Równości. Te bóstwa na polach bitew zostały jeszcze bardziej zniszczone, niż ludzkość" [1]).

Zniszczone zostały te „ideały" w umysłowości tłumu, zniszczone w sumieniu rządów i widzimy jak od czasu wojny, już bez złudy hipokrytów liberalizmu, występują otwarcie, wśród sfer parlamentarnych, biurokratycznych, komunalnych, czy wprost t. zw. „decydujących", te same bóstwa, lecz bez masek jako: bezprawie, samowola, protekcja!

Cała lepiona, brzydka i bezbarwna budowla, tego burżujsko-liberalnego gmachu, zwanego nowożytną cywilizacją europejską, zarysowuje się i kruszy podczas tej długiej wojny.

Gmach zapada się tam, gdzie był najsilniej podminowany, raczej gdzie najsłabiej był klecony, a w gruzach wybuchają natychmiast pożary, znacząc miejsce, gdzie od lat tlił się czerwony ogień. Załamuje się wybitnie kultura duchowa luterskich Niemiec i prawosławnej Rosji...

---

[1]) Hen. Massis. „Défense de l'Occident" str. 9.

Konferencja Pokojowa, — jest jedną szkaradną komedją, gdzie mason, — liberał, — analfabeta Lloyd-George, udawał, że ścierał się z masonem,— liberałem, ex korespondentem żydowsko-niemieckich pism Clemenceau, pod słodkiem spojrzeniem, ściśle strzeżonego i otoczonego najwyższemi masonami, umysłowo chorego Wilsona. Reszta delegatów „mędrków" i artystów, była szalenie przejęta swą rolą marjonetek, a nad wszystkiem roztoczyła swe opiekuńcze skrzydła, jedna z najwyższych lóż świata, t. zw. loża 32-ch w Ameryce.

Dość przerzucić kilka dzieł o tej sławnej „konferencji", dość przeczytać, cum grano salis, S. Dillon'a, dość wreszcie spojrzeć na jej skutki, by jasno widzieć jak to wszystko było „z góry" przygotowane, jak urządzone specjalnie w tym celu by masonerja i Naród Wybrany, mogły bez przeszkód prowadzić dalej swe dzieło zniszczenia.

Etap pierwszy, to wojna w celu zniszczenia kultury katolickiej, etap drugi, to wstrzymanie wojny przed zwycięstwem Francji, etap trzeci, sławetne konferencje i wszystkie dalsze jej epigony Genewy i Lokarna, etap czwarty, rozprzestrzenianie „mistycyzmu azjatyckiego", etap piąty, poruszenie Azji... czekajmy na dalsze.

Czekajmy śpiąc i z założonemi rękami!

A może wyliczyć równie świetne czyny w Polsce?

Zniszczenie przez moskali, zniszczenie przez niemców, okrajanie na konferencji: klauzula mniejszości, Gdańsk, okrojenie Śląska, najazd Bolszewji, wzbronienie dokończenia zwycięstwa, i dziecko ukochane, Litwa!

Czekajmy śpiąc, czekajmy patrząc jak niszczoną jest dziś dusza narodu!

II.

Jakby jednak nie było, wbrew nawet życzeniom wszelkich tajnych związków, Niemcy zostały złamane militarnie, straciły wszystkie kolonje, straciły (dopiero w części) zagrabione prowincje, buta pruska została naruszoną, uczuły się Niemcy jakby pod pręgierzem opinji światowej.

Dla ludzi umysłowo tępych t. z. honor osobisty jest pierwszem bożyszczem, ten honor fikcyjny, który polega na obronie swego uporu, zarozumiałości, — pychy swojej złej przeszłości. Otóż taki typowo honor osobisty, został w Niemczech, przez fakt przegrania wojny, oraz bezcelowe szykany Wersalskiego ceremonjału, silnie zraniony. I oto dzieje się rzecz dla bardzo wielu lu-

dzi niezrozumiała, rzecz dotychczas najzupełniej niedoceniona przez polityków:

Złamane militarnie Niemcy tracą natychmiast poczucie swej aryjskiej łączności rasy i kultury. Tracą ten zmysł jedności tem łatwiej, że wśród rzetelnie i uczciwie cywilizowanych narodów europejskich, Niemcy zawsze wyróżniały się swym „staro-germańskiem" duchem; że barbarzyństwo prehistoryczne i dzicz teutońska zawsze i jawnie była ich chlubą.

Tracą poczucie łączności kulturalnej, bo je już faktycznie złamały za czasów Lutra, odrywając się od jedynej jasnej, szczerej i wzniosłej kultury Kościoła. Katolickie kraje niemieckie dziś jeszcze typowo się odróżniają od krajów Niemiec protestanckich. Ten pracowity, spokojny, uczciwy i wierny Michel, z Niemiec południowych, jeszcze do czasu wojny 1870 r., trzymał się jako-tako całości Europy, całości rasy, zasad, kultury i chrystjanizmu. Dopiero wojna 70—71 roku, Bismark i Hohenzollerny, zmięszali, łącząc białe z czarnem, poczciwego południowego Michela z Krzyżakiem. Czarne w tej mięszaninie wzięło górę, górę wzięła „siła nad prawem"; dzisiejsze Niemcy to już jedność, a jedność ta traci łączność z resztą Europy.

Żądza zemsty, uczucie zbiorowo wrodzone

rasie germańskiej, owo „Rache" pruskie, w którem niemal eufonicznie słychać charczenie śmierci; żądza zemsty, opanowała umysły rządu i narodu. Zemsta za sprawiedliwość, za cząstkę sprawiedliwości, w restytucji zrabowanych ziem, zemsta przeciwko wszystkim skonfederowanym ludom, więc przeciw rasie białej wogóle. Przy natychmiastowej, a wybitnej pomocy międzynarodówek, czerwonej i złotej, pod wpływem umiejętnej ręki masońskiej, to uczucie zemsty zwróciło się wprost ku działaniu na zgubę cywilizacji, podświadomie, ku zniszczeniu kultury i wogóle przeciw istnieniu rasy białej.

„Przyszłość, cel, przeznaczenie cywilizacji Zachodu, przyszłość ludzkości wogóle, jest dzisiaj zagrożoną!" woła Massis [1]) i przyznać trzeba że spoglądając bezstronnie na stosunki europejskie, widzimy racjonalność tego pesymizmu.

Z przysłowioną niemiecką dokładnością i pedantyzmem, już podczas wojny, przystępują Niemcy do tego, nie mającego w historji świata, podobnego sobie skrytobójstwa i samobójstwa! Zaślepienie nienawiści nie pozwala im, nawet gdyby do tego byli umysłowo zdolni, zrozumieć całą grozę skutków ich działalności.

---

[1]) Hen. Massis „Défense de l'Occident".

Przychodzi im to tem łatwiej, że:

„Obecnie tryumfują w świecie ci, którzyby chcieli bądź zniszczyć chrześcijaństwo, bądź wydobyć zeń wygody rewolucyjne, socjalistyczne, anarchję... W tych to ludziach leży zbliżająca się (griaduszczaja) niebezpieczna przyszłość zła. Zło przeszłe, zło, które znajduje się już po za nami, mniej jest niebezpiecznem. Antychryst kroczy w przyszłości i pokusy jego są zbliżającemi się pokusami ludzkości" [1]).

A Niemcy poczęły dziś wyraźnie iść na spotkanie tej przyszłości.

„Chwila jest osobliwa" powiedziałby poeta bo dziś znów: „Wieczysta prawda chrześcijańska, raz jeszcze odkrywa się przed nami w próbach i cierpieniach rewolucji, a przedstawienie jej w tezach socjalnej filozofji jest zadaniem wieczystej twórczości" [2]).

III.

Dziwnym, rzec można fatalistycznym zbiegiem okoliczności, działalność niemiecka spotyka się

---

[1]) Berdj. Op. cit. str. 6.

[2]) Op. cit., str. 28.

często z akcją Anglji. Jest to naturalnie „zbiegiem okoliczności" dla naiwnych burżujów, ale wystarczy zbadać dalsze przynależności masońskie działaczy angielskich lub niemieckich, wyczuć wprawną dłoń żydowską, by wszelkie „zbiegi okoliczności" przestawały być dziwnemi lub fatalistycznemi.

Takim „wspólnym" owocem usiłowań walczących wówczas ze sobą Niemiec i Anglji, była rewolucja rosyjska. Anglja ją przygotowała, jej posłowie, bezpośrednio stykali się, z tą pierwszą częścią rewolucji. Wtedy, kiedy to lały się potoki wymowy i blagi, kłamstwa i obłudy, gdy liberalno-demokratyczne hasła odurzały słabe głowy rzetelnych rosjan, gdy socjal-demokraci i rewolucjonerzy padali w ramiona konstytucyjno-demokratycznych demagogów, a równie liberalno-ograniczeni wielcy książęta, stawali do raportu przed adwokatami parlamentarnymi. Bo dziwnym „zbiegiem okoliczności" posłowie Imperjum Brytyjskiego, częstokroć, uderzająco blizko stoją i ocierają się o ludzi „robiących" przewroty i rewolucje w innych państwach i to zawsze wtedy, gdy taka rewolucja ma bardzo wyraźny podkład masoński.

W tym właśnie momencie Niemcy ofiarowali tej Lloyd-George'owskiej córeczce rosyjskiej, parę zaplombowanych wagonów z kwintesencją

wszelkiej rewolucji, t. z. z bolszewikami (czyli prawdziwymi socjalistami) i z żydami.

O ideologji rewolucji rosyjskiej wogóle mówić nie warto, boć ideologja ta jest tylko dla ludzi ciemnych, dla tych których okłamać można, lub dla tych, którzy chcą być okłamanymi. O ile jest dobra wiara to w danym wypadku musi być jakiś błąd umysłu: bądź ograniczenie, płytkość, bądź marzycielstwo, bądź zaślepienie przez żądzę zemsty i nienawiści, wreszcie brak logiczności wnioskowania i sofizmatyzm; o ile umysł jest i zdrów i trzeźwy, jasny i przenikliwy, nie może być mowy o dobrej wierze!

Trzeba jednak zanotować to, co o tej ideologji mówi Berdjajew; cytuję go bardzo obficie i szeroko bo jest mało znanym polskiej publiczności, a w każdym razie jest to człowiek uczciwy i nieprzeciętny filozof [1]):

„Żaden myśliciel nigdy nie był rewolucjonerem, nawet Tołstoj, pomimo mglistości swego umysłu nie lubił rewolucji. Z rewolucją idą tylko pisarze drugiego i trzeciego rzędu i żadna genialna myśl, nigdy się nie narodziła w swerze rewolucji, nigdy nie wyszła z bezradnej szarzyzny tego ducha! Bo wy rewolu-

[1]) Berdjajew: Op. lit., str. 10, 13, 23, 25, 26.

cjonerzy jesteście gasicielami ducha i faktycznie to wy, stajecie się najciemniejszymi reakcjonerami, w całem głębokiem znaczeniu tego słowa".

„Rewolucja rosyjska stanowi zgubę wielu, bardzo wielu rosyjskich iluzji: ludowych, socjalistycznych, anarchistycznych, tołstoizmu i słowianofilskich, teokratycznych, imperjalistycznych i innych"...

„Bismark wyraził niegdyś pragnienie, aby znalazł się jakiś kraj, gdzieby można wypróbować zasady socjalizmu. Taki kraj się znalazł i próba została wykonaną w olbrzymich rozmiarach. Prawda, że to doświadczenie przeprowadzenia socjalizacji Rosji, ogromnie jest podobnem do rabunku i rozboju, — ale przecież socjalna rewolucja nie może być niczem innem"!

„Nasza liberalna i radykalna inteligencja zawsze myślały, że idea socjalna jest czemś wzniosłem, chociaż w danym momencie całkiem nieziszczalnem. Przecież wy, radykałowie, zawsze w głębi waszej duszy mniemaliście, iż socjal-rewolucjoner jest najwyższym typem człowieka, — bo radykalizm i liberalizm, pędząc życie całe w jakimś kłamliwym kompromisie, swego własnego uosobienia ideału ni-

gdy nie miał i nie mógł mieć. I oto przyszedł wasz koniec! Obecnie bez złej wiary, nie można już zachwycać się socjalizmem".

„Nie czas też teraz na nieposiadający charakteru, pozbawiony wszelkiej głębszej duchowej podstawy liberalizm. Czas wasz już minął i to was wszystkich socjalistów i radykałów i liberałów i konserwatystów starego typu, chwiejących się między dwoma stołkami. Dziś nadeszły czasy odpowiedzialne i straszne i tylko najbardziej ogniste, najpotężniejsze ideały mogą przebić ciemności, które nas ogarniają".

„Nadszedł czas zdrowego, społecznego pesymizmu, — bardziej szlachetnego i prawego, niźli socjalny optymizm tępych ludowładczych fanatyków".

Dalej zaś zastanawiając się nad dziwnemi drogami jakiemi idą rewolucje, a nie widząc, bo go nie zna, wpływu masonerji i żydowstwa, powiada:

„Wszelkie próby utworzenia raju na ziemi, zawsze prowadziły do stworzenia piekła na ziemi, — wiodły do nienawiści, gwałtu, nieprawości i zła, do krwi, orgji, — wzajemnego wytępienia". (Przecież to jest celem masonerji, to jest zwycięstwem Izraela!), „Tak się też działo i w epoce reformacji, gdy anabaptyści

budowali swą Nową Jerozolimę"! (O tak! Dla liberalnych protestantów, dla wychowańców Lutra, dzień Frankenhausen'u jest trudnym do strawienia!) „Bo droga do życia wyższego, twórczego, przebiegać musi przez prawo i odkupienie"!

„Oczekiwanie cudu raju socjalistycznego, jest oznaką słabości a zarazem wielką pokusą ludów. Jest to pokusa zwalczona przez Chrystusa podczas postu na pustyni". „Lecz Bolszewizm wykazał nam, czem jest rewolucyjny mesjanizm i w tem doświadczeniu leży jego zasługa. Ma on też i drugą zasługę, bo odsłania kłamstwo humanizmu (liberalizmu)"[1]).

„Kierować rewolucją niema możliwości", woła Berdjajew, bo nie widzi ręki związków tajnych, lecz w szerszem znaczeniu ma on rację. Rewolucję wywołują i prowadzą masoni i żydzi, ale bardzo często ich właśnie zmiata zbyt silna fala tego ruchu, lecz tu Berdjajew zwraca się do tych tak licznych ideologów rewolucji, tych niby inteligentów, tworzących widome kierownictwo ruchu:

„Napróżno myślicie wy, którzy robicie rewolucje i wysławiacie je, iż kierujecie niemi, rządzicie i tworzycie! O, jakże naiwni jesteście,

---

[1]) Patrz w tej sprawie. Berdjajaw: „Un Nouvau Moyen Age".

jak ciemni i bezsilni, — myśląc żeście wolni i że duch wolności przez was działa, żeście czynni i potężni"!

„W rzeczywistości jesteście tylko niewolnikami, bezsilnymi i biernymi niewolnikami ciemnych sił i własnych namiętności. Wszelkie wasze protesta, wszelkie uczucia,— to tylko zawiść, złość i zemsta, bo jesteście niewolnikami przeszłości. Jesteście biernym refleksem na zło przeszłości, — reakcją przeszłości. Nie posiadacie ducha nowego, twórczego ducha, gdyż cała wasza istność przesycona jest pamięcią przeszłego zła! Ale niemasz u was pamięci o przeszłem dobrze, o prawdzie niezmiennej i pięknie, niemasz u was pamięci twórczej niosącej zmartwychwstanie"!

Te urywki z dzieł myśliciela, który patrzał okiem filozofa na rozwój ideologji rewolucyjnej, który nietylko, że tę rewolucję przeżył lecz i zważył jej wartości, powinny starczyć dla ludzi dobrej woli!

Normalny wynik socjalistycznych rządów, — czyli bezwład, anarchja i dyktatura doktrynów, przeważnie żydów z dużą domieszką ludzi złej woli, musiał owładnąć Rosją. Moc czerwonych ciemności rozlała się po tej dzikiej krainie, objęła nieuchwytne dla umysłu europejczyka prze-

strzenie i tak jak gdy woda wpadając w próżny rezerwoar, piętrzy się u brzegów,—uderzyła i spiętrzyła się na jej krańcach.

Skutki tej pierwszej działalności niemieckiej „Rache”, prześcignęły nawet zamiary twórcow, lecz zato odrazu dopięły celu, rzucając 150 miljonów ludzi, całą wschodnią część „cywilizacji” białej rasy, w ramiona dziczy azjatyckiej. Od tej chwili, — od jesieni 1917 r. zupełnie niespodziewana groza rozlała się szerokiem morzem od Bałtyku po Ocean Spokojny.

„Azja, wstrzymana przez Sobieskiego na polach pod Wiedniem, — jest znów uwolnioną (i jeszcze groźniejszą niż wówczas) po tych latach Wielkiej Wojny” [1]).

„Kultura staro-grecka, świat łaciński, cywilizacja chrześcijańska, nigdy nie miały bardziej świadomego, bezwzględnego i zaciętego wroga, jak ten, który się dziś opiera o wzgórza Uralu” [2]).

Ten ocean czerwonych ciemności, również jak piekło, którego jest obrazem, ciągle wzburzony i pieniący się, bije falami czerwonych wałów o swe wybrzeża. Tam, gdzie kultura zachodnia, wysiłkiem krwi serdecznej, odbija takie fale, — tak jak

---

[1]) H. Massis, „Déf. de l'Occ.” str. 12.

[2]) Cf. Daye: „Moscou dans le souffle de l'Asie”.

odbiły się one od brzegów Wisły, — tam odpływa, pozostawiając ruiny i cuchnące błoto moralnej zgnilizny. Tam, gdzie wybrzeża są słabsze, rozlewa się dalej, płynąc potokami wśród mrowia ludzkiego Chin, Indji, Małej Azji. A jak z wrzącego kotła smoły,—bryzgają płonące krople, tak na świat cały bezustannym deszczem, pada z Rosji czerwony jad.

Po całym świecie rosi dziś ten deszcz ognisty i wszędzie tworzy zarzewia, wznieca pożary, rozlewa się nagle i bucha ogniami szatańskiemi, — jak np. w Meksyku, — lub świeżo w Wiedniu!

Podpalacz niemiecki — podpalił świat, — i pożar szerzy się groźnie, potężnieje z dnia na dzień, a mimo to grozy tej nie widzi jeszcze dokładnie, w burżujstwie i demokracji pogrążona większość Europy. Nie widzą tej grozy nawet u nas, — gdzie jest tak blisko, — tak niemal wszędzie!

Ale widzą ją Niemcy i w swej ślepej, germańskiej nienawiści, działają dalej, wzmacniają wszelkiemi środkami Komunę świata! Dla dopełnienia zwycięstwa, dla ostatecznego zniszczenia chrześcijańskiej kultury, dla pełnej zemsty, trzeba jeszcze owo barbarzyństwo rosyjsko-azjatyckie wzmocnić technicznie, militarnie, finansowo. I od traktatu Brzeskiego do dziś dnia, bez przerwy, konsekwentnie, coraz wybitniej, a zawsze tajnie, Niem-

cy zbroją, urządzają, musztrują Bolszewję, Chiny, Marocco, Afganistan, Tybet, Indje!...

Zanim jednakże nadejdzie oczekiwana chwila, zanim zaświta dzień ciemności, zanim się spełnią marzenia masonów i żydów, trzeba uśpić czujność ludów Europy, trzeba by te ludy utraciły resztki samozachowawczych instynktów, trzeba by zdrętwiały w nieruchomości,— jak ptak przed wężem.

IV.

Znaczną ilość środków usypiających ma dziś Europa do wyboru: Więc przedewszystkiem stworzona z nakazu „mędrców Sjonu" i przez masonerję amerykańską, lecz bez udziału w niej Stanów Zjednoczonych Ameryki, sławetna Liga Narodów. Jako pomysł: utopja, fikcja teoretyczna; jako organizacja: anonimowe, chroniczne kongresy masońsko-żydowskie.

„Wszyscy niemal posłowie w zgromadzeniu Ligi są masonami, wszyscy ich sekretarze — żydami..." Tak się tu w Warszawie, wyraził jeden ze znawców Ligi prof. uniw. we Fryburgu Oj. de Munnynck, podczas swego odczytu o stosunku Ligi do katolicyzmu (w r. 1925 w auli Uniw. Warszawskiego).

Jako organ zbiorowy Liga przedstawia (tylko w zasadzie!) coś w rodzaju parlamentu narodów; więc jednej więcej instytucji parlamentarnej, o typowo liberalnym charakterze i wprowadzonej siłą do życia narodów, właśnie w epoce, gdy parlamentaryzm przeżył się całkowicie, gdy wreszcie umysły mniej zaćmione demokratyzmem, spostrzegły się o wybitnej szkodliwości wszelkich parlamentów!

Wybory do tego parlamentu oparte są na samowoli kilku t. z. mocarstw, a że Anglja w czasie tworzenia Ligi była w rękach liberałów, więc też ona trzymała prym i „głosowała" w liczbie mnogiej, przez swoje kolonje! Nonsens równości, nonsens tak oczywisty, że nawet najbardziej uparte głowy ideologów widzieć go musiały, został zrównoważony niesprawiedliwością autorytetu „wybrańców", stałych, półstałych etc.

Bo przecież mogło się zdarzyć, iż trzej członkowie Ligi np. Monaco, San-Marino i Andora! przegłosują dwóch innych, więc Anglję i Amerykę,

Ale faktycznie o nic innego nie chodzi jak tylko o bluff; o „zagadanie" każdej sprawy życiowej, o nastraszenie słabych, a zwłaszcza o gmatwaninę i mącenie umysłów!

W tym koślawym parlamencie, formują się też natychmiast partje i koterje; „wysadza" się ko-

misje i wydziały bez końca i rzeczowego celu; krasomówstwo mydłków politycznych ma nową arenę, a „dyplomacja”, która jakoby miała stać się jawną (co za szalbierstwo!), otrzymuje nowe pole do tajnych układów, prowadzonych już wprost pod bezpośrednią kontrolą tajnych sił i przez sprzysiężonych masonów!

Instynktem młodego społeczeństwa wiedziona Ameryka, wyrzeka się natychmiast i Wilsona i noworodka-potwora! Ojców pozostaje trzech: Anglja, Francja i Włochy, do równości jednak daleko; Włochy się zaczynają boczyć, Francja trzepoce jak motyl na szpilce, przykuta do Ligi siłą masońskich liberałów, Anglja ma parę głosów, które przemawiają żargonem, wszystkie inne kraje i kraiki, kręcą się dokoła, jak ćmy przy lampie. Mnożą się intrygi, nieświadomość celów, chaos ogólny; tworzą się sojusze poza Ligą, zatargi wybuchają też poza Ligą; wewnątrz zjazdy, sesje i certacje!

Jako zaś „przywileje” członków Ligi, wprowadza ona wewnątrz krajów zrzeszonych, ogromne osłabienie autorytetu władzy narodowej, krępuje narody u siebie w domu, podtrzymuje wrzenie skrajnych (tylko lewych) organizacji, uprawnia do działania i łączenia się wrogów narodu, elementa obce. Wszak o nic innego nie chodzi, jak o wy-

sunięcie na stanowisko dominujące międzynarodowego żydowstwa!

Wprowadza Liga, obcy duchem wszelkim narodom, autorytet władzy międzynarodowej mafji, a na autorytet ten powołują się naturalnie wrogowie państwa. Zaognia i przedłuża w nieskończoność, przez nowe i dodatkowe procedury, wszelkie nawet błahe spory wewnętrzne, wysyła komisja do badania praworządności roporządzeń narodowych rządów! Niszczy zdrowy nacjonalizm, propaguje kosmopolityzm, schlebia międzynarodówce.

Aby zaś nie zapomnieć o brużdżeniu, tworzy (bo przecież traktat Wersalski pisali ci sami ludzie!) próbne nowotwory, pół-samodzielne państewka, jak Gdańsk lub Kłajpeda.

Przy całej swej ruchliwości i wielkości, Liga tak jest słabą, iż nawet Litwa kpi sobie z niej otwarcie: likwiduje Kłajpedę, odmawia wykonać rozkazy etc. Mussolini podczas zatargu z Grecją, gdy już grały działa, a Liga zrobiła gest jakby pragnęła coś o tem wiedzieć, Mussolini z lekka tupnął nogą, — i oto cała Liga milczy jak trusia!

Działalność Ligi zwraca się specjalnie złośliwie przeciwko swym katolickim członkom: poniewiera Węgry i Austrję, szykanuje Polskę, Hisz-

panję, kraje południowo amerykańskie, wprost wycieńcza Francję.

Włoch się boi, — tam parlament pod butem Mussoliniego, liberałów i masonów ściga żandarmerja, tam biją mocno i prędko. Hiszpanja, gdy tylko przyszedł do władzy Primo-de-Rivera, porzuca Ligę i... nic na tem nie traci.

Natomiast benjaminkiem Ligi, — są dziś Niemcy. Dziwne to na pozór, a tak jasne gdy się zważy, iż wszystko co się tam dzieje, — dzieje się tylko za wolą żydowstwa, a Niemcy są żydom potrzebne, bo są narzędziem rozkładu świata! [1])

Znieczulające wytwory polityczne, już wyraźnie niemieckie, są liczne, rozmaitej postaci i natury; różne głoszą hasła i różnemi się zdają ich działalności. Więc przedewszystkiem propaganda pacyfistyczna, oraz rozpowszechnianie wszędzie idei rozbrojenia!

Obie myśli powstały w Niemczech już przed Wielką Wojną (były dla niej potrzebne), — obie szybko wybiegły po za granice niemieckie, zapaliły tysiące światełek we wszystkich lożach obu półkuli, zmąciły umysły bardzo wielu półgłówków

---

[1]) Tegoroczny kongres rabinów całego świata, który się odbył w Paryżu, poleca w czołowych swych rezolucjach, aby żydzi popierali Ligę Narodów, jako potężny czynnik w polityce Izraela!

i wróciły do Niemiec jako „propozycje", jako „konferencje", niemal jako prośby świata cywilizowanego.

Zniemczony dwór rosyjski, wysunął nieszczęsną marjonetkę, Mikołaja II, jako wielkiego herolda zgody. Gałązka oliwna zakołysała się nad gmachem pokoju w Hadze, fabrykant dynamitu ofiarował nagrody „twórcom pokoju", ale o dziwo! Niemcy się wzdragały, Niemcy,—twórcy faktyczni tej wspaniałej imprezy,—cofały się przed nią! Zresztą komedja była krótka, wśród toastów i zapisywanych pergaminów, co chwila słychać było szczęk broni. Paliły się Bałkany, rechotał śmiechem ironicznym Tanger, zapach krwi i dymu buchał w Algeziras!

I zaraz potem wojna!...

Ale po wojnie piosnka znów się odezwała i jak w graniu Wojskiego, idzie w las zdębiałych liberalnych rządów świata,— i... powtarzają sobie te pacyficzne zwrotki: „dęby dębom, bukom buki" i... ginie gdzieś daleko, gdzieś na Azji progu!...

Pokój powszechny! Przekucie mieczy na lemiesze! Śliczne są to hasła, nieomylnie zwiastujące zbliżającą się wojnę!

Wśród konferencji rozbrojeniowych, wśród coraz to liczniejszych pacyfistycznych kongresów, rosną, jak grzyby po deszczu, arsenały i fortyfi-

kacje, mnożą się pancerniki i łodzie podwodne, powstają wciąż nowe fabryki gazów trujących,— i wszystkiemi drogami płyną ku Azji (via Bolszewja) transporty ekrazytu, piroksyliny, balony gazów, bomby i aeroplany, działa i kartaczownice.

Pod płaszczem rozbrojenia, pod hasłem pacyfizmu Niemcy zbroją Azję przeciwko Europie.

Azjaci, już się z nas śmieją:

„Dziś europejczyk, woła Ming, jeżeli odrzuci militaryzm, to anarchja zniszczy mu cywilizację, — jeżeli utrzyma militaryzm, to cywilizacja upadnie przez wojnę”[1]).

Może to trochę zbyt pesymistyczne zdanie, lecz natomiast musimy uznać prawdę słów Berdjajewa[2]), iż:

„Szalonem i nieuczciwem jest wasze (liberałów) marzenie o stworzeniu doskonałego i szczęśliwego społeczeństwa, w niedoskonałym i cierpiącym świecie”.

Wielka myśl zgody ludów, sięgająca średniowiecza, myśl chrześcijańskiej jedności w Bogu, jest całkiem czemś innem, niźli pacyfizm dzisiejszy i paneuropeizm. Zawsze Kościół wzywał i dziś wzywa do zgody, załagodzenia sporów, do wza-

[1]) Kou-Houng-Ming, „L'Esprit du peuple Chinois”.

[2]) Berdjajew. „Fiłosofja nierawienstwa” str. 30.

jemnej miłości i tolerancji; wzywa do zaniechania, od stu lat przeszło trwającego, jątrzenia jednych przeciwko drugim, do pokoju bożego na ziemi, — ale przy jednoczesnem zachowaniu wszelkich odrębności narodowych, poszanowaniu wzajemnem granic, mowy, obyczajów i wszystkich swych ideałów. Zaledwie jednostki idą dziś za tym głosem Kościoła, idą przez modlitwę za braci z za granic, za braci innym mówiących językiem, lecz żyjących w jedności chrześcijańskiego ducha.

Pacyfizm międzynarodowy to całkiem inna myśl i cel całkiem odmienny, — tu chodzi o zniwelowanie różnic narodowych, o zgaszenie miłości ojczyzny, o ubóstwienie ludzkości jako tłum i całość, o odwrócenie człowieka od Boga, a zwrócenie ku materji. Tu chodzi o zjednoczenie bezmyślnych mas ludzkich, zapatrzonych w miraż pokoju, by je w danej chwili użyć jako narzędzie przeciw Kościołowi, lub jako materjał niewolniczy do budowy gmachu Baala!

Pacyfizm jest jednym z punktów programu mędrców Syonu, jest jednym ze środków ku opanowaniu ludzkości przez grupę żądnych władzy „panów świata".

Pacyfizm płynący z Niemiec ma rozmaite odcienie, bo od komunistów począwszy do... kato-

lików[1]) kończąc; ten pacyfizm jest zazwyczaj kierowany związkami masonerji, — lecz są też grupy niewinne, idące za tą ideą z tym znanym niemieckim mistycyzmem, z naiwnością Gretchen z liryzmem schillerowskim. Niemniej są niebezpieczni dla zdrowego rozsądku Europy!

Zresztą nie czas bawić się w utopje! „Konieczność jest wielkiem szczęściem dla pozbawionych twórczości duchów", powiada filozof. Dziś konieczność obrony cywilizacji, rasy, ludzkości, staje przed Europą i ta konieczność musi ją zniewolić do czynu, do twórczości.

Nie czas bawić się w pacyfizmy, tembardziej, że nie chodzi bynajmniej o pokój światowy, lecz o uśpienie czujności ludów i rządów; to konsekwentna i planowa dalsza robota liberałów, tak jak planowem i konsekwentnem jest ich dzieło rewolucji. Ci co tu są w dobrej wierze, to są bądź marzyciele nierealnie na życie patrzący,

---

[1]) Używam rozmyślnie nazwę „katolik", zamiast „prawica", bo po pierwsze, w Niemczech do „prawicy" należą tylko skrajni protestanci; powtóre jest niemożliwością by wierzący i oświecony katolik mógł należeć do lewicy. Taki fenomen, ku zdumieniu odwiedzających nas cudzoziemców, istnieje tylko u nas, będąc oczywistym dowodem płytkości umysłowej i ciemnoty ogromnej ilości naszej „inteligencji".

bądź ludzie ograniczeni, bądź też tchórzem podszyci „burżuje”.

„W socjalnej, pokojowej społeczności pragniecie się skryć przed grozą śmierci i rozkładu; tworzycie więc krótkotrwałe widma życia. Oszukujecie się tem sami, mniemając, iż znajdujecie się w rzeczywistym potoku życia, gdy tymczasem faktycznie poruszacie się w królestwie śmierci”[1]).

Te wszelkie kongresy i pretensje do rządzenia światem, które od szeregu lat odurzają umysły demokracji europejskiej, te Ligi i pacyfizmy, to ludowładztwo narzucane najszerszym tłumom, przez byle brukowy świstek, — inaczej trochę ocenia zdala stojący azjata[2]):

„Ten sen, owo marzenie radykalno-socjalnej rasy białej, tych leaderów wmawiających w tłumy, że to one rządzą i stanowią o pokoju i wojnie, że wojny wobec tego już nigdy nie będzie, — jest faktycznie snem tylko. Bo gdy mężczyźni i kobiety warstw ludu zawładną rządami, wypędzą dotychczasowych dyplomatów i wodzów, gdy wezmą w swe ręce sprawy wojny i pokoju, to jestem przekonany, że zanim cokolwiek zadecydują, już się wprzód

---

[1]) Berdjajew. Op. Cit. str. 30.

[2]) Kou-Houng-Ming. Op. cit. 164.

między sobą poróżnią i wybuchną rozruchy i mordy, między „prostymi mężczyznami i kobietami z ludu wewnątrz każdego kraju”.

Takie było zdanie chińczyka o Europie, na trzy lata przed rządami „chłopów i robotników” w Rosji.

V.

Równolegle z liberalno-socjalistycznym pacyfizmem idzie międzynarodowo-masoński-paneuropeizm. Pierwsze dla mas i półinteligencji, drugie dla „wtajemniczonych” i kierowników! Zawsze pod egidą niemców, zawsze z tajną myślą o zemście!

Paneuropa—to również jest pacyfizm, nibyto ogólno-ludzkie, humanitarne, braterskie uczucie. Małpowanie ustrojów i zasad chrześcijaństwa, — ale bez Boga, bez religji, tylko z „kultem” ludzkości. Takie braterstwo bez Boga, — jest liberalnem rozlaniem się po powierzchni „równości”, gdy wszelkie rozlanie i zrównanie, to zniesienie wyżyn, zamulenie głębin, — to tworzenie powszechnego bagniska! Duchowo jest to obniżenie ducha i intelektu, zaćmienie umysłu, przygo-

towanie do spoczynku nocy, której już niemasz końca,—to samobójstwo społeczne.

Tu znów w mojem zdaniu idę za myślami Berdjajewa [1]:

„Zasady ducha — są samoistnie arystokratyczne, bo demokratyczną jest jedynie materjalno-cielesna chuć! Zasady arystokratyczne,— czyli zasady porządku hierarchicznego, formy i granic, ustanawiające różnice i odległości, ratują wyższe życie duchowe, chronią źródła światła, bronią jednostkę człowieka od rozdarcia". „Hierarchja i życie świata są jednością nierozerwalną. Bez hierarchji ginie wszystko,—rozlewa się w równość nicości".

Otóż owe Ligi, owe pacyfizmy i Paneuropy, dążą właśnie ku zniszczeniu wszelkiej hierarchiczności w państwach Europy; chodzi o ciągłe poruszanie mas, o nacisk tłumu na i tak zawsze słabe demokratyczne rządy, o wmięszanie opinji rozmaitych związków i zjazdów, do głosu decydujących sfer.

Całe paneuropejskie braterstwo to z jednej strony tylko dążenie do strącania wszelkiej indywidualności narodowej ku równi powszechnej, z drugiej strony, to już uprzednio wspomniana

---

[1]) „Filosofja nierawienstwa", str. 39.

chęć wywołania jaknajwiększego zamięszania pojęć, wśród wszelkich ludów.

Zaraz po wojnie starała się złoto-czerwona międzynarodówka strącić wszystkie rządy europejskie do poziomu republik ludowych, o ile możności najskrajniej lewych i udało się to jej w znacznej mierze. Dziś całym wysiłkiem masono-żydowskim, przeszkadza restytucji monarchicznej, bo widzi, iż do monarchizmu zwracają się zdrowe instynkty ludów. Aby utrwalić nieład i zamięszanie, aby osłabić odporność narodów wszelkie używane są środki, a jako narzędzie tajnych sił celują znów Niemcy.

Najłatwiej jest uśpić czujność nowoczesnych ludów, tych tłumów półinteligencji burżujskiej, gdy kuglarz, mistyfikator zacznie przed oczami mas „cywilizowanych" żonglować złotem, i gdy mu się uda, chociażby tylko sztucznie, zachwiać dobrobyt społeczny.

Ludzkość, oddaliwszy się od Boga, zbliża się do szatana,—innej drogi niemasz. Gdy Izraelici odsunęli się od góry Synai, na którą wstąpił Mojżesz, gdy tylko przestali słuchać gromowego głosu Boga, natychmiast postawili złotego cielca, wizerunek szatański i jemu cześć oddawali. Tak samo dziś ludzkość odsunęła się od Boga, bo głos Kościoła zdaje się jej zbyt twardy,—i rów-

nież jak tam, natychmiast ta sama ludzkość padła na twarz przed potęgą złota. Pieniądz dziś zda się być wszystkiem, to też kuglarstwo pieniężne jest fascynującym obrazem dla ludów. Giełda, waluta, kursa, — te odwieczne narzędzia żydowstwa, są dziś dominującemi potęgami wśród ludów rasy białej.

I oto Niemcy dają, przy wielkiej pomocy złotej międzynarodówki, przedstawienie takiego tańca walutowego, jakiego dotychczas świat nieznał!

Zaczyna się to od wypuszczania na wielką skalę fałszywych banknotów rosyjskich, t. z. carskie setki i pięciosetki, któremi zalewa się wszystkie okupowane kraje, za które skupuje się wszystko co można. Następnie otwiera się dziesiątki rozmaitych „Kas pożyczkowych" i wypuszcza miljardy i miljardy papierowych marek o pokryciu „moralnem". Taką instytucję odziedziczyliśmy również i to był jeden z licznych powodów naszej słabości. A potem, już po traktacie, drukuje się marki niemieckie wszelkich typów i te marki sprzedaje się zagranicy. Tworzy się sztuczną, potworną inflację, bo obliczoną w tryljonach i kwadryljonach, więc w cyfrach, których ogrom li-tylko dobry matematyk umysłem objąć jest w stanie.

Złoto lokuje się zagranicą w anonimowych i fikcyjnych towarzystwach. To sztuczne przesunięcie równowagi finansowej powoduje analogiczne odruchy (prócz lokaty złota!) w innych krajach, i te wszystkie inflacje europejskie pozostają pod ścisłą kontrolą żydowstwa, tak, iż w parę lat, olbrzymi procent państwowych zapasów złota przechodzi do rąk złotej międzynarodówki.

Wybucha szereg kryzysów ekonomicznych, następują po sobie sztuczne wzbogacenie się i drożyzna, robotnik przyzwyczaja się do nieustannej fikcyjnej podwyżki zarobków, przy jednoczesnem obniżeniu wytwórczości i wydajności pracy. Przygotowuje się jaknajliczniejszy element niezadowolonych, tysiączne rzesze bezrobotnych. Zuboża się wszystko to co opierało się na oszczędności, niszczy renty, wprowadza uprawnioną lichwę, przyzwyczaja masy do gry giełdowej i t. d. i t. d. bez końca.

Nikomu chyba, prócz klice liberalnej wszelkich odcieni i krain, nie trzeba dowodzić, iż wszystko to było komedją, kuglarstwem, imprezą zorganizowaną na olbrzymią skalę, by zrujnować katolickie kraje Europy: Francję, Polskę, Austrję, Węgry, Włochy, Hiszpanję. Wszystko to było zrobione dla „zajęcia” umysłów zmaterjalizowanych ludów Europy, by odwrócić uwagę od roboty głównej, od „zdrady ludzkości”.

SEKTY.

I.

Teraz wysuwa się na pierwsze miejsce, nadchodzi moment najgroźniejszy a przygotowywany od wielu, wielu wieków! Wszystkie poprzednie wstrząsy i działania, zdają się być wobec tego zagadnienia tylko przygrywką, igraszką!

Chodzi tu już nie o politykę, nie o cywilizację, nie o ludzkość w znaczeniu materjalnego zbiorowiska jednostek, lecz o coś nieskończenie większego, o coś, co ma tak niezmierną wartość, iż Bóg sam zstąpił na ziemię i dał się ukrzyżować, by to ocalić, — chodzi o dusze ludzkie!

W zagadnieniu tem ujęte są wszystkie poprzednie, wszystkie o których wspominałem, tu też zaczynają występować najpotężniejsze moce ciemności.

Poczynając od Gnozy, — po przez wszystkie herezje występujące do walki z Kościołem w ciągu dwutysięcznego okresu lat, do dnia dzisiej-

szego bez przerwy, przewija się to zmaganie tytaniczne o dusze ludzkie; ale nigdy ta walka nie była tak potężną, nigdy niebezpieczeństwo nie łączyło w sobie tak wszystkich nici istności społecznej, jak to się dzieje dzisiaj!

Filozofja protestancka wogóle, niemiecka zaś w szczególności, od początków swych popadała coraz to częściej pod wpływy mgieł duchowych ciągnących ze Wschodu. Po okresach bezwzględnego materjalizmu i ateizmu, — nasz świat zupełnie świadomie przerzuca się, przez sam odruch reakcji, do spirytualizmu ezoterycznego, do panteizmu, do tego mistycyzmu, który Berdjajew przypisuje Rosji i nazywa apokaliptycznym!

Chociażby dla przykładu muszę tu dać wzmiankę pobieżną o kilku głównych sektach, a raczej o tych kilku sztabach wrogich armji, posuwających się zewsząd, na podbój duchowej chrześcijańskiej cywilizacji[1]).

---

[1]) Czytelnika, który by pragnął zbadać bliżej omawianą sprawę odsyłam do tych kilku dzieł:

Lucien Roure: „Au pays de l'occultisme". Paris, Beauchesne 1925.

Grandmaison: „Le Lotus Bleu" i „La nouvelle Théosophie", Paris, Bloud.

Roussel: „Le Bouddhisme et la Théosophie", Fribourg. ext. de la „Suisse Latine" 1914.

Janssens: „Peut-on être à la fois chrétien et Théosophe", Paris, Téqui 1923.

Więc przedewszystkiem spirytyzm wyrosły do rozmiarów „nauki" na tle badań hypnotyzmu. Spirytyzm sam przez się nie tworzy sekty czy religji, lecz poprostu upadla znaczenie ludzkiej duszy. Ośmiesza ducha przez sam fakt, iż nakazuje „wierzyć", że na wezwanie pierwszego lepszego hypnotyzera, a za pośrednictwem, zawsze marnej wartości tak moralnej jak i fizycznej „medjów", dusze zmarłych, dusze największych ludzi i świętych, zjawiają się, by błaznować w gronie zacietrzewionych „uczonych", bezmyślnych i płytkich burżujów, zblazowanych światowych półgłówków, lub szukających wrażeń histeryczek! Natomiast jest faktem niezaprzeczonym, iż zajmowanie się spirytyzmem ma fatalny wpływ na umysłowość i zdro-

---

Wilhelm Bruhn: „Theosophie und anthroposophie", Leipzig, Teubner 1921.

Mainage: „Les principes de la Théosophie".

Frohmeyer: „Die theosophische Bewegung" Stuttgart, Calwer 1920.

Leese Kurt: „Moderne Theosophie", Berlin, Furche-Verlag 1921.

Carra de Vaux: „Religions d'Amerique", Paris, Bloud 1901.

Bertrand: „La Religion Spirite", Paris. Bloud 1908.

L. Bremond: „Le Diable existe-t-il?" Paris, Tèqui 1924.

Lodiel: „Les phénomènes télépathiques et le secret de l'au-dela", Paris, Bloud, 1903.

Dr Surbled: „Spirites et médiums". Paris, Vie et Amat, 1901.

wie „badanej" i, że działające tam nieraz siły, są czasami typowo djabelskiego pochodzenia[1]).

Okultyzm twierdzi, iż posiadł sekreta Kabały, Gnozy, Aleksandrytów i „Widzących", — faktycznie zaś jest to wytwór żydowski, całkiem świeży, który rzeczywiście wziął symbolikę z Kabały, zaś dziwaczne wielobóstwo z Gnozy, a to przez mnożenie w nieskończoność przeistoczeń bóstwa. Już samo takie twierdzenie jak np. to, że „człowiek jest obdarzony 248 organami duchowymi stanowiącymi obraz Boga, tak jak posiada 248 organów cielesnych... bo rzeczywistość spoczywa w ciele ducha" wystarczy dla określenia, na jak niskim poziomie inteligencji, przy jak zupełnej nieznajomości metafizyki, rozwija się światopogląd tych nieszczęśliwych ludzi!

Wszystko w okultyzmie obraca się dokoła niejakiego Hermesa Trismegistesa, który chociaż przemawia i naucza jednak nie jest osobistością historyczną, lecz ostatniem t e o r e t y c z n e m stadjum rozwoju, — bożka Hermesa!

O bezwzględnej łączności okultyzmu z masonerją i żydowstwem mówi zupełnie jawnie tysiące

---

[1]) Patrz Benson: „Les Nécromanciens". Jeszcze raz w sprawie satanicznego wpływu spirytyzmu, odsyłam czytelnika do wyżej wspomnianych dzieł Bertranda, Bremonda i Lodiela.

faktów; tu zacytuje tylko jeden z ostatnich. Okultyści zakładają loże masońskie, z których jedna z bardziej znanych jest t. zw. „Zakon Orła i Lilji" fundowany przez panią Dupré. Otóż p. Dupré podaje się zagranicą jako „polka", a zwała się Radowitch, wyznania prawosławnego! Takie „polki" o prawosławnych paszportach znane są nam dobrze swem litwackiem pochodzeniem. Zakon zakłada w r. 1912, kieruje nim do 1918 kiedy umiera, zostawiając kierownictwo córce. Dzisiejszy najwyższy komandor, ukrywa się pod dźwięcznem nazwiskiem: Demetrius-Platon-Semelas vel Szulimes...

Załamanie się materjalizmu w nauce i ruch ku mglistemu spirytualizmowi, sprzyja powstaniu t. zw. Scientystów. Jakie mogą być podstawy moralne tej sekty widać z żywota jej założycielki: Mary Baker, znana powszechnie pod nazwą Mrs Eddy, dwukrotnie zamężna, ostatnio rozwódka, żyje „na wiarę" z magnetyzerem Parkhust Quimby, cierpi na rodzaj opętania, biegając całemi tygodniami po bezludnych wybrzeżach morskich. Po śmierci magnetyzera rozpoczyna swą karjerę religijną, głosząc jakąś mięszaninę anglikanizmu z magnetyzmem, otacza się licznymi młodymi uczniami, których... często zmienia. Scientyści leczą ludzi—„duchowo".

Analogiczną do scientystów anglikańskich jest we Francji szkoła Emila Coué, „cudotwórcy”.

Dalej idzie Antonizm, biorący swą nazwę również od „cudotwórcy”, ojca Antoniego. Ten osobnik urodzony w Belgji, pracuje jako wyrobnik i uczy się tajemnic swej wiedzy w Niemczech... Łodzi i Warszawie! Wraca do Belgji w 1893 r. i zakłada sektę, lecząc przez inwokacje. Silnie działa na ateistyczno-socjalistyczne masy robocze. Po jego śmierci sektę prowadzi żona „Antoniego Szczodrego”, pod nazwą „mateczki”. Rozwój sekty przypomina typowo Marjawitów w Polsce, tak co do dat, jak i wpływów, oraz tajnych funduszy i poparcia udzielanego przez międzynarodówkę.

Może mniej świadomie związane z poprzedniemi są t. z. „amitiés spirituelles” Sédir'a i chociaż nie ma danych do posądzania samego Sédir'a, iż działa pod wpływem masonerji, lecz umysłowość wprowadzona przez „amitiés” dąży do tychże celów: mglistość religijna, aberacje okultystyczne i ciążenie ku Wschodowi. Zresztą dziś, gdy Sédir uważa się za nawróconego ku katolicyzmowi, samo towarzystwo znajduje się w rozkładzie...

Około r. 1901 powstaje t. z. „filozofja kosmiczna”, do zakresu nauk ścisłych i astronomji wprowadza Kabałę i Gnozę i cały ten amalgamat, łączy z chrystjanizmem. Wiąże się wyraźnie

z rozpowszechnionym wówczas neobuddyzmem, a w treści swej istotnej głosi skrajny epikureizm i wygodny fatalizm. Tu wpływ żydowstwa i masonerji znów jest bardzo wyraźny, a cała nauka spreparowana specjalnie dla półinteligencji naukowej i religijnej, dla burżuazji zblazowanej Europy. Prowadzi całą tą „filozofję" niejaki F. Barlat, członek Wielkiego Wschodu francuskiego.

Po wojnie, począwszy od 1918 r. rozpowszechnia się i szeroko rozwija w Austrji, Niemczech, Anglji, oraz Stan. Zjednocz. Amer. Półn. „Panfreudjanizm". Założyciel, żyd austryjacki, dr. Z. Freud z Wiednia. Podłoże niby naukowo-medyczne, psychoanaliza, sny, reinkarnacja, etc.; prowadzi do amoralności oraz rozpusty nakazywanej jako „kuracja". Pastor niemiecki Pfister stara się łączyć tą „naukę" z... Ewangelją! Całość obliczona na neuropatyzm powojenny.

„Adwentyści dnia siódmego". Jedna z tysiącznych sekt protestantyzmu angielskiego, potężnie wzmaga swą czynność podczas wojny. W r. 1915 liczy w Europie 60.000 czynnych członków i 5300 kolporterów bibuły; w tymże roku wydaje w samej Francji 15 miljonów frank. złotych, na propagandę przez ulotki. Uderza tu odrazu olbrzymia łatwość dysponowania kapitałem, którego źródła znowu są nieznane. W roku 1918 sekta

wydziela nową grupą prowadzoną przez „Szwajcara" F. Freytag'a, głosi blizki koniec świata. Do tej grupy należą t. z. „Badacze Pisma Św." dobrze u nas znani, chociażby z wyraźnych tendencji komunistycznych, oraz „Ruch Jutrzenki" łączący adwentystów z teozofami. Hasło naczelne: „walka z papiestwem", łączność z bolszewikami, żydami i masonami bezsporna.

Dalej idą „metodyści", jedna z najniebezpieczniejszych sekt protestanckich, tak pod względem religijnym jak i politycznym. Korzystając po wojnie z ogólnej nędzy, zalewa wprost Europę; wykupuje dzieci biednego ludu, by je wychowywać w komunizmie i ateizmie. Ścisły związek metodystów z bolszewikami, olbrzymie rozporządzalne kapitały, wywołują pewną reakcję najbardziej „liberalnych" rządów, nawet Polska oficjalnie ich nie uznaje [1]), pozostają tu jednak pod nazwą stowarzyszenia „Southern-Trade" i tajnie (sic!) dalej prowadzą swą akcję.

Podobną, chociaż niezmiernie sprytnie maskowaną akcję prowadzą t. z. Ymca iYwca, po przez

[1]) Rozwijają się jednak u nas całkiem swobodnie, skupowują dzieci, wychowują je **bez żadnej religji** (bo niema w ich szkołach żadnego duchownego, a religję wykłada pan X lub Y!) i kierują na przyszłych metodystycznych misjonarzy.

stowarzyszenia klubowe młodzieży, przez związki sportowe i oświatowe, wiodą one akcję areligijności i międzynarodówki. Silnie poparte przez Anglję i Amerykę, rozporządzają ogromnemi funduszami. Potępione we wszystkich krajach katolickich, a ostatnio przez episkopat polski, utrzymują się nadal, dzięki tajnym i jawnym wpływom masonerji i półinteligentów.

II.

Pomijam sztundę, babtystów, marjawitów, kościoły „narodowe" i dziesiątki innych sekt i związków, jawnie i bezwzględnie szkodliwych dla wszelkiej państwowości europejskiej i przechodzę do głównej i niebezpieczniejszej od wszystkich poprzednich, — do teozofji!

Z krajów protestanckich płynie ona i rozpowszechnia się wszędzie, wspomagana przez w s z y s t k i e t a j n e z w i ą z k i, wszelkie masońskie loże świata!

Uchodzi za „religję najwyższą", za „naukę czystą", za „praprawdę"!... Próżno dyskutować o jej zasadach, bo będąc stekiem błędów i sofizmatów, dziwnym amalgamatem „rozumowań"

i „aksjomatów mistycznych”, gdzie niewiadomo co bardziej podziwiać, czy brak wszelkiego wykształcenia filozoficznego lub religijnego, czy tupet twierdzeń, czy absurdalność dogmatów, czy też histeryczną dobroduszność „wiernych”. Teozofowie przekonywać się nie dają i robią wyraźnie wrażenie opętanych, umysłowo upośledzonych w tym kierunku!

Dla ludzi szukających prawdy wystarcza zazwyczaj znać źródła tej prawdy[1]), więc wystarczy mieć świadomość: kto stworzył teozofję i kto ją popiera. Wszak wart owoc drzewa z którego pochodzi!

Uprzytomniwszy sobie dokładnie, kim byli i są twórcy teozofji, jakie mają poparcie, kto niemi kieruje, zdać sobie możemy jasno sprawę co o teozofji sądzić.

Twórczyni teozofji, której imiona i nazwisko wymawiają teozofowie z szacunkiem znacznie większym niż Imię Boga, pochodzi z Meklemburgu i jako panna zwała się Heleną Hahn, dostała się do Rosji (mówią, że jako bona), gdzie wyszła zamąż za starego, dymisjonowanego generała

[1]) Tu znów czytelnika odsyłam do uprzednio wzmiankowanych prac: Grandmaison, Russel, Janssens, Bruhn, Mainage, Frohmeyr, Kurt, de Vaux.

Bławatzkiego; tak to powstało owo słynne nazwisko: Helena-Pietrowna-Bławatzka! Zaraz w pierwszym roku małżeństwa, po pierwszej sprzeczce, porzuca męża i rozpoczyna awanturnicze życie, uciekając do Azji Mniejszej. Spotyka tam wędrownego magika-kuglarza Paulisa Metamon'a, z którym żyje. W r. 1851 jest w Londynie, gdzie daje lekcje muzyki i uczęszcza do kół spirytystów i rewolucjonerów. W r. 1856 wstępuje do masońskiej grupy Karbonarów, do loży „Młoda Europa"; w tymże roku zapoznaje się bliżej z jednym z delegatów hinduskich z Nepalu, z którym wyjeżdża w 1871 r. Teozofowie twierdzą, że jedzie z nim do Indji i Tybetu i że tam prowadzi studja, — co nie jest zgodne z prawdą, bo do Indji pierwszy raz przybywa, już jako teozofka dopiero w r. 1878.

Natomiast między latami 1871 a 1878 spotykamy Bławatzką w Kairze, gdzie uprawia funkcje medjum spirytystycznego. Widzimy tam też i Metamon'a i podejrzaną parę małżonków Coulomb, z którymi do spółki Bławatzka zakłada „Klub cudów"; interes chociaż początkowo niezły nie udaje się, gdyż policja wykrywa szereg oszustw, uprawianych przy tych cudach i Bławatzka, zagrożona więzieniem, musi uciekać do Londynu.

W farmie Chittenden, gdzie zamieszkuje pe-

wien czas, poznaje pułkownika Harry Olcott'a, masona i spirytystę, z którym jedzie do Ameryki i zakłada „Klub cudów" w Filadelfji, wkrótce również zamknięty przez policję za uprawianie szalbierstw. Wtedy następuje nowa zmiana: za poradą masona Jerzego Felt'a, podającego się za matematyka i egiptologa, wstępuje Bławatzka do tajnego towarzystwa zwanego „Hermetic Brotherhood of Luxor", a to w celu by uniknąć oskarżeń Dunglas'a Home'a, iż nigdy się spirytyzmem nie zajmowała. Lecz nawet i owo „tajne" towarzystwo nie mogło się pogodzić z obecnością Bławatzkiej i wypędza ją wraz z Olcott'em.

W październiku 1875 r. założone zostaje w New-York'u, pod zarządem Felt'a, Olcott'a i Bławatzkiej towarzystwo noszące nazwę „badań spirytualistycznych", a w trzy tygodnie potem, na wniosek swego bogatego skarbnika H. I. Newton'a, przezwanem zostaje na „Towarzystwo Teozoficzne". Wkrótce, przekonawszy się o szalbierstwach Bławatzkiej, ustępują z towarzystwa Felt i Newton i oto następuje nowa zmiana: Olcott i Bławatzka wstępują do loży masońskiej, założonej w Indjach w r. 1870, a noszącej nazwę „Arja Samâj", faktycznie luźnie tylko z masonerją związanej. Byli to reformiści anglikańscy

nie mający nic wspólnego z buddyzmem! Zaznaczyć też trzeba, że 1882 r. kierownik Arja Samây, Dayananda Saraswati zrywa stosunki z tow. teozoficznem i nazwawszy Bławatzką „oszustką", ogłasza, iż się nic nie zna na wiedzy yogów, a wszystkie fenomena, które się tam tworzą, są tylko kuglarstwem!

Tymczasem Olcott wstępuje do Różokrzyżowców, pod sugestywnem przezwiskiem „Imperator"[1]).

W r. 1878 ucieka Bławatzka z Anglji (wobec rewelacji Home'a) do Indji, gdzie jak wyżej wspomniałem za pośrednictwem Arya Samây, zakłada początkowo w Bombay'u, potem w 1882 w Adyar koło Madras tow. teozoficzne i tam też do dziś dnia, znajduje się główna placówka tego towarzystwa. Następuje szereg bardzo kompromitujących spraw; np. prof. Henry Kiddle stwierdza wyraźnie oszustwa. Dr Richard Hodgson, delegat specjalny tow. dla Poszukiwań Psychicznych w Londynie, po ścisłem śledztwie, stwierdza cały szereg „sztuczek" i „umówionych oszustw", fałszów „pism duchów" etc.

---

[1]) Do tejże gałęzi masonerjj należy między innemi rodzina słynnego filozofa H. Bergsona! Może to służyć przyczynkiem do wykazania ścisłej łączności masonerji żydowstwa i teozofji.

Bławatzka wobec skandalu musi znów uciekać do Europy, gdzie, nadrabiając miną, kręci się po Niemczech, jest w Ostendzie, w Londynie i opracowuje swą „Tajemną doktrynę", prowadzi pismo p. t. „Izys Odkryta" i miesięcznik, o wiele mówiącym tytule,—„Lucyper".

Dnia 8 maja 1891 r. umiera twórczyni dzisiejszej teozofji... Życie to pełne wrażeń i ruchliwości nie można uważać za ideał duchowy ludzkości, lecz natomiast stwierdzić należy, że wszelkie swe poczynania, mające utrwalić jej wpływy, robiła wspólnie z masonami i nawet w ramach lóż!

Następczynią w kierownictwie teozofją, mianowała swą sekretarkę, znaną dziś powszechnie pod nazwiskiem Mme Annie Besant [1]). Teozofowie uważają Besant za równą niemal Bławatzkiej, za współtwórczynię całej nauki, więc dodać muszą jeszcze i ten życiorys.

Protestantka irlandzka Annie Wood, wychodzi zamąż za pastora Frank'a Besant, ma z nim dwoje dzieci i po paru latach... porzuca go by

---

[1]) W sierpniu 1927 r. przybyła na gościnne występy do Warszawy, jako oficjalna prezydentka „tow. teozoficznego" i protektorka (!) „zakonu Gwiazdy Wschodu". Świetny o tej pani artykuł p. t. „Usypianie czujności" zamieścił Kurjer Warszawski z dn. 30 sierpnia 1927 r.

wieść żywot wolny, przy boku masona i wolnomyśliciela Karola Brandlangh.

W szeregu odczytów, głosi równość dobroczyńców ludzkości, za których uważa: Buddę, Chrystusa i Malthusa, a na kongresie w Brukselli rzuca wyraźne swe hasło: „przedewszystkiem zwalczać Rzym i księży, walczyć przeciwko chrystjanizmowi i wypędzić Boga z niebios"!...

Tu zwracam uwagę na wspólność ideałów z socjalistami, przez uwielbianie Malthusa, oraz identyczność hasła z bolszewickim „Bezbożnikiem".

Od r. 1895 zostaje absolutną kierowniczką tow. teozoficznego i twierdzi odtąd: iż 1) jest katoliczką, 2) że ma bezpośredni kontakt z Marją Stuart, 3) że powołaną jest do głoszenia mesjanizmu, a przytem jednocześnie, 4) zaprzecza Bóstwu Chrystusa, etc. etc. W r. 1913 wybucha brzydki skandal: Rudolf Steiner oburzony nadmiarem dziwactw, zrywa z Besant i tworzy secesję, pociągając za sobą wyznawców niemieckich, szwajcarskich i włoskich. We Francji organizują się koła, noszące zmienne nazwy, pod dyrekcją Ed. Schuré i Eug. Lévy (tu znowu widać wpływ żydów).

Od tego czasu teozofja przejmuje się wyraźniej duchem protestantyzmu i występować zaczyna w polityce pod hasłem „Indje dla Hindusów", bierze w „opiekę" Azję, idzie tak daleko

że nawet ultra liberalny i antykatolicki rząd francuski, ze względów kurtuazji politycznej dla Anglji, osadza p. Besant w więzieniu!

Wpływ zamknięcia okazuje się dobroczynnym, p. Besant odzyskawszy wolność, staje się znów przyjaciółką Anglji!

Tak wyglądają założyciele teozofji; co zaś do samej doktryny to jest ona bliźniaczo podobną do nauki Albigensów i czytając potępienie tez, tej strasznej sekty średniowiecza, widzi się jasno, jak niebezpieczną dla społeczeństw cywilizowanych jest teozofja.

W tych warunkach trudno jest wierzyć, by kierownicze sfery teozoficzne mogły działać w dobrej wierze, będąc jednocześnie zrównoważonemi umysłowo! Niezaprzeczalnym faktem jest łączność kierowników z czynnikami masońsko-międzynarodowemi, zaś co do „wyznawców", to olbrzymia ich większość żyje w bezwiednej ciemnocie religijnej i posiadając zupełnie mylne pojęcia, tak o treści jak i o historji chrystjanizmu, błąka się omamiona tajemniczością teozofji; reszta to bądź karjerowicze polityczni, bądź płatni agenci, bądź wreszcie szukający wrażeń, nastrojów i mgieł pseudo-mistycyzmu, nerwowcy.

W każdym razie te wszystkie sekty yogizm, neobuddyzm, spirytyzm, okultyzm, teozofja — tra-

fiają na burżuazyjną, półinteligentną, do gruntu zdeprawowaną, bez żadnych dogmatów i bez śladu wiedzy religijnej t. zw. „chrześcijańską” Europę i mącąc umysły, azjatyzują europejskiego ducha.

„Azjatycka ideologja, powiada Massis[1]), wciskając się obecnie ku zachodowi, przyjmowana bez zastrzeżeń przez dusze naiwne a ciekawe, rzuca niepokój w umysły, sieje zamęt i anarchję duchową, — podkopuje ostoję, na której cała nasza cywilizacja spoczywa”.

„W rzeczywistości zaś te wszystkie niby to wschodnie teorje, któremi nas od kilkunastu lat karmią, nie są niczem innem, jak rodzajem wstrętnego ezoteryzmu okultystycznego,—sporządzonego przez niemieckiego profesora historji religji, niemieckich filozofów i fałszowanych proroków hinduskich, a rozpowszechnianego, przez teozofów i pacyfistów, stojących na usługach najnowszych nacjonalizmów”.

Massis stawia Niemców wprost pod zarzutem rozmyślnego przygotowania tego zamachu na umysłowość aryjską, a pod nazwą nowych nacjonalizmów, rozumie on niezbadane dotychczas ruchy narodowe w Azji. O skutkach tych teorji tak się wyraża:

---

[1]) H. Massis. Op. Cit. str. 16, 189, 131.

„Dla tych wszystkich dyletantów wiary, co zachowują emocjonalizm wierzenia i przewrotny głód tajemnicy, — fałszowany buddyzm, zepsuty hinduizm rozpowszechniane w Europie i w całym świecie anglo-saskim, przez azjatyckich emisarjuszów, ofiarowują: religijność bez przymusu, kontemplację bez heroicznych cnót, mistycyzm mętny i rozczulający się nad wszystkiem tem „co cierpi życie”, a przyodziany barwnie, w tysiącoletnie baśnie i legendy”.

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM.

I.

Polska, zawsze tak łatwo i pochopnie chwytająca wszelkie „nowinki”, która przechodziła i przechodzi ostrą chorobę liberalnej demagogji, a której tak zwane sfery inteligentne, bez zająknięcia przerzucają się, od skrajnego bayronizmu bezkrytycznego idealizmu i romantyzmu, do równie skrajnych jak tępych, pozywityzmów i materjalizmów. Polska. która już sto lat temu miała własne koncepcje mesjanistyczne i mistyki narodowej, pod wpływem wstrząsów wojennych, chwytać zaczęła bezkrytycznie, płynące z zachodu i wschodu zatrute fale teozofji.

Tem to jest groźniejszem, iż nigdzie na świecie stan półinteligencji, nie jest tak rozpowszechnionym jak w Polsce! To już nie jest znana europejska półinteligencja, a ćwierćinteligencja, to nawet motłoch uliczny, który nauczył się czytać

u wywrotowych agitatorów, kształci wciąż swój umysł na prasie brukowej i „groszowych” wydawnictwach międzynarodowych skandalicznych romansów i który przygniatającą większością rozpościera się dziś wszędzie, jest „suwerennym” naszym panem!

Na ten ciemny, nie mający pojęcia, nietylko o zasadach religji lub wiary, lecz o prawach elementarnej, przyrodzonej etyki tłum, rzuciły się wszelkie sekty, wsparte potęgą finansową masonerji i żydowstwa, zasilane wpływami ciemnych sił. Obojętne tu są ich nazwy lub szyldy: hodurowcy czy teozofowie, metodyści czy badacze Pisma, wolna myśl czy okultyzm, duch jeden niemi włada: czerwony duch Azji; jedna ręka niemi rządzi: tajne związki; jeden ich cel: ubezwładnienie umysłów, nirwana nicości!

„Widzimy dziwny powrót mistycyzmu, lecz już nie chrześcijańskiego, a pozbawionego chrystjanizmu. Wrócił mistycyzm sam... i przyprowadził z sobą siedm djabłów potężniejszych od siebie” [1]),

Polska znajduje się dziś, jak plastyczne gorące żelazo, między młotem a kowadłem. W tej, całej ludzkości wypowiedzianej wojnie,—samotna,

---

[1]) Chesterton „Le Nouvelle Jérusalem”.

bezradna, chwiejna, niewykształcona, bez głębokich zasad religji, bez jej zrozumienia,—znajduje się katolicka Polska, między knującymi zemstę Niemcami, a awangardą azjatyzmu, carską czy bolszewicką Rosją!

Tem jest to straszniejsze, iż mamy całe pokolenie wychowane pod wpływem moskiewskim! Mimo samoobrony instynktów narodowych, rosyjska szkoła, rosyjskie czynownictwo, studenterja z Kazania i Saratowa, studjująca na uniw. Warszawskim, ułatwienia robione Polakom przy kończeniu szkół w głębi Rosji, stosunki handlowe i życie wspólne, wszystko to stale wyciskało swe piętno na duszy polskiej.

Olbrzymi gmach państwowości rosyjskiej, samym swym ogromem, samą masą potencjonalnej energji, wywierał wpływ przemożny na umysły słabsze; wpływ tak groźny, iż chłop nasz stawał się patrjotą rosyjskim i w bardzo wielu miejscowościach chłop polski, już w r. 1863, współdziałał z kozakami przeciw powstaniu!

A na umysłość sfer inteligencji w Poznańskiem, na umysłowość Galicji, wywierał wpływ hypnotyczny ów ład i porządek, ta systematyczność i żelazna dyscyplina jaką przedstawiały Niemcy.

Bartek zwycięzca, to też typ nieodosobniony! Umysłowość wielkopolska jest jakby wyprasowana,

wykrochmalona pod sztywnym pruskim mundurem. Dzięki walce kulturkampfu, cudem tam ocalały dusze i zahartowane w wieloletnim boju, zachowały swą czystość, lecz utraciły pociąg do rozwoju kultury zachodu, utraciły wesele ideału Italji i jakby skamieniały patrząc w oczy śmiertelnego wroga z nad Sprewy!

„Pangermanizm pruski i panslawizm moskiewski idą ręka w rękę i starają się dziś podnieść Azję przeciwko Europie. W tekście japońskim Kokuzo czytamy: Dążenia Europy w filozofji niemieckiej i mistycyzmie rosyjskim, zwracają się całkowicie ku wschodowi i pomagają nam"[1]).

Tak mówią działacze i myśliciele Dalekiego Wschodu, a czyż my tu zdajemy sobie z tego sprawę?

Przecież teozofja, to tylko jeden z wyraźnych owoców współdziałania niemieckiej filozofji z duchem mglistym i materjalistyczno-mistycznym narodu rosyjskiego. Cóż bowiem mówią tysiączni sekciarze tamtejsi: duchobory, chłysty i t. p. „Bóg jest duchem, powiadają, ten duch jest w nas, więc my jesteśmy Bogiem". Prawie czysty gnostycyzm!

---

[1]) H. Massis. Op. cit. str. 131.

A nie jest to bynajmniej nowość w życiu rosyjskiem, bo już Sperański, twórca rosyjskiego kodeksu praw, zalecał w listach do swego przyjaciela Zier'a „kontemplację mistyczną przez wpatrwanie się w jeden punkt, najlepiej w swój pępek". Podaje to w swych pamiętnikach markiz de Vogüé.

Duch wschodu istnieje w samym prawosławnym kościele, istnieje równolegle ze ślepą nienawiścią do Katolicyzmu, z nienawiścią nierozumowaną lecz pochodzącą wprost od djametrjalnie odwrotnych umysłowości. Spólnika zaś czuje w protestantyzmie i stąd ta zażyłość z Niemcami.

Wielki przyjaciel Rosjan i Rosji ks. biskup M. d'Herbigny, delegowany specjalnie przez Stolicę Apostolską do Sowietów, dla zbadania możliwości połączenia Kościołów, spotkał się tam, mimo licznych zapomóg jakie przywiózł dla głodnych, z wprost wrogiem przyjęciem. W tej dzisiejszej Rosji, która przeszła przez część (mówię „część", bo socjalny satanizm posiada niewyczerpalne pomysły) piekła na ziemi, spotkał się d'Herbigny z ostrą, nienawistną krytyką i tępem uprzedzeniem do Katolicyzmu. Na zakończenie jeden z t. zw. Tichonowskich biskupów powiedział mu wyraźnie:

„Połączenie kościołów Wschodu i Zachodu jest tylko marzeniem i utopją, — chyba...

że Papież odbędzie pokutę, byśmy go mogli przyjąć do naszego kościoła”!...

Również, tak szeroko przezemnie cytowany Berdjajew, nie ma najmniejszego zrozumienia myśli katolickiej.

Natomiast kongres Stokholmski, wywołał żywe zainteresowanie w kołach prawosławnych Moskwy; mniemano tam, iż protestantyzm gotów był otrzymać chrzest i wszystkie sakramenta z rąk patryarchy Moskiewskiego.

Tenże duch owiewa wydział teologiczny prawosławny w Paryżu, założony przez biskupów będących na emigracji, a dzięki wydatnej pracy Y. M C. A., duchowieństwa anglikańskiego, i... bankiera żyda!

Co ciekawsze to, że w organie prasowym tegoż wydziału noszącym nagłówek „Put'”, występują obok duchownych prawosławnych wszyscy „wielcy mistrze” ruchu Eurazji, a więc: L. Karsawin, W. Iljin, P. Sawickij, P. Suwczynskij i t. d. Właśnie ci wszyscy eurazjanie, o których Berdjajew powiada, iż „wolą Dżengischana od św. Włodzimierza”[1]).

---

[1]) Cały ten ustęp porównaj: Ks. St. Tyszkiewicz „Etudes”, 1926, str. 125.

Na tej małej emigracyjnej wysepce, daje się widzieć w miniaturze, cały kompleks spisku: są finanse żydowskie, jest sfinks Y. M. C. A., jest protestantyzm, jest prawosławie i są marjonetki „działaczy”, dzieje się to w liberalnym Paryżu, a pod patronatem Niemiec!...

Kościół prawosławny w Polsce, ledwie ocalony z pod stryczka czerwonych carów Kremlinu, jako pierwszą „wdzięczność” dla liberalnej Polski, bierze pod swe opiekuńcze skrzydła wszelkie wyrzutki z krajowego społeczeństwa katolickiego, roztacza opiekę nad upadającemi sektami, otwiera specjalne agentury kaptujące, w gruncie bezwyznaniowych inteligentów katolickich, ułatwia rozwody, — jednem słowem z punktu, wypowiada walkę wszelkiemi ulegalizowanemi, chociaż niewybrednemi środkami,—Kościołowi Katolickiemu, do którego zalicza się oficjalnie 80% ludności kraju!

Polska milczy, onieśmielona wrzaskliwością liberałów, zapatrzona w doktrynerów, gadaczy, frazeologów lub politycznych awanturników.

Bo Polska nie wie, nawet może nie chce wiedzieć, że istnieje, rośnie i potężnieje z dnia na dzień, idea zemsty niemieckiej, zemsty już nie militarnej a duchowej! Że wobec świata kultury rzymskiej, — staje świat Azji, że buduje się

Eurazja i że aby ten potworny amalgamat mógł swobodnie działać, musi wprzód wcielić w siebie Polskę!

Każdy naród, o ile jest historycznym, ma sobie pewierzone posłannictwo, przewidziane Planem Bożym, tym posłannictwem Polski była od wieków obrona Zachodu przed Wschodem, była obrona chrześcijaństwa; Polska stanowiła też zaporę przed zlaniem się Niemiec z Rosją. Powodem upadku państwowości polskiej było lekceważenie tego zadania, bo narody, które nie spełniają swych historycznych powinności muszą ginąć, muszą być wykreślonemi z liczby żywych.

Dziś posłannictwo to jest równie jasnem, równie nakazująco się narzuca, a społeczeństwo nasze, znów o tem zapomina, znów lekceważy Plan Boży!

Społeczeństwo nasze wciąż traktuje religję jako emblemat, a nie jako zasadniczą istotę rzeczy. Pochody, procesje, akademje i obchody,— demonstracje patrjotyczne pod hasłem „Bóg i Ojczyzna", a w gruncie rzeczy płytkość religijna, nieuświadomienie dogmatyczne, zupełny brak zrozumienia faktu, iż Kościół to Rzym i że niemasz Kościoła poza Rzymem! Że krytyka Rzymu to protestantyzm, że kierunek narodowy

w kościele, to schyzma, że naginanie i używanie obrzędów religijnych do celów polityki to świętokradztwo! Joseph de Maistre pisze:

„Lepiej jest zaprzeczyć tajemnicy (jawnie uznać się za bezwyznaniowca), niźli nadużywać jej... i wszędzie tam gdzie użycie sakramentów nie będzie połączone z czystą, jasną, niezależną nauką Kościoła, tam wszędzie pociągnie ono za sobą najstraszniejsze nadużycia i upadek moralny" [1]).

Zupełnie co innego jest stosowanie swych idei społecznych czy politycznych do zasad religji i nakazów Kościoła, a zupełnie coś innego używanie religji za tarczę i hasło polityczne!

A nasza lewica? Tam jest to samo podłoże półinteligencji, tem jednak gorszej, że schlebiającej motłochowi, opartej o demagogję i przewrotne doktrynerstwo! Tam szczepioną jest od lat nienawiść do Kościoła, boć wszystkie nasze ruchy wolnosciowe fatalnie opierać się musiały o rewolucję zagraniczną, opanowywane były natychmiast przez związki masońskie, jakobinów czy karbonarich. Tam od wieku niemal wciska się żydowstwo, gdyż było to idealne podłoże do wszelkiego

---

[1]) Joseph de Maistre: „Un Honnête homme ne doit-il jamais changer de religion?", str. 34.

szpiegostwa, zdrady, do przeprowadzania kosztem krwi polskiej, swoistych celów. I oto fakt znamienny, pierwszą rzeczą, którą nam Niemcy dają, wraz z widmem „samodzielności", to szereg lóż masońskich!

Tam, na lewicy, niema też i faktycznej tradycji, któraby podnosiła jakikolwiek ideał; można śmiało przyłączyć się do okrzyku Montalemberta:

„My wnukowie rycerstwa chrześcijańskiego nie ustąpimy przed nasieniem Woltera" i dodać należy za Berdjajewem: „a wy ludzie dzisiejszych rewolucji wogóle nie macie przodków, bo pochodzenie od Robespierra lub Marksa nie jest żadnem pochodzeniem" [1]).

Dziwnie nas głęboko przesiąkła protestancko-liberalna doktryna społeczna, można to nazwać ultra-demokratyzmem, nienawiścią wyższości!

„Chcielibyście całą historję [2]) przeprowadzić przez powszechne prawo głosowania i wiecie zgóry, że masy głosujące, historji nie uznają za swoją. Według większości głosów, historja nie tylko nie mogła by się tworzyć, ale wogóle nie zaczęła by się wcale. Świat

---

[1]) Berdjajew: „Fiłosofja nierawienstwa", str. 14.

[2]) Berdjajew: Op. cit. str. 33.

zostałby w ciemności początkowej, w równości niebytu. Bo masy nie są zdolne poświęcenia się na ofiarę, przez którą okupuje się historja. Historja nie zna równości".

I brniemy dalej w liberalnej demokracji, a zaszliśmy już daleko! Już 1-go maja bieżącego 1927 r. wywieszony był czerwony sztandar z napisem: „niech żyje rewolucja chińska, niech żyją czerwone Chiny". Akcja Eurazji i wyraźna bez osłonek, na ulicach stolicy! To nie dziecinada komunistów, to jedno z najpotężniejszych memento dla cywilizacji Zachodu! Robimy próbki wyborów (tymczasem rad miejskich) i widzimy olbrzymi wzrost komunizmu, upadek, niemal zanikanie liberalizującej lewicy, zamęt i brak programu liberalizującej prawicy!

Najrozmaitsze posunięcia urzędowe, zdać się może nie mające nic wspólnego z ogólno-masońskim zamachem, o ile je zestawimy razem uwypuklając bardzo wyraźnie fakt, żeśmy kierowani jakąś nieznaną potęgą, że sami dążymy ku paszczy lwa. Tu taki to wyższy urzędnik wydaje rozporządzenie rażąco wrogie dla władzy duchowej w sprawie Y. M. C. A., tam organ subsydjowany przez rząd zupełnie jawnie napada na Kościół broniąc t. zw. „wolności", kierowniczki teozofów otrzymują „ulgowe" paszporty na zjazd teo-

zoficzno-masoński w Londynie i na „studja" teozofji, taki to wyższy wojskowy „odprawia" nabożeństwa „teozoficzne" i „wyświęca" kapłanów tej sekty: widzimy dziwne wypadki i zdarzenia, nierozwiązalne zagadki i tajemnice, ciągłe „obchody" i „pochody", aby tylko bawić gawiedź, aby zająć umysły, zapełnić szpalty gazet...

I my te wszystkie wypadki widzimy tylko pod kątem naszej małej, wewnętrznej polityki, naszego przyrodzonego partyjnictwa. Nie widzimy łączności olbrzymiego planu, nię chcemy widzieć zamachu na całość cywilizacji świata; zamachu równie groźnego w Londynie jak w Paryżu, w Konstantynopolu jak w Warszawie.

> „Wyrwać się z pod porządku i dyscypliny rzymskiej kultury, — oto „idée fixe" wszystkich nowatorów"[1]).

Wszystko jest dobre, — byle nie Rzym! Próbować wszystkiego, przeprowadzać wszelkie eksperymenta, byle odsunąć się od prostych i jasnych szlaków, wytkniętych dogmatami Kościoła! Wolimy poddać się najstraszniejszej niewoli socjalistycznej czy masońskiej, byle nie ugiąć posłusznie

---

[1]) Henri Massis. „Def. de l'occ.", str. 55.

głowy wobec bezwzględnego autorytetu Kościoła Rzymskiego!

Czerwona chmura piekielnych oparów zasnuwa już pół nieba, słychać bezustanny zbliżający się grzmot... czy długo na gromy czekać nam wypadnie?...

II.

Rosja zwróciła się już ku Azji, nie trzeba tej oczywistości dowodzić, działalność sowietów od piewszej chwili ich powstania, rzuciła całą potęgę olbrzymiej machiny rosyjskiej „parą w tył”, ku nieprzewidzialnym azjatyckim możliwościom. Akcja w Indjach i Chinach (wsparta niemal jawnie przez Niemcy) bije w oczy z codziennych depesz, świeci światłem krwawej błyskawicy!

„Zwróćmy się ku Azji”, woła Lenin, „a przez Wschód damy sobie radę z Zachodem”, bo jak słusznie twierdzi Brianczaninow: „Mużyk rosyjski bliższym jest kulisa chińskiego, anachorety tybetańskiego, pariasa hinduskiego, niźli europejskiego chłopa”.

Już dawniej, carska polityka rosyjska wywierała przemożny wpływ na Azję, wpływ potężny

nie przez cywilizację, a przez pokrewieństwo duchowe, przez wspólny mistycyzm, nacisk tak wybitnie penetracyjny, że musiał wywołać zatarg i starcie z Japonją, dążącą do hegemonji wśród azjatów. Lecz za czasów carskich azjatyzm rosyjski był cieniowany, wstydliwy, bo zaprzeczał tradycjom Piotra I-go. Rosja wówczas udawała naród europejski.

Dziś maska zrzucona i Stiekłow-Nachamkes może jasno pisać[1]):

„Nowa epoka rozpoczyna się w istnieniu świata, epoka, którą nawiąże niedalekie przymierze Japonji, Rosji, Chin i Niemiec".

Ten azjatyzm rosyjski jest nam znany i często powtarzany jako oklepany komunał, ale również jak komunał traktowany jest bez zgłębienia grozy społeczno-politycznej, jaką dla Polski przedstawia. Mniej jest znanym zwrot Niemiec ku Azji, na który rzuca snop światła Massis w swej „Défense de l'Occident".

O książce tej powiada G. K. Chesterton, iż

„Godnej i istotnej tradycji, woli rozumnej i odpowiedzialnej, broni Massis, przeciw zakusom wszelkokształtnym zalewu azjatyckiego". Bo „fatalizm, pesymizm, potępienie du-

[1]) Izwiestija z 22/I 1924.

cha wojowniczości, pogarda dla sprawiedliwości indywidualistycznej, opanowały naszą ojcowiznę intelektualną, jak pasożyty, którym tak się dobrze powiodło, że stanowią, możnaby powiedzieć, religję nowoczesną dzisiejszości" [1]). Poświęcił też książce tej artykuł prof. Stroński w „Warszawiance" z dn. 15/VI 1927, — lecz społeczeństwo nasze istoty sprawy nie rozumie, nie odczuwa niebezpieczeństwa wiszącego tuż nad głowami.

Nadszedł zwrot Niemiec ku Azji, zwrot duchowy, już dawno nurtujący w filozofji niemieckiej i zwrot polityczny, będący właśnie planem tej piekielnej zemsty, wynikiem obrażonej dumy germańskiej.

Herman Hesse pisze w „Neue-Rundschau":

„Rzućcie okiem, na naszą nową poezję, a wszędzie spostrzeżecie łączność z Dostojewskim... Ideał Karamazowa, stary ideał azjatycki, przepełniony okultyzmem, staje się naszym ideałem i pochłania ducha zachodu. Jest to upadek cywilizacji zachodniej, powrót do Alma-Mater, — do Azji"!

„Młode Niemcy", woła Ernst Curtius, „obróciwszy się plecami do zachodu, patrzą na wschód... i sympatje naszej młodzieży dla

---

[1]) Nouvelles Litteraires z maja 1927.

bolszewizmu, są tylko jedną z cech tego żywiołowego dążenia".

Na protestanckim gruncie, na duszach, które nauka Lutra wychowywała w indywidualnym liberalizmie i sceptycyzmie, a przy silnej skłonności narodowej ku marzycielstwu, rozwijały się i działały filozofje Kantów, Heglów, Nitschów. Przenikały one umysłowość niemiecką, tak w epokach romantyzmu, jak i przy materjalizmie suchej nauki „kulturträgerów". Jednocześnie trwał bezustanny kontakt z rządzoną przez niemieckich urzędników, pokojowo kolonizowaną przez tysiące emigrantów, mechanizowaną i eksploatowaną Rosją i z jej azjatycką duszą.

Oprócz tego silny wpływ żydowstwa, wpływ na tyle życiowy, iż olbrzymia większość narodu żydowskiego przejmuje język niemiecki jako swój, stroje niemieckie jako swoje (pończochy, krótkie spodnie, rabinistyczne chałaty, kapelusze z futrem), przejmuje nazwiska niemieckie, germanizuje się... by zażydzić łatwiej naród niemiecki. Równie silnie oddziaływa duch żydowski w filozofji, począwszy od Spinozy kończąc na Moszku Buberze. I wpływ ten jest czysto azjatycki. Buber wprowadza oficjalnie „taoism" do Niemiec. On to tłumaczy parabole Tszuang-Tse i wreszcie stawia postulat, iż Objawienie było trzykrot-

nem w historji, a mianowicie: pierwsze w zamierzchłej doktrynie pra-buddyjskiej,—czyli objawienie Hinduskie, drugie w chińskiej przed-Konfucjuszowej teorji Tao, i trzecie... naturalnie chasydzko-żydowskie. Poza tem nie było i niema nic! Ta doktryna przyjmowaną jest i rozpowszechnia się w Niemczech, które protestantyzm swój uważają za chrześcijański, a sławią się jednocześnie swym „starym Bogiem".

Jeszcze potężniejszy wpływ żydowski w Niemczech widzimy w ekonomice i socjologji, dość tylko wspomnieć Karola, recte Mardocha Marksa.

W czasie wybuchu niemieckiej komedji republikańsko-rewolucyjnej, żydzi stają otwarcie na czele narodu niemieckiego. Większość ministrów we wszystkich państwach związkowych — to żydzi; przemysł, banki, cały handel niemiecki w rękach żydów. W Berlinie trudno już rozróżnić niemca od żyda; cała prasa, olbrzymie większości świata literackiego i umysłowego niemieckiego,—to żydzi. Ta fala zalewu tak nagle i potężnie wypłynęła, że przeraziła nawet niemców; rozpoczął się ruch antysemicki, żydzi się znów skryli pod powierzchnią klas rządzących, ale dzieło idzie dalej.

Wśród eksperymentów czerwonych Niemiec pojawiają się nowi apostołowie tego kombino-

wanego ducha. Więc Oswald Spengler, apostoł socjalizmu, z pochodzenia żyd, głosi naukę o przeżyciu się i upadku chrystjanizmu i wszelkiej cywilizacji, chce stworzyć coś nowego opartego o mgliste wierzenia hinduskie i o starochińskie religje. Rodzaj nowej teozofji, zaprzeczającej wszelkiego znaczenia jednostce i człowiekowi, a budującej wszystko na bezwzględnym fatalizmie i nieokreślonej masie ludzkości. Jego praca w tym kierunku „der Untergang des Abenlandes" przekracza odrazu 50 tysięcy egzemplarzy w nakładzie, co chyba dowodzi powodzenia. Niemcy poprostu żądają od ludzkości zniesienia pojęcia odpowiedzialności tak indywidualnej jak i zbiorowej; tu leży ów problemat odpowiedzialności za wybuch wojny, tu też, w zaślepieniu nacjonalistycznem, wytwarza się grunt pod posiew wschodnich teorji niebytu.

Drugim takim filozofem, może branym mniej serjo od Spengler'a, jest Hermann Keyserling.

Dziwny dyletant wojskowo-filozoficzny, o pomysłowości nadmiernie bujnej, posuwa się jeszcze dalej od Spengler'a i pędzi do startu o całą długość przed teozofami. Zakłada nową szkołę „mądrości", bardzo zresztą przypominającą wyższe loże masońskie, głosi rodzaj nowej religji, jakąś bezładną mięszaninę Kanta z Yogizmem,

a przy całej znanej skromności niemieckiej, nie zapomina też o sobie:

„Znacie”, powiada, „myśl chrześcijańską, o Wcielonem Słowie? Otóż, zachowywując naturalnie skromnie proporcje,—to właśnie ja niem jestem”! [1]).

Nie trzeba też zapominać, iż Keyserling wychwala gdzie może słynnych królów przemysłu niemieckiego ze Stinnes'em na czele, a umysłowość jego kroczy ślepo za bezczelną maksymą Lutra: „Pozwól by życie było ziemią, a doktryna niebem”.

On zresztą nie jest jedynym. Zastanawiając się nad powyższą maksymą, zrozumieć możemy o wiele łatwiej całą psychologję prusko-niemiecką i całe powodzenie Kanta w krajach o duchu protestanckim!

Taką jest dzisiejsza umysłowość niemiecka i dziś już coraz jaśniej widać jej plony. Ze wszystkich konferencji i kongresów, tworzonych pod skrzydłami Ligi Narodów, ze wszystkich „duchów” Locarna czy Genewy, — jeden tylko ma wygląd ucieleśniony, a jest nim ciemny duch z Rapallo!

---

[1]) Chr. Sénéchal: „La philosophie de H. Keyserling“.

To Niemcy tworzą Bolszewję, opiekują się jej niemowlęcym wiekiem, patrzą ojcowskiem okiem na jej rozwój i rzezie, dziś korzystają z niej,—by budować most ku Azji. Dziś Niemcy przywołują Azję i to nie jako sojusznika, jako rezerwoar ludzki dla wypełnienia szeregów machiny swego militaryzmu, ale by się z nią zlać, złączyć, dać pochłonąć z ciałem i duszą, i by ginąc w tej nirwanie Wschodu, tem samem rzucić w nią i pogrążyć cały Zachód. Zemsta Almanzora z ballady mickiewiczowskiej!

Pod pretekstem że „świat się przeżył", że „cywilizacja europejska doprowadziła do katastrofy wojennej", że „zbyt wiele polegano na mechanizacji, a zamało uprawiano ducha" — chcą dziś „uduchowić" Europę owym duchem Wschodu, który posiada swe świetne wizerunki w potwornych bóstwach Indji, w tępym bezładzie zapatrzonych w swe brzuchy Buddów, w piekielnej masce chińskiego smoka!

„Miast dziczy mającej zapach maszyny, chc ąnam zaszczepić dzicz o zapachu dżungli" [1]). „To są fakty, to jest rzyczywistość, którą ukrywają rapsody Tagory i o tołstojowskim smaku ewangelizm Gandhie'go".

---

[1]) Massis: op. art. str. 180.

Zamiast oporu przeciw temu zalewowi, widzimy przeciwnie rodzaj wyczekiwania nawet wśród łacińskiego Zachodu.

„Upaja się temi pomysłami [1]) poetycka a (typowo liberalna) dusza Romain-Rolland'a, gdy pisze: „Historyk z fachu, przyzwyczajony do obserwowania przypływów i odpływów ducha, opisuję obecną falę przypływu, która podnosi się na Wschodzie i nie zatrzyma się dopóki nie zaleje Zachodu"! Głosy ostrzegawcze podnoszą się wciąż i ciągle giną w powszechem zobojętnieniu półinteligentnej Europy, w ogólnem schamieniu charakterów, umysłów, dusz! Całe dzieło H. Massis'a: „La Défense de l'Occident", z którego tu daję cytaty, brzmi jednym okrzykiem ostrzeżenia ku Zachodowi Europy.

Ale książki tej nie widać na wystawach księgarskich, bo niema tam miejsca dla jakiejkolwiek poważniejszej i pozytywnej myśli; książka ta znikła z obiegu, tak jak znikają wszelkie ostrzeżenia przeciwne planom masonerji lub żydowstwa. Bo księgarnie niemal wszystkie są bądź w rękach wywrotowych czynników, bądź wiodąc żywot suchotniczy dają t. z. „publice", to co żąda, to czem

---

[1]) Massis: op. art. str. 174.

się karmi, co stanowi faktyczną treść istności owej publiczności, więc pornografję, sensację przewrotną tajemniczość i — blagę!

My jednak musimy wiedzieć kim jesteśmy, gdzie chcemy być zaliczonymi: czy przy Kościele i w Europie żyjącej w cywilizacji, czy też przy duchu niebytu, czerwonych ciemności i w Eurazji?

Od kilku lat widzimy wśród ludów rodzaj instynktowego cofnięcia się przed nieznaną grozą; bo nawet ślepiec, gdy podążając nieznaną drogą zbliża się ku przepaści, odczuwa lęk niewytłumaczalny, staje, rozpaczliwie szuka opory i o ile ten instynkt zwycięży, cofa się wstecz! Być może, iż takiż sam instynkt opanowuje obecnie niektóre ludy.

Oto widzimy Rosję jak cofa się nagle, aż do czasów z przed Piotra; zrzuca pstrociznę sztucznej cywilizacji, chce się pogrążyć we wrodzonem barbarzyństwie. Lecz Rosja jest w rękach żydów i po ludzku sądząc niema dla niej ratunku. Cofając się pada sama w objęcia azjatyzmu, szamocąc się rozpaczliwie, plątą się tylko mocniej w sieciach zarzuconych przez uczni Marksa. Wydarto jej wszystko,—bo wydarto resztę moralności chrześcijańskiej, zerwano wszelką nić, któraby mogła wywieść tego ślepca ku światłu i życiu.

W Niemczech widać dążności do cofnięcia się ku cesarstwu, nie temu luterskiemu Hohenzollernów, lecz ku Świętemu Cesarstwu z czasów Barbarossy lub Ottonów. Tem jest ta dążność do związku z Austrją, tem też są odruchy myśli katolickich Niemiec, dążących drogą bożą do pokoju,—lecz tam również ślepiec niemiecki jest w rękach masonów, żydów i protestantów, a wówczas każdy taki odruch plącze go dalej i pcha na pastwę „pangermanizmów", rzuca ku zemście i nienawiści, ku ciemnościom ducha otchłani.

Jaśniejsze, rozważniejsze cofanie się widzimy na Węgrzech, gdzie praca idzie od dołu, od wpajania zasad katolickich w lud i szerokie masy, od nawrotu ku etyce i moralności, od pracy nad sobą samym. Węgry chcą wrócić do jasnych czasów Św. Stefana, chcą się stać nanowo chrześcijańskiemi! Ale Węgry to kraik mały, naród katolicki, więc nienawidzony przez liberalizm światowy, wiązany wszelkiemi możliwemi „prawnemi" sankcjami traktatów, wynikłych ze spisku międzynarodowego. Węgry chcą króla,— więc republikanizm światowego żydowstwa i wszystkich jego sług, oburza się i pieni. W tej walce, którą ludzkości dziś szatan wydaje, Węgry stanęły po stronie Boga, „Quis ut Deus?", wołają za archaniołem Michałem; Węgry spełniają swój obowią-

zek—jak żołnierz broniący wysuniętej, niemal straconej placówki i prawdziwa, uczciwa historja zapisze ich dzieło głoskami płomiennemi na swych kartach. Cześć katolickim Węgrom w dobie dzisiejszej!

Najpotężniejszy ruch wstecz widzimy we Włoszech. Naród włoski spotkał się oko w oko z azjatyzmem podczas „liberalnych" rządów Nittiego, gdy komunardy owładnęły już niemal wszystkie placówki, gdy masonerja rozwielmożniona osiemdziesięcioletniemi rządami, hardo podniosła czerwony sztandar buntu u wrót Watykanu,—naród włoski ocknął się pod potężną dłonią Mussoliniego. Powstał faszyzm, a więc cofnięcie się do ideałów chrześcijańskiego cesarstwa, do prawości Rzymian i do kultury z przed zepsucia humanistycznego.

Pierwszem dziełem po dojściu do władzy faszyzmu, był nawrót do powszechnego i gruntownego uczenia religji, powrót Krzyża do szkół i urzędów, poważne zajęcie się wychowaniem nowego społeczeństwa. Dziełem równoległem było skrępowanie demagogji parlamentarnej, wypędzenie precz z granic państwa liberałów i masonów, — jako zdrajców stanu, bezwzględne, śmiałe i dokładne określenie tej kategorji ludzi!

Pomimo strasznie trudnej i zawiłej sytuacji w jakiej znajduje się państwowość włoska w stosunku do Watykanu (dzięki li-tylko rewolucjonerom i liberałom), rząd włoski stale i konsekwentnie dąży do zgody i jedności, rozumiejąc dokładnie, jak trwałą przez to zyskuje podstawę ładu i pokoju.

Rezultaty tego ruchu widzi każdy nieuprzedzony widz, który znał Włochy przedwojenne, powojenne i kto je widzi dziś, po kilku zaledwie latach wysiłku w tym kierunku. Ład, wzrost dobrobytu, rozbudowa i uprzemysłowienie kraju, rozwój rolnictwa, rozwój kolonjalny, militarna potęga, uporządkowanie machiny państwowej, zanikanie łapownictwa, próżniactwa, żebractwa i biurokratyzmu, wzrost uczciwości społecznej, podniesienie poziomu kultury umysłowej,—stanowisko mocarstwowe, już pierwszorzędne w świecie.

Twórcą tego dzieła, twórcą faszyzmu jest niezaprzeczenie Mussolini, on jest umysłem i sercem, on żelazną ręką kierującą nawę państwową, — ale Mussolini byłby genjalną jednostką, bez wpływu i znaczenia, gdyby nie był od pierwszych chwil poparty przez inne jednostki, gdyby nie był poprostu wodzem, „Il Duce” narodu! A naród poszedł tą, a nie inną drogą tylko

dzięki głęboko we krwi zakorzenionym zasadom cywilizacji katolickiej, prawdziwej kultury Zachodu, której był kolebką.

Dziś, czerwone obłoki duszących dymów azjatyzmu, napotykają na granicy Italji skałę wyniosłą, o którą muszą się roztrącić — jak mgła na granicie!

Bo Zachód jest zachodem tylko o tyle, o ile się opiera o Rzym Chrześcijański.

A Z J A.

Przechodząc teraz do spraw czysto azjatyckich, zacznę od duchowej strony tej sprawy, która jest najgroźniejszą dla kultury europejskiej, bo podbój duchowy poprzedza zazwyczaj bezpośrednio podbój polityczny. Duchowość azjatycką zasadniczo podzielić można na trzy wielkie działy, więc: Islamu, Indo-tybetańską, oraz Mongolsko-tybetańsko-chińską.

I.

Mówiąc o Islamie trzeba sobie to dobrze uprzytomnić, iż tam gdzie zapanuje Mahomet tam nawet trawa przestaje rosnąć!

Próżne są literackie wysiłki takich utalentowanych a bezwyznaniowych poszukiwaczy piękna, jak Loti lub C. Farrère! Słońce południa i wschodu ozłaca najbrudniejsze kupy śmieci,

wielcy pisarze potrafią naszą wyobraźnię zabawiać najpiękniejszemi mirażami, malarze wydobędą mieniące się złotem i perłami efekta z najbardziej zrujnowanej rudery, — ale rzeczywistość faktu zostanie faktem w historji.

Dość rzucić okiem na te wszystkie kraje, w których zapanował i ugruntował się mahometanizm, dość porównać ich przeszłość z teraźniejszością, ich prężność rozwojową, przed i po, by zrozumieć jak radykalnie i konsekwentnie, zabija islam wszelką cywilizację i kulturę, jak unieruchamia ludy w ich rozwoju, jak pokrywa najbogatsze kraje ruinami.

Inaczej zresztą być nie może!

Religja oparta na fatalizmie, musi wytworzyć w duszach ludzkich bierność, zanik wszelkiej dążności do jakichkolwiek lepszych przyszłości, do postępu wogóle; jednocześnie zaś tenże fatalizm, prowadzi ludzi do dania wszelkiej folgi instynktom zwierzęcym, do rozwoju zmysłowości.

Kult fatum i obietnica raju Mahometa, musi stwarzać groźnych wojowników, a jednocześnie bezwzględnych próżniaków. Najbardziej rzutkie, ruchliwe narody, przyjmując mahometanizm zatracały swą indywidualność kulturalną i cywilizacyjną; ziemia nieulepszana przestaje rodzić, miasta rozpadają się w gruzy, chaty zamieniają

się powoli na szałasy, a ludność na koczowników i rabusiów.

Do ostatnich jednakże czasów, mahometanie posiadali szereg niezaprzeczalnych cnót płynących z etyki. Przez scisłą znajomość i stosowanie się do prawideł Koranu, pielęgnowali przepisy moralne jakie się tam znajdują: byli znani z prawości w słowie i wierności obietnicy, z gościnności i jałmużny, nie kradli, nie pili, a kobieta mahometanka, mimo upodlenia w jakiem żyła w haremach, utrzymywała skromność zewnętrzną, oddawała się dzieciom i pracy. Istniał wreszcie bezwzględny szacunek i posłuch dla hierarchji, Kalifa i wogóle dla władzy.

Te dodatnie strony mahometan nie dawały spoczynku europejskim liberałom i masonom, — więc założono tam loże, ukazali się kierownicy polityki masońskiej, przyszła rewolucja „białych fezów”[1]) z Enver-baszą na czele, przyszła „konstytucja”...

Rewolucja ta zdawać się mogła ściśle turecką, a jednak sięgnęła wpływami swemi na cały Islam: Turcję postawiła ona o krok od upadku, rozbiła

[1]) Związek „białych fezów”, który wywołał i prowadził rewolucję Turecką był lożą masońską, której jednym z mistrzów był właśnie Enver-basza.

solidarność religijną szczepów mahometańskich, „wyzwoliła” kobietę, co zawsze rozumieć należy w praktyce, iż rzuciła ją na ulicę[1]) i po raz pierwszy w historji zaczęto łamać dane przyżeczenia, nadwyrężono honor mahometan.

Dziś po Wielkiej wojnie, stan ten jest jeszcze gorszy, bo szerokim potokiem cisnąć się tam zaczęły wpływy Anglji i jej żydowsko-masońscy agenci, bo rządy spoczęły w rękach zdeklarowanych masonów, jakimi są: król Iraku lub „dyktator” Turcji.

Pozatem zresztą mahometanizm jako doktryna, nie jest groźnym dla Zachodu, zbyt mu jest nienaturalnym i chociaż poczciwi liberałowie cieszą się otwierając w takim np. Paryżu meczety, ale ta radość polega li-tylko na tem, że meczet nie jest kościołem. Z równą zresztą pompą i emfazą zakładają krematorja lub asystują przy inauguracji pomników, na cześć najmniej nawet znanych herezjarchów! Mahometanizm bez przymusu Europie nie grozi.

Mahometanizm jednak, a raczej ludy z pod umysłowości Islamu, stanowią inne niebezpieczeń-

---

[1]) Kobieta pozbawiona głębokich zasad moralności chrześcijańskiej, a oddalona przez emancypację od przyrodzonych zajęć żony i matki, we wszystkich krajach prędzej czy później dochodzi do upadku.

stwo dla Europy, a jest nim potencjonalna potęga militarna niezliczonej dziczy zamieszkałej od wybrzeży Atlantyku po przez całą północną i środkową Afrykę, przez Azję południowo-zachodnią, aż hen wgłąb niezbadanego centrum, tego pełnego groźnych możliwości kontynentu. Islam to militaryzm Azji, to tenże militaryzm fanatycznych mas, który wstrzymał Karol Martel pod Poitiers, Don Juan d'Austrja pod Lepanto i wreszcie złamał na szereg wieków, Sobieski pod Wiedniem! Wtedy to myśl polityczna Polski szła równolegle z jej posłannictwem, wtedy też Polska jaśniała blaskiem potęgi i chwały.

Wielkie kraje kolonjalne wiedzą z doświadczenia czem jest potęga militarna Islamu i trzeba im przyznać, że tak Francja jak i Anglja, umiały do Wielkiej Wojny używać tą siłę ku swoim celom i interesom [1]).

Rządząc się sprytnie zasadą „divede et impera", mocarstwa europejskie, używały wypróbowanej wartości wojska mahometańskie, we wszystkich swych wojnach kolonjalnych. Rzucano mahometan na hindusów, zwalczano temiż wojskami Chiny, podbijano olbrzymie kraje murzyńskie.

---

[1]) Porównaj: Eugène Jung „Les Puissances devant la révolte arabe".

Używano i nadużywano (do dziś dnia) wojska mahometańskie w walkach bratobójczych, przeciw własnym dzikszym, nieujarzmionym szczepom. I wojska te były posłuszne, walczyły i umierały za finanserję złotej międzynarodówki, za „ideały" europejskie, bo je ujarzmiał podziw i lęk przed t. z. cywilizacją!

Ale już przed Wielką Wojną zaczęła nad ludami mahometańskimi pracować masonerja, przesączało się tam wszędzie żydowstwo, a pomysły pan-słowiański i pan-germański,—dały tam zarodek pan-islamizmu. Idea pan-islamizmu, jak wszelkie pomysły żydowsko-masońskie, jest antynarodową i zwraca się całą swą mocą przeciw chrześcijaństwu. Zniszczyć narody, wytworzyć z nich jednolitą masę posłuszną tajnym siłom i masę tą rzucić przeciw Kościołowi, oto zasada jawna lub tajna, lecz ostateczna każdej pan-federacji.

Działanie tu jest ogromnie ułatwione, właśnie przez łączność islamizmu, przez brak poczucia narodowości i przez tradycyjną walkę z Krzyżem. Jest to jednocześnie walka o cywilizację wogóle i mahometanizm nie stanowiąc niebezpieczeństwa bezpośrednio dla ducha Europy, przedstawia jako pan-islamizm, odnowioną grozę mas zmilitaryzowanych, służących za ślepe narzędzie dla celów międzynarodówek.

II.

Umysłowość Indo-Tybetańska, w wyobrażeniu większości europejczyków, koncentruje się gdzieś w okolicach Gangesu, jest jakoby czemś niezmiernie wzniosłem, o niedoścignionym ascetyzmie, niezgłębionym mistycyzmie i potężnej myśli filozoficznej!

Yogowie, Mahatmy, Rabindranath - Tagore, Ghandi, Brahma, Budda, Vedy, cześć oddawana zwierzętom, fakirzy chodzący po powietrzu, śpiący na szpilkach lub siedzący na rozżarzonych węglach, muzyka bez początku i końca... dużo kropek, wykrzykników, domyślników i... najkompletniejszej nieznajomości rzeczy!

Ale za to, co za bogate pole do dyletantyzmu i blagi, co za niewyczerpalne źródło „odczytów" dla „inteligencji",—co za kopalnia świadomie lub bezwiednie powtarzanych łgarstw i bredni!...

Dysputa na ten temat zająć może całe tomy i do niczego nie doprowadzi, bo aby dyskusja osiągnęła dodatni rezultat, trzeba zasadniczo dwóch rzeczy: po pierwsze, aby obie sprzeczające się strony były dobrej wiary i po drugie, aby

obie wiedziały o czem mówią!... Otóż Indo-file, obu tych zasadniczych warunków nie posiadają.

Ci co rzetelnie szukają prawdy, najłatwiej znaleźć ją mogą w dziełach ludzi, którzy na miejscu te sprawy uczciwie badali, a więc poważnych podróżników (nie zaś literatów) i misjonarzy poświęcających życie dla Indji. Wystarczy przeczytać taką ciekawą i pouczającą książkę, jak: „En roulotte à travers l'Inde Catholique" przez Louis Audard, aby sobie uzmysłowić jak złudnem jest piękno Indji, jak przewrotną i zgubną tamtejsza moralność[1]).

Dla poznania cudów fakirów, trzeba też się zapoznać z dziełami ludzi, którzy tę sprawę znają, więc np. takiego Heuzé[2]).

Trzeba tak zupełnego zaniku wszelkiej etyki i moralności, wszelkiej znajomości religijnej, jak w naszych „inteligentnych" społeczeństwach, trzeba było sto pięćdziesiąt lat „wolnych", to znaczy przymusowych szkół liberalnych, aby wychować ludzi, którzy za wzór biorą Buddę; którzy „rozumują" teologję Ved i którzy, w swej niezmiernej ciemnocie, widzą światło w bezładzie i mrokach chaosu Brahmańskiego!...

---

[1]) Albo: „Dans l'Inde Malabare"; R. P. André de S-te Marie.

[2]) H. Heuzé: „Fakirs, Fumistes & C-o" i inne.

Indje pod wszelkimi względami są obrazem typowej anarchji.

„Tak w polityce jak i w religji Indje są krainą anarchji. Niemasz tam ani naczelnej władzy duchownej, ani świątyni powszechnie za główną uznanej; w polityce brak jedności i związku, brak myśli, brak ciągłości. Indje nigdy nie posiadały ani Jerozolimy, ani Delf, ni Aten, ni Rzymu"...[1])

Indje jako całość, to tylko wyobrażenie geograficzne, to tylko, w naszych ciemnych europejskich głowach, analogiczność ustroju europejskości. Indje jako całość to inny świat, a raczej to część świata w chaosie, coś pustego i bez celu, bez kierunku, bez historji, — wielkie rumowisko ludzkiej myśli.

Lecz jednocześnie rumowisko to gnije, rozkłada się i wydziela owe trujące gnilne opary, które nasza burżujska półinteligencja wdycha, jako powiewy wiośnianego odrodzenia!

Zresztą wszystkie te kraje o Indo-Tybetańskiej umysłowości, nie przedstawiają również same przez się żadnej groźby politycznej, chyba jako olbrzymi chaotyczny rezerwoar ludzki. Groźby zewnętrznej nie przedstawiały n i g d y w hi-

---

[1]) Sylw. Lévi: „L'oevre de la civilisation indienne".

storji świata, i podbój Indji, czy to za czasów Aleksandra Macedońskiego, czy dziś, nie jest niczem innem jak objęciem w posiadanie pozbawionej formy części ludzkości!... Ale też podbój Indji to wzięcie w posiadanie owego rumowiska myśli, to lekkomyślne wdychanie zarazków śmiertelnych dla cywilîzacji, narażanie się na śmierć ducha!

Państwa kolonjalne postępowały tam zawsze drogą rabunku i wyzysku, a przewyższyła je wszystkie w tym kierunku Anglja. Przystąpiono do eksploatacji Indji tak jak się przystępuje do eksploatacji terenów węglowych lub naftowych: dano Indjom koleje i szosy, założono plantacje herbaty i kawy, zaprowadzono „en grand", wyrób opjum, musztrowano wojska tuziemne, wprowadzano do podboju przekupstwo i zdradę, a szczepy oporne lub zbyt bitne, zarażano ospą przesyłaną w bieliźnie! Nie przeciwdziałano epidemjom i głodom chronicznym, bo one wycieńczały i niszczyły „tylko" ludność tuziemną. Dżuma, cholera i głód w Indjach są zjawiskami tak powszechnemi i stałemi, jak merkantylizm w Anglji, lub pijaństwo w Rosji i... u nas!

Mimo jednak te wszystkie „udoskonalenia" cywilizacji anglikańskiej, mrowisko ludzkie Indji mnoży się dalej, a od czasu do czasu wybuchają tam bunty i rzezie. Więc by utrzymać te olbrzy-

mie masy ludzkie w spokoju, przy najmniejszym wysiłku i najmniejszą ilością wojsk europejskich, wprowadziła Anglja cudowną zasadę liberałów (boć Machiavel jest typowym liberałem), noszącą dewizę „divide et impera". Podniecono i spotęgowano wszystkie antagonizmy wewnętrzne, przeciwstawiono sobie wszystkich królików i maharadżów, zaogniono do ostateczności spory religijne i kastowe, — zgnieciono hindusów bramańskich — hindusami mahometańskimi i vice-versa.

Wszystko to byłoby może wreszcie doprowadziło do celu, czyli że mrowisko ludzkie w tej części świata zamieszkałe wymarłoby wreszcie i zniknęło tak jak ludy Ameryki Północnej, gdyby nie wahania polityki. Liberalizm europejski uszczęśliwił Indje innemi jeszcze dobrodziejstwy. Dano Indjom bezwyznaniowe szkoły, dano im sektantyzm protestancki, oraz „dobroczynny" wpływ Ymca'i, założono masońskie loże, aby zaś lepiej europeizować ich inteligentną młodzież, sprowadzono ją do równie liberalnych uniwersytetów metropolji.

Zwłaszcza ten ostatni krok był fatalnym[1]), bo przemieniając biednych Maharadżów na „gentelmenów" angielskich, zwracano ich potem, jako

---

[1]) Patrz A. E. W. Mason: „La route interrompue".

wiecznych malkontentów, do tego chaosu z którego wyszli.

Owoce liberalizmu angielskiego i całej polityki egoizmu i rabunku, nie dały na siebie długo czekać. Już dawno przed wojną zaczęto się dziwić, iż w Indjach „coś się psuje”, że budzi się duch narodowościowy, że fermentują idee wyzwolenia i buntu. Polityka Angielska ma te same cechy co i umysłowość anglo-germańska: jest uparta, egoistyczna, krótkowzroczna i trzeba szeregu katastrof, by ją zwrócić z raz obranej drogi, z przyjętego uprzedzenia lub sądu. Więc „zabawiano” hindusów i kazano im bić się za Imperjum, kazano walczyć poza granicami Indji, rzucono ich przeciw białym w ohydnej i podłej wojnie Transwalskiej!

I oto natychmiast pojawił się Gandhi! Ów Gandhi, Mahatma tak lirycznie i liberalnie płytko śpiewany przez Romain-Rolland'a, to właśnie pierwszy owoc, nowalja z ogródka liberalizmu angielskiego na gruncie indyjskim! Półinteligent europejski w skórze Hindusa, cierpiący poniewieranie w swym własnym kraju od tych co mu wpajali „ideały” praw człowieka, pracujący dla nich w kopalniach, bijący się w Transwalu, znów poniewierany, a wciąż słyszący o „równości” „braterstwie” i „wolności”.

Lecz jeśli Gandhi jest półinteligentem europejskim, jest zato pełnym umysłem hinduskim,— amalgamat śmiertelny dla siebie i otoczenia. Jest on tem brakującem ogniwem, łączącem czerwoną ciemnotę Zachodu z nicością chaosu Wschodu,— most, po którym bądź Zachód runie w przepaść nirwany, bądź Wschód wypełznie z odchłani by zatopić cywilizację!

Imperjalizm anglo-saski, wiedziony odruchem samoobrony osadził Gandhiego w więzieniu i przestał się nim zajmować. Mniejwięcej tak to wygląda jak gdyby ktoś odgradzał się parawanem od dżumy!

Natomiast nie zaprzestano zachwytów nad umysłowością hinduską, zachwytów nad pozorami bielonych grobów. Zwłaszcza Rabindranath-Tagore zyskiwał wielbicieli bezkrytycznych, odurzając Europę pięknem wiersza, wysokością uczuć i jakoby niezrównanem uduchowieniem swych dzieł.

Rabindranath-Tagore tym samym tonem potępia mechanizm i technicyzm świata Zachodniego, jakim Rousseau potępiał dekadentyzm Rzymu, obaj zaś sławią barbarzyńców. — Jest to ta sama taktyka, ten sam cel oderwania ludzkości od resztek cywilizacji i rzucenia jej w objęcia chaosu i nicości azjatyckiej.

Przyznać też trzeba, że ten sam duch destru-

kcji cechuje dzieła Maeterlinck'a, głoszącego jakiś mesjanistyczny okultyzm. Panowie ci przyznają wszystko, — prócz Chrystusa i Wcielenia, ci nowi mistycy ignorują Ruysbroeck'a zachwycając się i upajając Steiner'em!

Zupełnie podobne zachwyty powszechnemi były wśród arystokratów i panujących z końca XVIII-go wieku, gdy się rozpływali nad dziełami Woltera i Rousseau, a wkrótce potem krwawa gilotyna nie mogła nadążyć w pracy [1]!...

Umysłowość Indo-Tybetańska jest bezwzględnym chaosem myśli, gmatwaniną tak straszną, że niemasz z niej innego wyjścia jak droga do nicości, do bezwładu, do upragnionej przez zmęczone móżdżki półinteligentów europejskich — Nirwany.

Zapatrzyć się w siebie i nie myśleć wcale!

---

[1]) Nie chcę tu bynajmniej porównywać Tagory z największym szkodnikiem świata Rousseau lub z przewrotnym cynikiem Wolterem! Porównywuję piękno formy literackiej, pod którem u Tagory, kryje się chaos myśli wschodu i ułatwia w ten sposób przenikanie do Europy, owej mgły odchłani niosącej truciznę teozoficzną. Zresztą poczytny pisarz amerykański Fullerton wskazuje też na Tagorę jako na „proroka" najstraszniejszego kataklizmu przyszłości, mogącego zniszczyć świat. Tagora wraz z P. Lavrence'm, N. Angel'em Wells'em stanowią radę loży „Kibbo Kift" z filjami w Niemczech, Rosji, Holandji i Algerze, a służącej do propagowania komunizmu. (patrz № 118 „Pro Patria").

III.

Jak rzymianom z czasów upadku tak i nam dzisiaj wciąż trzeba nowości, — dziś więc Europa interesuje się Chinami, — one są ową aktualną sensacyjną nowością! Ale umysłowość Chińsko-mongolsko-tybetańska jest dla rasy białej niemal całkowicie niedostępną, umysłowość ta tonie w jakimś bezmiarze oderwanych szczegółów, tworzy dla europejczyka nierozwiązalną mięszaninę. Gdyby litery ułożone w pięknej balladzie rozrzucić i tak zmieszane znów odbić drukiem, podając jako ową balladę, — to mimo wiary, że ta mieszanina coś sobą przedstawia, najdomyślniejszy uczony stanąłby przed nierozwiązalną zagadką. Podobny obraz dla naszego umysłu przedstawia chińska umysłowość.

Artur Smith powiada że: „historje chińskie są faktycznie przedpotopowe, ale nie przez niemożliwie odległe epoki do których odnoszą ich początek, lecz przez to, że są mętne jak wody wylewu, niosąc ze sobą wszelkie resztki i odpadki. Tylko chińska umysłowość, która się zupełnie z czasem nie liczy, może takie historje komponować i pamiętać" [1]).

---

[1]) Ming: Op. cit. str. 142.

Umysłowość ta nie liczy się z czasem, a i z wielu innymi czynnikami również stoi w kolizji: więc znaczenie życia ludzkiego, rozróżnienie między kłamstwem a prawdą, łagodnością a okrucieństwem, gościnnością a zdradą. Nawet czysto chiński umysł widzi tą niemożliwość pojmowania myśli chińskiej przez rasę białą i Ming tak się wyraża [1]:

„Anglicy nie mogą zrozumieć Chin, bo chociaż umysł ich jest głęboki i prosty, lecz mu brak polotu; Amerykanie nie mogą Chin zrozumieć, bo umysł ich ma polot i prostotę, lecz mu brak głębi; Niemiec, zwłaszcza kulturalny, nie pojmuje Chin, bo chociaż ma polot i głębię, lecz mu brak prostoty".

Zdanie to, w którem wyraźnie przebija ironja, w którem czuć pogardę Wschodu dla Zachodu, jest jednocześnie stwierdzeniem niepojętności myśli chińskiej dla europejczyka.

Pierre Daye, który dla zbadania spraw politycznych chińskich specjalnie udał się do Chin, mówi w swej relacji p. t. „La Chine est un pays charmant", że o ile miał wrażenie przed zbadaniem sprawy na miejscu, że tylko trochę rozumie,

---

[1]) Ming: Op. cit. str. 3.

o tyle po zbadaniu musi wyznać, iż nic nie rozumie.

Dla dania choćby trochę światła na tę umysłowość będę tu cytować zdanie chińczyka o Chinach, ale zastrzedz się muszę, że z poglądami jego na sprawy ogólnej natury i tyczące się filozoficznej treści myśli, bynajmniej się nie solidaryzuję.

Kou-Houng-Ming, literat i uczony chiński, wykształcony w Europie i znający ją z poziomu wiedzy czerpanej w naszych uniwersytetach państwowych, napisał już w 1915 r. dzieło: „Duch narodu chińskiego", w którem przebija na każdym kroku głęboka pogarda do umysłowości aryjskiej, oraz chęć „poprawy" ludzkości przez rozpowszechnienie zasad Konfucjusza. Co tę książkę robi specjalnie podejrzaną, to, że wydaną została po francusku w wydawnictwie Stock i w towarzystwie takich dzieł i pisarzy jak: Romain-Rollanda — Mahatma Gandhi, Gandhiego — La Jeune Inde, Krapotkina — Etyka, H. Keyserling'a — Le monde qui naît, Ki-Kou Ya-ma-ta — Masako, R. Tagore — Le Cycle du Printemps, Chandisa — Les amours de Radha et de Krichna etc... Już samo zestawianie tych nazwisk i tytułów jasno mówi o funduszach łożonych na wydawnictwo (natural-

nie anonimowe), przebija z nich duch Eurazji i ręka masonerji.

Lecz obok bardzo wielu sądów powierzchownych, a nawet przypuszczeń tendencyjnie wygłaszanych, głównie przeciwko chrystjanizmowi, mimo pokostu o silnym zapachu liberalizmu europejskiego, ma też Ming szereg bardzo cennych spostrzeżeń, wygłasza sądy trafiające często do samego jądra sprawy.

Ming, wychowany w Europie, zdaje sobie doskonale sprawę, że aby się stać „poczytnym" trzeba być antyklerykalnym, że to jedyna droga do umysłów półinteligentów europejskich. Wie on też dobrze, że Europa przeważnie już niema Boga, że Boga nie chce, że nienawidzi księży a zwłaszcza zakonników i że: nawet „gdyby dziś przywołano z powrotem księży jużby się to na nic nie zdało, bo ludy europejskie już w Boga nie wierzą, niemasz tam nigdzie bojaźni bożej"![1])

Cytuje też on z widoczną przyjemnością takie zdania jak:

„Gdy Konfucjusz zakończył swe księgi noszące tytuł: „Kronika wiosny i jesieni", wówczas, powiada Mencius, „jezuici i anarchiści

---

[1]) Kou-Houng-Ming „L'Esprit du Peuple Chinois" str. 28.

(dosłownie zbóje) owych odległych czasów, byli wystraszeni"[1]).

Co za dziwna analogja z obozem naszych radykałów, występujących równie groźnie przeciw Kościołowi jak i bolszewikom! Toć to ta sama duchowość, Eurazji niemal nie trzeba dowodzić, Ming pisze tak jak gdyby był korespodentem czerwonej prasy!

Wie on też dobrze, iż dzisiejszy „inteligent" europejski lubi lirykę pustych dźwięków, — więc przedmowę do swej książki kończy cytując piosnkę Béranger'a:

„Święte przymierze twórzcie narody
Podając sobie bratnią dłoń"!

Otóż Kou-Houng-Ming w następujący sposób opisuje powstanie dzisiejszej umysłowości chińskiej [2]):

„Temu lat około dwa i pół tysiąca, Chiny znajdowały się w stanie kultury społecznej, oraz stosunków politycznych, bardzo zbliżonych do stanu stosunków i kultury dzisiejszej Europy. To co dziś zwą duchem modernizmu (także typowo niemiecka idea umysłowa) zawładnęło powszechnie ówczesną umysłowością

[1]) Kou-Houng-Ming: Op. cit. str. 67.

[2]) Ming: Op. cit. str. 54—55.

chińską, a w rezultacie wynikła powszechna walka poglądów socjalnych i religijnych, tradycji, nacjonalizmów regjonalnych i międzynarodówki".

„Ludzie w rodzaju Lao-Tsu, zupełnie podobni duchowo do Tołstoja, dążyli do zniszczenia wszelkiej cywilizacji, uważając ją za przyczynę zła. Szuang-Tsu najświetniejszy z uczni Lao-Tsu, pisał wówczas: „Porzućcie wszystko i chodźcie ze mną, idźmy w góry dzikie i w bezbrzeżne lasy, a tam żyć będziem nowem, prawdziwem życiem natury". Za Szuangiem dążyć poczęły tłumy, porządek społeczny zachwiał się w posadach i wtedy Konfucjusz przewidując zagładę cywilizacji, widząc jasno nieuniknioną katastrofę społeczną, spisał, ku wiecznej rzeczy pamiątce, prawa i zasady filozoficzne ówczesnych świetnych jeszcze Chin. Czynem tym Konfucjusz unieśmiertelnił swe imię, a spisane w formie kodeksu prawa, zwyczaje i maksymy stały się podstawą, jego imię noszącej doktryny[1]), która trwa do dzisiaj. Teorja ta, do której domięszano pozostałości kultu przodków, wytworzyła

---

[1]) Konfucjonizm nie jest religją, a poprostu doktryną filozoficzną zasadniczo ateistyczną.

dzisiejszą umysłowość chińską, która nie jest niczem innem jak epikurejskim kultem ludzkości (analogja z Nitschem) przy zupełnym materjalizmie i ateizmie".

Tymczasem w Europie tłumaczy się od czasu do czasu jakiś urywek poezji, przekręca się z lekka jakiś tekst i rozkoszuje tą „nowością", uważając filozofję chińską za jakiś szczyt doskonałości. Gdyby jednak nasza inteligencja zrozumiała, jak nią pogardza taki azjata! Gdyby sobie zdawali sprawę ci panowie, którzy rozpowszechniając „wyższe" wykształcenie, deprawują coraz to szersze masy przez szerzenie niedoważonych teorji i teoryjek; ci panowie (i panie!) co hamując naukę religji, co napadając na „ciemnotę" religijną, sieją najstraszniejszy z mroków czerwonej otchłani, gdyby oni sobie zdawali sprawę z katastrofy, do której wiodą świat! Chińczyk to widzi i Chińczyk zdaje sobie sprawę z grozy, którą przedstawia „półinteligencja" dla rasy białej i cieszy się, że groza ta nie wisi nad żółtymi.

„Chiny nie posiadają półinteligencji", woła Ming [1]), „to jest ich siłą i ochroną cywilizacji, bo zastanówcie się tylko, jakie to skutki niesie ze sobą rozpowszechnienie półinte-

---

[1]) Ming: Op. cit., str. 128.

ligentów. Spójrzcie na dzisiejszą Europę i Amerykę. W krajach tych popełniono błąd straszny przez zarzucenie łaciny, języka ludzi kulturalnych i prawdziwych inteligentów, a przez to, przez przetłumaczenie nauki na języki narodowe wytworzono olbrzymią klasę półinteligencji, półkultury. Dziś klasa ta dyskutuje na równi z ludźmi wiedzy wszelkie sprawy cywilizacji, wolności, militaryzmów czy neutralizmu, wszystkich międzynarodówek, dyskutuje sprawy, o których w rzeczywistości nie ma najmniejszego pojęcia. Powiadają tam (książka wydana w 1915 r.), iż militaryzm pruski jest groźnem niebezpieczeństwem dla przyszłości cywilizacji. Według mnie, to ów człowiek półinteligentny, ów plebs półkulturalny a panujący, jest zagładą cywilizowanego świata"!

Dotyka tutaj Ming, może nawet nie zdając sobie sprawy z głębokości swego spostrzeżenia, dwóch naraz bolączek i błędów rasy białej. Pierwszy, to co nazywa on zarzuceniem łaciny,—to laicyzacja, upaństwowienie szkół, odebranie kierunku wychowawczego z rąk Kościoła, kształcenie szeregu pokoleń w duchu coraz to jawniejszego ateizmu, kierowanie młodzieży rozmyślne ku amoralności. Drugi, to skutki re-

wolucji,—demokratyzacja ludzkości, wprowadzenie plebsu, motłochu ulicznego, na stanowisko kierownicze narodów, — to usunięcie od rządów ludzi „wiedzy", kierowników przyrodzonych, a oddanie rządów panującemu dziś powszechnie chamowi!

Wracając do filozofji chińskiej, zaznaczyć też trzeba, że w dzisiejszych warunkach moralności europejsko-żydowskiej, znaleźć tam możemy dużo do myślenia. Gdyby np. nasze „inteligentne" niewiasty, zamiast kurtyzować się od góry i od dołu, zamiast trenować i dancingować, zechciały przemyśleć takie zdanie z „Lekcji dla kobiet", pisanej przez Tsao-Ta-Kiu z dynastji Han. Mowa tam jest, między innemi, o trzech zasadniczych obowiązkach chińskiej kobiety [1]):

„Cóż one znaczą? Oto gdy nie jest zamężną — ma żyć dla ojca; gdy wyjdzie zamąż, — ma żyć dla męża; gdy owdowieje, — ma żyć dla dzieci".

Sądzę, że sam fakt zapoznania się z taką jasną doktryną chińską, przyczyniłby się w znacznej mierze do umniejszenia uroku wschodnich maksym!

Wyrafinowana i bynajmniej nie fałszywa czy

---

[1]) Ming: Op. cit. str. 106.

sztuczna uprzejmość, łączy się w Chińczyku z zupełnem niezrozumieniem cierpienia, z pełną obojętnością dla wagi życia. Stąd wypływa niebywałe okrucieństwo i pogarda dla własnego życia. Wiele się mówiło i dziś powtarza o tchórzliwości chińskiej, — jest to źle zastosowane określenie, gdyż Chińczyk nie jest tchórzliwym lecz poprostu ma zwierzęcą nerwowość. Chińczyk kuli się i drży, zwłaszcza wobec rozkazów rzucanych mu przez białych, ale podobnie drży i kuli się tygrys wobec szpicruty pogromcy. Armja chińska łatwo ulega popłochowi i panicznej ucieczce, — tak jak ulega im stado bawołów lub bizonów, ale również jak tygrys rzuca się żołnierz chiński na wroga nie bacząc na jego moc, jest równie dzikim i krwiożerczym, również nieobliczalnie groźnym w boju. Masy chińskie, raz rzucone naprzód, również dobrze stratują przeciwnika, jak stado bizonów.

To nie są sprawy, o którychby można dyskutować, biorąc dorywcze przykłady z ostatnich kilku dziesiątków lat, tu należy brać całość wielowiekowej historji środkowej i wschodniej Azji, trzeba choć trochę wniknąć w stronę duchową Chin, uprzytomnić sobie ich tysiącletnie prace. Umysł nasz nawet pojąć nie może stworzenia takich dzieł, jak np. mur chiński, postawiony

w ciągu jednego pokolenia, a którego nawet dzisiejszy stan robi jeszcze wrażenie dzieła niemal kosmicznego!

Stosunek Europy do Chin, w ciągu XIX-go wieku był wprost haniebnym, jak to słusznie powiada Piotr Daye[1]). Najstraszniejszą hańbą Europy była wojna, tak zwana opjumowa, w latach 1840 — 1842, skutkiem której Anglja zmusiła Chiny do przyjmowania bez cła i obrony, tę, wyrabianą przez nią, truciznę. Sprzedaż opjum w Chinach, która w r. 1729 sięgała 200 skrzyń, wzrosła już w r. 1835 do 17.000 skrzyń i wywołała odruchowy protest władz chińskich. Obawiając się strat dla swych fabrykantów i kupców, Anglja wywołała i razem z Francją „wygrała" haniebną wojnę, podczas której rozstrzeliwano z nowożytnej broni faktycznie bezbronnych, bo w miecze i łuki wyposażonych, chińskich żołnierzy.

Nastąpił potem wyzysk Chin przez wszystkie europejskie „mocarstwa", każdy rozruch, najdrobniejsza okazja, służyły za preteksty do wciąż nowych „koncesji", do wciąż dalej i dokładniej prowadzonej eksploatacji. Wybuchały coraz częściej rozruchy i coraz silniejsze nakładano na

---

[1]) Pierre Daye: „La Chine est un pays charmant" str. 21.

Chiny więzy, ale jednocześnie przenikały tam różne „idee" liberalnych jej ciemięzców; mechanizowano kraj dla lepszej eksploatacji, budowano koleje, tworzono towarzystwa akcyjne, banki. Sekciarze protestanccy zalewać zaczęli chińczyków swemi broszurami, doktrynerzy zaczęli próbować swych teorji. Wreszcie na samym terenie Chin rozpoczęła się konkurencja mocarstw, uczono chińczyków „polityki" europejskiej.

I oto na początku XX-go wieku przyszedł dość niespodziewanie wybuch „rewolucji" bokserów; ruchu już po części na modłę europejską, więc więcej niż prawdopodobnie, że przez masonerję zorganizowanego. Bo między innemi dobrodziejstwy obdarzono Chiny tysiącami lóż i trzeba przyznać, że ten rodzaj spisków doskonale się tam rozwinął. W zasadzie chciano wyrżnąć chrześcijan, — boć każda rewolucja zawsze w pierwszej mierze idzie przeciwko sługom bożym, — wyrżnięto jednak także liberalnych burżujów i wtedy Europa zadokumentowała swą moc!

Wilhelm II-gi głosić począł „krucjatę", a w przemowie do swych żołnierzy, nakazał dać chińczykom „taką pamiątkę, by przez tysiąc lat wspominali Niemców"! Przepis został wykonany dosłownie; wojska skoalizowanej Europy odznaczyły się okrucieństwem i tak dokładnie obrabowały

i zniszczyły skarby kultury chińskiej, — że dotąd widnieją tam ślady tych „bohaterów” i że w całych Chinach zrozumiano, iż „dzicz białych należy odrzucić i zniszczyć”. Postarano się też, by w czasie nowej wojny, okazać chińczykom nieistnienie faktycznej łączności między białymi, brak wszelkiego ideału i najzupełniejszy zanik elementarnej moralności.

Kwiatki z ogródka naszych liberałów, siane po roku 1842-gim, zaczęły kwitnąć podczas wojny bokserskiej, ale owoce dojrzewać mogły dopiero w ogniu Wielkiej Wojny!

IV.

Doktór Legendre w swym „Coup d'oeil d'horizon mondial”, nazywa Wielką Wojnę „harakiri rasy białej”, i trzeba przyznać trafność tego powiedzenia, bo wojna ta była w swych skutkach rodzajem powolnego, a nieuniknionego samobójstwa zdeprawowanej burżujskiej Europy [1]). — Nie

[1]) Jeszcze raz zwracam uwagę, iż słowo „burżuj” stosuję w opisanem powyżej znaczeniu i nawet mam wrażenie, że dziś więcej jest burżujów między socjalistami, niż między konserwatystami.

mówię tego w znaczeniu „zgniłego zachodu" pogardzanego przez azjatycką umysłowość rosyjską, lecz mówię o tej ohydnej cywilizacji mechaniczno-materjalistycznej, bez Boga i bez etyki, a goniącej stale za kołem fortuny. Ten to właśnie sybarytyzm, epikureizm europejskiej burżuazji, sam siebie na śmierć wystawił, rzucając przez wojnę, którą sam zgotował i wywołał, „inteligencję" europejską w objęcia bolszewizmu pod względem politycznym, a teozofji pod względem moralnym.

Było to jedno z widowisk dane azjatom przez Europę i obraz ten nie został zapomnianym:

„Wojna", woła w r. 1919 Gandhi, „była tylko preludjum dla innej większej i potężniejszej wojny, która już nadchodzi".

Nie jest to puste słowo, nie przechwałka lub próba zastraszenia przeciwników, lecz mimowoli wyrywający się, w chwili entuzjazmu, okrzyk szczerości!

Podczas Wielkiej Wojny wszystkie mocarstwa, dla powiększenia swych kontyngentów wojskowych, sprowadziły do Europy „swoich dzikich", by przy ich współdziałaniu, dokładniej i „oszczędniej" mordować się wzajemnie. We wszystkich kolonjach prowadzono wojnę przeciwko białym, wszędzie rzucano hasła liberalizmu, wypróbowane od lat przy tumanieniu mas europejskich; hasła

„wolności”, „emancypacji”, „samostanowienia narodów”, a nadewszystko owej płaskiej „równości” Tym prostym dzikim ludom ukazano złudne miraże słabych umysłów, błędne ogniki odwracające od chrystjanizmu, a prowadzące na bagnisko liberalno-demokratycznej równiny!

„Demokratyczna równość”, powiada Berdjajew[1]), „jest to utrata zdolności rozróżnienia rozmaitych wartości życia duchownego”.

Komunizm jest logicznym i praktycznym końcem każdej doktryny demokratyczno-republikańskiej i wszystkie demokratyczne moce państwowe, muszą mu służyć jako bezwzględnie pokorne narzędzia. Aby więc uwolnić się od komunizmu, trzeba wprzód zerwać z demokratyzmem, trzeba patrzeć prawdzie w oczy, nazwać po imieniu demokratów — ojcami komunizmu.

Demokracja i republikanizm nie są zresztą rzeczami nowemi, ale dopiero w czasach nowożytnych, pod tchnieniem pracowitych a przewrotnych filozofów XVIII-go wieku, pod pokostem liberalizmu, wystąpiły one z ramek partyjności politycznej, wkraczając w dziedzinę ducha.

„Demokracja, to stara, wiekowa zasada, dobrze znana w starożytnym świecie, zwłasz-

---

[1]) „Fiłosofja nierawienstwa” str. 135.

cza greckim, lecz pierwszy raz w naszej epoce, pytanie o demokracji stawia się nie na politycznej a na duchowej płaszczyznie. Państwo demokratyczne to nie nowa forma rządów, a specyficzna umysłowość" [1]).

Powiem więcej, to już nie umysłowość a raczej poważne spaczenie duszy,—rodzaj opętania!

„Cała moja książka", pisze w przedmowie swego dzieła p. t. „La démocratie en Amerique", słynny chociaż bardzo nielubiany przez liberałów polityk francuski, A. de Tocqueville, „napisaną była pod wrażeniem jakoby przerażenia religijnego, które opanowało duszę autora, na widok tej niepowstrzymanej fali rewolucyjnej, idącej po przez wieki, po przez wszelkie przeszkody, a która obecnie runęła naprzód wśród wytwarzanych przez się ruin". Ale takie „przerażenie religijne", jak słusznie zauważa Berdjajew, taki wstrząs na widok demokracji, odczuwać mogą tylko religijnie wrażliwe umysły.

Demokracja, — nie od demos'u, a od demona winna swą nazwę wywodzić, bo wszystkie jej hasła wyraźnie demoniczny na ludzkość wpływ wywierają. Nie miejsce tu, by wypisywać akt

[1]) Berdjajew: Op. cit., str. 133.

oskarżenia przeciwko ideom demokratycznym, trzebaby zacytować cały rozdział „Filozofji nierówności" Berdjajewa (od str. 133 do 150 wł.), nie o krytykę chodzi, bo „dusz demokratycznych" nikt i nic nie przekona, tak jak nikt nie przekona obłąkanego, — chodzi o zaznaczenie wpływu, jaki hasła demokratyczne wywierają na Wschodzie.

Wszelkie krzywdy, wszelkie oszczerstwa i całe faktyczne barbarzyństwo jakie w czasie lat wojennych wykazywały i wzajemnie na siebie rzucały europejskie mocarstwa, zapisały się głęboko w umysłach „wojsk dzikich". Wszystkie hasła, rozsiewane demagogicznie i lekkomyślnie przez wrogie strony, notowali skrzętnie prawdziwi inteligenci azjatyccy i cały ten materjał grozy i kłamstwa posłużył do uformowania nowej powojennej opinji, wśród tamtejszych mrowisk ludzkich.

Wystarczy cytowane na początku zdanie (patrz str. 19) Kou-Houng-Ming'a, aby spostrzec w niem całą głębię pogardy i sarkazmu z jaką dziś azjaci „pouczają" swych niedawnych europejskich mistrzów.

Zaraz po wojnie nastąpiło polityczne załamanie się Europy w Azji i w Afryce. Zwłaszcza Francji i Anglji, które znalazły się całkowicie

pod wpływami liberałów, załamanie to dało się we znaki. Ci co znali Algier przedwojenny— uważali tę prowincję za nową, młodą Francję,— dziś Francuz jest tam jeszcze tolerowany, Arab i Islam objął całkowicie panowanie. W kolonjach angielskich, pod rządami Lloyd-George's'a i laburzystów, upadek prestiżu Metropolji był jeszcze groźniejszym.

„Jeszcze raz stwierdzić muszę fakt", pisze P. Daye [1]), „który mię uderza, począwszy od Port-Said'u: oto wszędzie w Azji, tak w Indjach jak i w Chinach,—Anglja, która dotychczas dominowała bezwzględnie, — cofa się! Zewnętrznie trudno to jeszcze dostrzec, bo wzdłuż doków i wybrzeży w Adenie, Bombay'u, Colombo, Singapoor'e czy Hong-Kongu,—widok jest zawsze stereotypowo podobny. Wszędzie widać okręty wojenne, wszędzie Y. M. C. A., wszędzie mundury khaki, odziewające rosłych, czerwonych blondynów; hotele wszędzie identyczne z temże samem menu, identyczne whisky i coctail'e, wszędzie kursują czeki „Coock and Son". Ale dość wejść paręset kroków w głąb ulic tych miast

---

[1]) Pierre Daye: „La Chine est un pays charmant", str. 15—16.

by zrozumieć, że to tylko parawan zakrywający, całą swą brytyjską sztywnością, ruinę ideałów Metropolji".

Liberalizm rozłożywszy rasę białą, odkrył swe karty przed Azją. Sami europejczycy w czasie ostatnich kilku dziesiątków lat, przekonali ludy kolorowe o swej słabości, o rozsterkach i rozkładzie, o zupełnym braku zasad moralnych.

Zwłaszcza wzmiankowany upadek moralny, ta ciemnota religijna, była rewelacją dla Azji, wśród której Europa zaczyna nagle szukać „ratunku" i nowego światła!

Pod wytrawnęm kierownictwem jawnej czy tajnej masonerji, roi się dziś cały świat białej rasy, od sekt i towarzystw mistyczno-ezoterycznych, mnożą się wciąż nowe kościoły, związki, towarzystwa i ligi, ściągają się ku nim ludzie wszelkich stanów, klas, warstw i fachów. Jak robactwo na gnijących ranach „porusza się" wiecznie niespokojna, chorobliwa umysłowość tych ludzi i kierowaną jest stale, tajną potęgą ku Wschodowi,

Jakieś powszechne pragnienie, jakaś żądza tajemnicy niebytu, zdaje się pchać ludzkość ku Azji, a prym w tem dążeniu wykazują Niemcy i kraje o protestanckiej przeszłości, cała zaś, zupełnie tajemna, masonerja Wschodu, odpowiada

pełnym swym wysiłkiem na to pragnienie, wysyła swych emisarjuszy, swych proroków i kuglarzy. Jak chochlik na bagnisku, zapala wciąż nowe błędne ogniki.

Zachód to byt i obrona bytu; Zachód to indywidualizm i godność osobista człowieka, — Wschód to nirwana i zaprzeczenie bytu, to kolektywizm, ostateczne zatracenie pojęcia człowieka! Zachód, łacińska cywilizacja europejska, moralność Rzymsko-Katolickiego chrystjanizmu, — to rozwój i życie świata; — Wschód, gmatwanina nierozwiązalna, rozpaczliwych w swej mglistości i fatalizmie teorji religijnych, zaprzeczanie jednostki, — to dążenie do bezwładu i nicości, to zastój, cofanie się i ostateczna śmierć ludzkości.

Ruchy narodowościowe w Indjach, bojkot Anglji, rewolucja i wewnętrzna wojna Chińska, to wszystko są drobne i bez dalszego znaczenia fakty, tyczące się małostkowej polityki, dotykające boleśnie kieszeni finanserji, — grożące ostatecznie mniejszą lub większą wojną, lecz w istocie swej nie grożące bytowi rasy białej. Groźba azjatyzmu jest straszniejszą i bez porównania potężniejszą na innem polu, a jej jawnym heroldem jest dziś Eurazja.

To duch Azji wylewać się dziś zaczyna, tysiącznemi strumieniami, aby rozłożyć, zatruć duch

Zachodu, aby przy pierwszej sposobności zgnieść rasę białą, zniszczyć cywilizację naszą i kulturę, a przedewszystkiem unicestwić Kościół i chrześcijaństwo!

Dopiero przyjrzawszy się bliżej tym wszystkim faktom, spostrzec można, jak duch Eurazji rozprzestrzenia się szeroko. Już dziś cała niemal młodzież emigracji rosyjskiej, li-tylko w tym duchu działa; istnieją towarzystwa, związki, pisma i... organizacje tajne, kierowane zbrojną ręką Niemiec.

Starałem się zgrupować tylko najważniejsze momenty, tej dziwnie niejasnej a groźnej sytuacji, kompilowałem umyślnie zdanie ludzi widzących tę chmurę, odczuwających jej znaczenie i jeszcze raz zwrócić muszą uwagę czytelnika, iż wszystkie te fakty się łączą, że wszystkie się dopełniają, wspomagają. Umysłowość mas wywołana przez liberalizm, urabiana przez wmawiany demokratyzm, cała niezmiernie szeroko i daleko sięgająca akcja masonerji, oraz jej bardzo wyraźnych organów: jak Y. M. C. A. w sprawach wychowawczych, teozofji i wszelkiego sekciarstwa w sprawach duchowych; lig, związków etc. pod naczelną komendą Ligi Narodów w sprawach politycznych. Wszelkie dyplomatyczne posunięcia Niemiec, Bolszewji, oraz, może półświadome, lecz nie mniej groźne Anglji i krajów protestanckich, wreszcie cały

„modny" ruch umysłowy europejski począwszy od sztuki, teatru, literatury, — a kończąc na modach i tańcach, wszystko to ku jednemu pcha nas celowi... jasno mówiąc ku zagładzie i śmierci! W tem leży nadciągająca groza, ta zemsta Niemiec, ten nowy zamach żydowstwa, — nowa, tym razem olbrzymia w planie i wykonaniu bitwa, wydana przez masonerję — Kościołowi.

„Okropny stan świata nowożytnego „tego trupa świata chrześcijańskiego", pobudzać nas winien specjalnie nagląco do odbudowy zasad i tradycji naszej cywilizacji. Tej cywilizacji, która jedynie może nas ocalić, a wraz z nami ród ludzki. Trzeba abyśmy się odnaleźli, a nie zgubili"[1]).

[1]) H. Massis: Op. cit. str. 180.

UT SINT UNUM.

I.

Rozważywszy to wszystko co w krótkości starałem się poprzednio wykazać, ująwszy bezstronnie całokształt tych najróżnorodnielszych przejawów, cech i działań, — musimy sobie jasno powiedzieć, że oto właśnie dziś „nadchodzi chwila osobliwa”, — chwila gdy Książę tego świata rzucić chce całość swych sił przeciwko Kościołowi. Czerwone ciemności płyną już ze studni otchłani, płyną tysiącznemi strumieniami, — a olbrzymia fala zalewu wzbiera na Wschodzie i zanim uderzy, to podnosząc się ściąga ku sobie wszelkie wody, — pociąga ku sobie Zachód!

Chwila obecna jest na tyle „osobliwą”, że nie waham się nazwać ją apokaliptyczną!

Otóż w takich czasach, w tej przedostatniej godzinie, każdy cywilizowany europejczyk, każdy chrześcijanin rozumujący treść chrystjanizmu, musi sobie powiedzieć, że poza Ko-

ściołem niemasz zbawienia! Zdanie to stosować już należy nietylko w dziedzinie ducha i życia przyszłego, ale w najżywotniejszych działaniach społecznych we wszelkiej polityce.

„Katolicyzm jest jedynym asymilatorem możliwym dla genjuszu azjatyckiego i jest dla Azji jedynym wykładnikiem myśli zachodniej”[1]).

Tylko uczciwie nawrócony na katolicyzm żyd przestaje być wrogiem społeczeństwa w którem żyje; tylko katolickie Niemcy stanowią dodatni, cywilizacyjny i pokojowy czynnik wśród narodów germańskich, tylko Kościół ocenia należycie niebezpieczeństwo liberalizmu[2]) i masonerji!...

Jedyną też jest to droga do rozwiązania splotu zagadnień socjalnych. Słusznie zaznacza Karol Espinasse, że właśnie de Maistre i szkoła teologiczna XIX-go wieku, (szkoła t. zw. „reakcji” francuskiej) są odkrywcami tej wielkiej prawdy, iż społeczeństwa są wytworami boskiej przyrody i jej praw, a nie samowoli i sekciarskiego doktrynerstwa. To de Maistre i „reakcjonerzy” francuscy są twórcami zasad socjologji!

„Jedynie tajemnica Miłości Chrystusowej”, woła Berdjajew[3]), „prowadzi ku kolektywisty-

---

[1]) G. de Reynold: art. p. t. „Civilisation et catholicisme”.
[2]) Patrz „Syllabus” Piusa IX.
[3]) Berdjajew: „Fiłosofja nierawienstwa”, str. 39.

cznemu związkowi, bez naruszania jednostki i zachowując oblicze każdego człowieka".

Naturalnym organem łączności wśród grup ludzkich, śród plemion i narodów jest państwo, które pozwala ludziom osiągnąć pełnię rozwoju normalnego i doścignięcia swych celów. To też próby tworzenia społeczności z pomijaniem hierarchji państwowej, owa ideologja liberalizmu, która tak łatwo zaślepia umysły, — prowadzi tylko do rozbicia państwa i do zamienienia społeczności w tłum.

Mówią że wzmacnianie państwa to tem samem dążenie do etatyzmu, do skrępowania wolności osobistej, że państwo jest wytworem ucisku i tyranji. Mówią tak właśnie ci, których ideologja jest kwintesencją ucisku i tyranji, dla których poza etatyzmem niemasz niczego, więc rewolucjonerzy i socjaliści.

Cała historja ludzkości to tylko poszukiwanie tej idealnej formy państwa.

„Cała historja przepełniona jest poszukiwaniem Królestwa Bożego. To poszukiwanie jest drogocenną duszą historji, to jej święte-świętych, a wszystkie inne cele historyczne w porównaniu do tego absolutnego celu, przemianować należy na środki; gdyż sama historja w swem najwyższem pojęciu jest

tylko dążeniem ku ideałowi Królestwa Bożego" [1]).

Porządek, ład społeczny, zatracone od paru wieków, w znacznej mierze przywrócić może światu, właśnie dobrze urządzona państwowość, a pojęcie państwa i zdrowe ujęcie społeczności, posiada w swej doktrynie jedynie Kościół Katolicki. Opracowanem zaś zastało to pojęcie, przez czterech największych genjuszów jakich ludzkość wydała:

Pierwszym z nich to Paweł święty, który czerpiąc z wiekowego doświadczenia narodu Żydowskiego, opierając się na Prawie Zakonu, oraz stosując do wspaniałego przykładu ówczesnego powszechnego państwa Rzymskiego, formował podstawy państwowej doktryny chrześcijańskiej:

„Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom" (a nię samowolna w swej płytkości praw człowieka), „Albowiem niemasz zwierzchności, jedno od Boga; a które są, — od Boga postawione". (Porównaj Mądrości 6, 4). „Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienie sobie nabywają: Albowiem przełożeni nie są na

---

[1]) Berdjajew: Op. cit., str. 231.

postrach dobremu uczynkowi, ale złemu. A chcesz się nie bać urzędu? Czyń co jest dobrego: a będziesz miał chwałę od niego: albowiem jest sługą Bożym ku dobremu. Lecz jeśli uczynisz co złego, bój się: bo nie bez przyczyny miecz nosi. (Dobre nagradzać— złe karcić mieczem). Albowiem jest sługą Bożym, mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni".

„Przetoż z potrzeby bądźcie poddani, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia". (Tu leży sedno sprawy, tu samozaparcie się i poświęcenie, tu podstawy miłości społecznej). „Albowiem też dla tego podatki dajecie: albowiem są sługami Bożemi, na to samo służącymi. Oddawajcie tedy wszystkim, coście powinni": (poszanowanie władzy, hierarchji państwowej), „komu podatek,—podatek: komu cło, — cło: komu bojaźń, — bojaźń: komu cześć, — cześć. Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społem miłowali: bo kto miłuje bliźnego, zakon wypełnił" [1]).

I słowa te wystarczyły dla całych wieków rozwoju społecznego chrześcijańskiej ludzkości,

---

[1]) List do Rzym r. XIII w. 1—8.

a gdy zaczęto spokój mącić, gdy rozpętały się herezje przyszedł mąż drugi: święty Augustyn.

On to zbadał i w walce swego własnego serca, przetrawił i przeżył filozofję grecką, głównie Arystotelesa i Platona. On to zasady Pawła, oświecone kilkuwiekowem doświadczeniem chrześcijaństwa, objaśnił, rzec można dopełnił w swych wspaniałych pracach, w swych dziełach, gdzie już jasno i dokładnie o Królestwie Bożem, o chrześcijańskiej państwowości traktuje.

Nadchodzą Wieki Średnie, zarysowują się owe „wielkie możliwości” we wszystkich dziedzinach życia i zjawia się mąż trzeci święty Tomasz z Akwinu. Syntetyzuje on całe doświadczenie państwowości chrześcijańskiej w ciągu ubiegłych wieków, tej epoki tak wysoce twórczej jaka nastąpiła po wędrówce ludów. Wiąże logicznie wszystkie te wnioski ze znakomitą znajomością filozofji starożytnej, z pracami Augustyna i tworzy wprost niewyczerpalny skarb wiedzy, przez swe nieśmiertelne dzieła.

Lecz wkrótce potem przychodzi załamanie się świata aryjskiego, załamanie wywołane właśnie wpływami wschodu; Katharów i Żydów, typowy okres historyczny, stanowiący jakby obraz dzisiejszej teozofji i bolszewizmu. Następnie zaś duch liberalizmu tchnący z reformacji, rozprze-

strzenia się po Europie i wydaje pierwsze dojrzałe owoce w rewolucji francuskiej.

Świat zaczyna się coraz wyraźniej i szybciej toczyć ku przepaści: dekabryści, nihiliści, rok 1830, 1846, carbonari, lata 1848, 1871, komuna paryska, — tryumf międzynarodówki!

Wtedy właśnie zjawia się mąż czwarty, a jest nim papież Leon XIII-ty. Całe doświadczenie ubiegłych stuleci, całą doktrynę chrześcijańską w dziedzinie społecznej i ustroju państwowego, zbiera on i ogłasza w szeregu wspaniałych encyklik. W r. 1878 w encyklice: „Quod apostolici muneris" wskazują na groźne niebezpieczeństwo dla narodów, zawarte w ideologji socjalistycznej i w jej konsekwentnem rozszerzeniu komunizmie. W r. 1885 w encykl. „Immortale Dei" zarysowuje plan ustroju państwcwego chrześcijańskiego, a w r. 1891 w podziwianej, nawet wśród niewierzących, encykl. „Rerum novarum", stawia na gruncie Kościoła całe zagadnienie robotnicze.

Wreszcie na krótko przed zgonem ogłasza encykl. „Graves de communi", w której rozwija powyższe zagadnienia i wykazuje zupełną antynomię pomiędzy ustrojem społecznym chrześcijańskim a socjalizmem.

Już przed tym wielkim Papieżem, równy mu potęgą ducha, prześladowany przez rewolucjone-

rów, ofiara masonerji, Pius IX-y wydaje bezwzględnie obowiązujący każdego katolika spis: „Syllabus", potępionych przez Kościół doktryn, gdzie na każdym kroku spotykamy się ze stanowczem potępieniem wszelkiego liberalizmu. Syllabus Piusa IX-go wraz z encykl. „Quanta cura" i „Syllabusem" Piusa X-go z dn. 3/VII 1907 r. dają nam dokładny spis wszystkich potępionych przez Kościół doktryn i teorji, a czytając te dzieła przekonać się może każdy, jak mało jest w Polsce katolików!... Twierdzę zupełnie stanowczo, że przesiawszy przez sito syllabusów katolicyzm naszej polskiej inteligencji, okaże się, iż prawdziwych, jak się ktoś doskonale wyraził stoprocentowych katolików, jest u nas minimalna ilość! Weźmy tylko dla przykładu, iż jest rzeczą wykluczoną być jednocześnie katolikiem i socjalistą, lub co jeszcze częściej się zdarza katolikiem i liberałem! Aut-aut! Niema, być nie może i nigdy nie było kompromisu między temi pojęciami, a jednak takie amalgamaty dowodzące płytkości rozumu i zupełnego braku oświaty religijnej, spotykają się u nas na każdym kroku.

Wracając do całokształtu zagadnienia trzeba dodać, iż Kościół stale dąży do naprowadzenia społeczeństw na jedyną drogę wiodącą ku dobru ogólnemu, więc dziś nam panujący Pius XI-ty

„nasz Papież", w encykl. z 1922 „Ubi arcana Dei", zwraca wyraźnie uwagę na konieczność dla świata, radykalnego nawrotu ku tradycjom wieków średnich!

Cały świat już zapoznał się z fatalnemi skutkami dziwnie płytkiej, a jednocześnie przewrotnej doktryny Rousseau, doktryny opartej na fikcyjnej dobroci naturalnej ludzkiej natury, na wolności a raczej dowolności i samowoli, doktryny dziwacznie splątanej z inną biegunowo jej przeciwną Spencer'a, który uważa społeczność państwową za ślepy organizm, pozbawiony wszelkiej woli. Na tych dwóch najzupełniej fałszywych podstawach, budowane są od stupięćdziesięciu lat wszelkie systematy społeczne europejskich demokracji.

„Wspólnota chrześcijańska, — jest szlachetną wspólnotą społeczną, opartą na miłości Chrystusowej,—wspólnota socjalitystyczna czy anarchistyczna, całkowicie należy do państwa konieczności materjalnych, do Królestwa Cezara[1]).

Cały świat wie o tem dzisiaj i każdy polityk czy socjolog sumiennie badający swój dział,—uczciwie też musi przyznać słuszność Kościołowi, a że tych polityków czy socjologów w całym dzi-

---

[1]) Berdjajew: „Fiłosofja nierawienstwa" str. 237.

siejszym tłumie tak mało, to tylko dowód bądź bezwzględnej ciemnoty tej „inteligencji", — bądź równie bezwzględnej złej wiary!

Dobrze sobie uprzytomniwszy ten niezaprzeczalny fakt, zważywszy konsekwencje jakie musi mieć dla ludzkości, o ile tylko jesteśmy chrześcijanami, słowa Berdjajewa przykuwają naszą uwagę:

> „Ruch socjalistyczny (i polityka etatyzmu) w całym świecie, ma olbrzymie religijne znaczenie (jest wskazówką), gdyż zarysowywuje przed nami, główne linje przyszłego programu Antychrysta"[1]).

Po za czerwoną chmurą ciemności Wschodu kryje się to „Coś", kryje się faktycznie tajemnica „Pana Niebytu"!

Państwo chrześcijańskie jest tą konieczną ramą dla społeczeństw, dla rasy białej, dla cywilizacji; jest ono jedynym ratunkiem, jedyną osłoną mogącą ocalić świat od zalewu azjatyckiej psychologji. Aby uratować świat trzeba powrócić do myśli średniowiecznej państwa chrześcijańskiego; aby powrócić do tej zarzuconej idei państwowej, trzeba wiedzieć gdzie się dziś idzie, trzeba raz wreszcie szczerze i pokornie przyznać, iż to co nazywamy „postępem", od niemal pięciu

---

[1]) Berdjajew. Op. cit. 239.

wieków, — jest poprostu staczaniem się w coraz szybszem tępie ku otchłani!

Ratunkiem jest tylko nawrót do ideałów wieków średnich, a nawrót ten jest tem łatwiejszy, iż przez sam fakt historycznej perspektywy, przez namiętną wiekową krytykę liberałów, można dziś okres Wieków Średnich oczyścić z wszelkich niedoskonałości, można z nich czerpać tylko to, co było osnową rzeczywistego dobra.

II.

Rozumieją to dziś ludzie, zastanawiający się nad stanem świata; nawołują do tego zwrotu i Chesterton w swej „Nouvelle Jérusalem" i Berdjajew w „Nowem Średniowieczu", a jest to tem bardziej znamiennem, że Berdjajew jest zaciętym przeciwnikiem Kościoła Katolickiego, bo jak każdy w dobrej wierze będący innowierca, spostrzega w Kościele tylko braki w samym szkielecie gmachu, w duchowieństwie, a nie rozumie duszy, myśli, nie widzi społeczeństwa. Jako prawdziwy moskal, widzi on prawdę ogólnikowo i bez jasnych konturów, nie mniej jednak nawołuje ku jedynej drodze ratunku.

„Chrześcijaństwo nigdy nie robiło rewolucji, nawet przeciwko niewolnictwu, chrześcijaństwo uznaje wartość duszy człowieka i stwierdza, że wobec Boga dusza niewolnika czy pana są równe. Niewolnik i pan byli braćmi w Chrystusie. Równość chrześcijańska,— to równość dusz wobec Boga i równość ta przynależy do szlachetnego Królestwa Ducha i nie da się nigdy przetłumaczyć na materjalistycznej, socjalnej płaszczyźnie [1]).

„Utopja raju socjalistycznego na ziemi jest jednym z podstępów Antychrysta, jest przewrotną karykaturą Królestwa Bożego.

Bezbrzeżne socjalistyczne marzycielstwo, tych dusz rozkruszonych, które utraciły wszelką dyscyplinę ascezy, wszelkę możliwość samoograniczenia się, tych dusz oderwanych od duchowego centrum życia, jest właśnie doskonałem podłożem dla pokus antychrystowych. Antychryst olśniewa takie umysły mirażem raju ziemskiego" [2]).

Mówi tu Berdjajew o ascezie i chrześcijaństwie i mówiąc to, sam popada w ten stan umysłowości rosyjskiej, który nazywa „apokaliptycz-

---

[1]) Berd.: „Fił. nier.", str. 45.

[2]) Berdj.: „Op. cit.", str. 239.

nym", ale krytykując, nie daje programu, bo nie zna wskazówek Kościoła.

Aby wrócić ku tej straconej przeszłości, trzeba rozumieć i chcieć, trzeba upokorzyć tę naszą bezdennie zarozumiałą i pustą klasę inteligencji, by wyznała grzech swój, demoniczny gmach pychy, zawarty w demokratyzmie i liberalizmie!

Aby wrócić, trzeba wprzód nauczyć siebie i innych, zmienić kierunek wykształcenia, trzeba wrócić do religji i jako punkt pierwszy i najważniejszy, jako punkt wyjścia wszelkich wiedz— trzeba się nawrócić samemu!...

Nic się nie zrobi siłą rozporządzeń, dekretów a nawet bagnetów i rozstrzeliwań; „nie można gwałcić przyrody, lecz należy odkupywać jej grzechy" [1]).

Pełnia Bóstwa znajduje się w Chrystusie i duchowo i cieleśnie. Pojawienie się Zbawiciela na ziemi,—nie było bynajmniej pojawieniem się w naszym materjalnym świecie Królestwa Bożego i Chrystus mówił, iż Królestwo Jego nie z tego jest świata, ale świat ten może osiągnąć Królestwo Boże, lecz musi się

---

[1]) Berdj.: Op. cit., str. 33.

przeistoczyć, stać się innym światem, — wyjść z siebie"![1])

Przeistoczyć się, wyjść z siebie!... Nie wystarcza na to ani dekret, ani żadna akcja urzędowa! Zresztą by takie zmiany przeprowadzić, trzeba ludzi rozumiejących grozę sprawy, trzeba by ludzie stanowiący rządy krajów składali się z wierzących, trzeba Mussolinich popartych miljonem gotowych na wszelkie poświęcenie „czarnych koszul", trzeba ludów i narodów gorliwie katolickich[2]). Ale jak to trafnie zauważył Alf. Karr: „każdy kraj ma taki rząd na jaki zasługuje".

Nie mogą też tej reformy przeprowadzić „wybrańcy ludu", wszelkie posły i senatory, gdyż z samej swej natury, jeśli nie hołdują to uznają i protegują liberalizm i władztwo tłumu.

„Jeden z waszych (liberalno-republikańskich) mistrzów, J. J. Rousseau, wymyślił bezsensowną teorję „umowy społecznej". W zasadzie tej teorji spoczywa dobroduszno-opty-

---

[1]) Berdj. Op. cit. str. 233.

[2]) Dziś (wrzesień 1927) widzimy dziwnie śmiałą próbę w Hiszpanji, gdzie dekret królewski znosi nareszcie bezmyślność wyborów i parlamentu, a natomiast wprowadza radę stanu złożoną z ludzi stojących przez swe zdolności i zasługi na czele społeczeństwa: dygnitarzy Kościoła, ludzi nauki, wodzów i wysokich urzędników.

mistyczne pojęcie o naturalnej, przyrodzonej niewinności i dobroci człowieka, pojęcie wręcz zaprzeczające wszystkiemu temu czego uczy nas religja i doświadczenie naukowe. Teorja ta rozpyla wszelkie zasady spójni organicznej i stawia państwo w zależności od mechanicznej sumy atomów!... Tak więc początkowo stawiacie państwo w zależności od samowoli tłumu ludzkiego, a następnie człowieka uzależniacie od mechanicznej samowoli państwa! Widać w tej teorji samobójstwo myśli, samozniszczanie swej istności"![1])

Parlamenty wybiera przecież większość, to znaczy tłum i chociażby przypuścić, że ten tłum jest zacnym jak „Sarmaci" w powieściach, to trzeba pamiętać, iż faktami się stwierdza uwaga Ludwika Péroy: „Jest to dziwnem zjawiskiem, że ludzie tracą zdrowy rozsądek i rozum proporcjonalnie do liczby w jakiej obradują"[2]).

Drogą ku ratunkowi jest wzmocnienie, utrwalenie i danie ciągłości władzy wykonawczej, a też złączenie jej o ile możności z władzą prawodawczą, zaprowadzenie hierarchji wyraźnej i oto-

---

[1]) Berdj. „Fił. nieraw." str. 57,

[2]) Zaś Alf. Karr powiada: „zasadą parlamentaryzmu jest aksjomat, iż dwóch złodzieji więcej znaczy niż jeden żandarm".

czenie jej szacunkiem i posłuchem, przesunięcie wszelkich instytucji parlamentarnych na płaszczyznę doradczą.

„Wy wszyscy, woła Berdjajew, wyznawcy demokratycznej metafizyki, działacie przeciwko zasadzie władzy hierarchicznej. Przecież władza nie może nie być hierarchiczną i strącanie hierarchji jest jednoczesnem zniszczeniem wszelkiej władzy, powrotem do początkowego chaosu"[1]).

Trzeba działać tak, jak się działa formując armję w obliczu wroga: wódz jeden, a przy nim rada, czyli sztab; każda ranga na swem miejscu i każdy rozkaz musi wyjść z odpowiednich ust, musi być bezwzględnie w posłuszeństwie wykonanym. Tam gdzie głos wodza może być dyskutowanym, — tam wojny zamieniają się na komedje, pzwane „wojnami kokoszemi", tam wróg jest panem sytuacji![2])

---

[1]) Berdj. „Fiłos. nieraw." str. 56.

[2]) Jedyną formą rządu, w czasach dzisiejszych, zdaje się być dziedziczna monarchja, przy Radzie Stanu z mianowania i Sejmie doradczym złożonym z przedstawicieli korporacji, — lecz nie trzeba zapominać słów Chestertona: „Nikt wątpić nie może, iż istnieją krótkie słówka jak: Bóg, Król, prawo, które sprawiają na pewnym rodzaju ludzi, takież same wrażenie, jak czerwona płachta na bydle"! (L'Homme Éternel: str. 4); nie trzeba więc zapominać, że u nas „tego" rodzaju ludzi, przez sam fakt panowania półinteligencji, — jest bardzo dużo!

Ale przedewszystkiem trzeba się nawrócić, a to czyn nie zbiorowy a indywidualny, to samooskarżenie się i skrucha, to sąd nad sobą samym i pokuta, to uznanie swej nicości wobec Boga, zrozumienie wartości swej duszy, ujarzmienie żądz, wyrzeczenie się, — to zwykła normalna droga ku świętości, ku Bogu, czyli ku normalnemu przeznaczeniu człowieka!

„To co nam dziś tak brakuje, to są święci, ci wielcy święci na modłę Wincentego Ferrerjusza i jemu podobnych, którzy zjawiali się wśród świata katolickiego w trudnych epokach" [1]),

woła Massis, lecz mnie się zdaje, że tu trzeba już nie pojedyńczych świętych, ale apostolstwa gromadnego!

„Symbolem chrześcijaństwa jest Chrystus rozpięty na Krzyżu i cały świat winien przejść przez Golgotę, przez ukrzyżowanie (samoukrzyżowanie!), zanim nastąpi Królestwo Boże. Bo bez wypełnienia do końca tajemnicy Odkupienia, ludzkość nie wejdzie do Królestwa Bożego" [2]).

---

[1]) H. Massis: „Le Def. de l'Occ." str. 266.

[2]) „Berdjajew. Fiłos. nieraw." str. 233.

Chciałoby się dzisiaj widzieć takich wielkich cudotwórców, świętych z epok wielkiej wiary, którzy nietylko potęgą słowa i przykładem życia, ale i potęgą cudu nawracali rzesze! Lecz czyż cud nas nawróci? Czy wobec cudu ugną się umysły i skruszą serca, czy odstąpi od nas umiłowanie złota?

Cuda się dzieją ciągle [1]), a czyż zmieniają bieg t. z. polityki, czy ludzie złej woli, słudzy masońscy tacy jak Zola lub Anatole France będąc świadkami cudów — uwierzą?...

Modny obecnie w Niemczech Konfucjusz pisał:

„Człowiek uczciwy rozumie prawo,—kanalja rozumie interes”!

Dziś olbrzymia większość świata rozumie interes!

Bóg daje takich świętych jakich dane epoki potrzebują. To też nasze czasy widzą świętych cichych, świętych kontemplacyjnych, jaką była św. Teresa od Dz. Jezus, lub skromnych pracowników społecznych, a zawsze ludzi modlitwy i ofiary! Bo jeśli jest potęga, przed którą nic ostać się nie może, to właśnie potęga modlitwy. Proście a będzie wam dano!

---

[1]) Patrz tegoż autora: „Cud a nauka”.

Nie złoto i dobre „interesy”, nie burżujska możność „użycia”, a danym wam będzie pokój Boży, pokój wielki, którego żadna nie zamąci burza!

Wobec dzisiejszego panowania motłochu, czyli wobec t. z. ludowładztwa, nie sposób działać indywidualnie inaczej jak pracą i modlitwą!

Nadciągającą grozę Eurazji możnaby jeszcze odepchnąć i złamać, możnaby przez podniesienie zrozumienia Katolicyzmu wśród mas, przez gorliwą propagandę i rozwój Ligi Katolickiej, tak przez Ojca Świętego Piusa XI-go zaleconej, stworzyć podstawy państw chrześcijańskich. Należy obudzić wiarę i miłość, a przez nie wprowadzić posłuszeństwo, wygnać i zniszczyć duch liberalizmu, bezmyślność ludowładztwa, odnowić i ożywić Europę jasnym duchem Wieków Średnich. Możnaby, wskrzesiwszy w nas samych ducha Chrystusowego, iść z tą potęgą do Azji.

Wrócić winny czasy Św. Franciszka Ksawerego, czasy świętych królów, bogobojnych rządów, któreby przez misje bezinteresownie poparły Kościół. Należałoby to wszystko zrobić nawracając z tej fatalnej drogi, po której świat od pięciu kroczy stuleci, nie zapominając, że bije przedostatnia nasza godzina i że ciemności czerwone są już wszędzie!

Wreszcie przez kulturę katolicką, przez misje można odnowić i Europę i Azję.

„Tylko Chrystus, woła Massis"[1]), stając pośrodku może pogodzić „Wschód z Zachodem".

Tylko Kościół Chrystusowy Powszechny, czyli Katolicki może uratować świat, i tylko Jezus stając wśród tych odmiennych i wrogich czynników rzec może słowo Pokoju:

„Ut sint Unum"!...

[1]) H. Massis. Def. de l'Occ. str. 269.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

TEGOŻ AUTORA

DARWINIZM I EWOLUCJA

CUD A NAUKA

TAJEMNICA WIELKIEJ PIRAMIDY

CZY WIEDZA ODBIERA WIARĘ

I. H. ROSNY (aînê) O PLURALIZMIE

. . . .

EINSTEINIZM A POGLĄDY FILOZOFJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (wyczerpany).

S K Ł A D Y G Ł Ó W N E:

GEBETHNER I WOLFF

Warszawa, Zgoda 12. Krak. Przedm. 15.

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8.